

ISSN 0869-8350

głos ewangeliczny

kwartalnik
Kościoła
Ewangelicznych
Chrześcijan

2020
jesień

Aaaa aa aaaa

str. X

Bbbbbbb bb bbbb

str. Y

CCCC cccccccc ccc ccc

str. Z



W numerze znajdziesz:

4

7

8

13

16

22

26

29

31

34

36

41

44

47

50

52

54

57

59

59



Zbigniew L. Gadkowski Redaktor naczelny

Wkręgu cywilizacji śródziemnomorskiej termin „retoryka” znany jest od przeszło dwóch tysięcy lat i oznacza umiejętność (czyli sztukę) dobrego, rzetelnego przekonywania w mowie i piśmie.

Retoryka: sztuka i umiejętność dobrego i rzetelnego mówienia oraz pisania, była na mocy definicji (*ex definitione*) wiedzą filologiczną w szerokim zakresie tego terminu.

Człowiek, w tym może przede wszystkim chrześcijanin, odczuwa naturalną potrzebę wyrażania myśli i uczuć w sposób celowy, funkcjonalny, metodycznie sprawny. W szkolnictwie nowożytnym retoryka pod nazwą *ars oratoria* czy *eloquentia* odgrywała rolę najważniejszego humanistycznego przedmiotu. Retoryka rozwija się w ramach semiologii, semantyki, teorii informacji, a także teologii, patronuje kulturze żywego słowa, dyskusjom, polemikom, propagandzie i reklamie.

W nauce biblijnej niezbędna jest egzegeza biblijna, która zajmuje się interpretacją Biblii. Posługuje się ona filologiczną analizą poszczególnych wierszy, zdań i słów, dąży do integralnego zrozumienia tekstu. Wyniki tych badań służą do opracowania komentarzy biblijnych o różnych profilach: filologicznym, historycznym lub teologicznym.

W grece klasycznej „*exegesis*” ma dwa znaczenia: 1/ stwierdzenie, opowiadanie, 2/ wyjaśnianie, interpretacja, komentarz.

Egzegeza biblijna ma miejsce m.in. w przypadkach komentowania tekstu wiersz po wierszu. Sztuka egzegezy polega na rozjaśnianiu wyrażen w ich odpowiednim kontekście historycznym. Próbuje ona ustalić najbardziej pierwotne brzmienie tekstu i wytłumaczyć warianty nawiązujące do obecnego stanu wiedzy o historii języków biblijnych i kultur, aby zbadać niuanse konkretnych słów i zwrotów; wykorzystuje też dowody archeologiczne, by łatwiej usytuować miejsca i ustalić chronologię. Innymi słowy, bada trzy określenia sensu: wewnątrztekstowego, zewnątrztekstowego i międzytekstowego. Pominięcie języka, historii, kultury i geografii biblijnej może prowadzić do błędnych interpretacji Biblii.

Musimy także zawsze pamiętać, że rozwija się „*eisegeza*”, jako współczesny termin dezawuuujący pewien wycinek pracy badawczej Biblii, w ramach którego próbuje się przypisywać tekstowi biblijnemu znaczenie obce kontekstowi. Celem takiej interpretacji może być znalezienie „biblijnego” uzasadnienia dla z góry założonej koncepcji doktrynalnej. Termin ten został utworzony od greckiego „*eis* = w” i „*geistai* = prowadzić”, czyli wprowadzać lub wczytywać obce treści, jako przeciwieństwo egzegezy (z greckim przedrostkiem „*ek* = z, od”), która oznacza objaśnienie czegoś.

Eisegetystyczne sposoby alegorycznych lub typologicznych „wyjaśnień”, to przypisywanie swoich własnych myśli, wyobrażeń, a nie prawdziwego przesłania niesionego przez Biblię.

Kościół Ewangelicznych Chrześcijan, w tym jego organ prasowy „Głos Ewangeliczny” niesie w swym przesłaniu treści doktrynalne i wyjaśniające wynikające z głęboko zakorzenionej egzegezy biblijnej. Nie znaczy to jednak, że Czytelnicy „GE” mają wszystko przyjmować a priori, „jak leci”. Niech Wasz odbiór, drodzy Czytelnicy będzie pogłębiony aksjologicznie.

Zwróćcie też swoją uwagę na fakt, że w żadnym liście apostołskim, nie znajdujemy nagany dla tych, którzy „codziennie badali Pisma, czy tak się rzeczy mają”. Apostołowie zawsze odsyłali Kościół do Pisma Świętego!

DOTKLIWA PLAGA

Od marca 2020 r. świat zмага się z epidemią koronawirusa, czyli wirusa SARS-Cov-2, który powoduje chorobę o nazwie COVID-19. Media przez cały czas informują o dynamicznie rosnącej liczbie zachorowań, łatwości przenoszenia zakażenia oraz o niemałej liczbie zgonów.



CZY BOISZ SIĘ WIRUSA?

Niektórzy z nas bez większych problemów oswoili się z myślą, że ten wirus pozostanie z nami jeszcze przez dłuższy czas, a my musimy tylko zachowywać rozsądne środki ostrożności i dostosowywać swoje życie do aktualnych zaleceń władz. Lecz innym cała ta sytuacja odebrała spokój i radość życia, a nie brakuje osób, które przypłaciły to wszystko depresją i/lub utratą pracy albo innymi trudnościami, jak konflikty w rodzinie spowodowane izolacją i ciągłym przebywaniem w domu.

Co więcej, siły ciemności usiłują wykorzystać ten kryzys na świecie, żeby osiągnąć swoje złowrogie cele, podejmując niegodziwe plany przeciwne Bogu i człowiekowi, by przejąć władzę nad światem lub chociażby wprowadzić niesprawiedliwe ustawy. Na przykład pewne organizacje popierają dokonywanie aborcji w warunkach domowych, a niektóre korporacje usiłują się wzbogacić cudzym kosztem przez nieuczciwe eliminowanie mniejszych firm. Wiąże się z tym również szerzenie sprzecznych informacji i opinii w internecie, co tylko tworzy zamieszanie.

JEST NADZIEJA NA PRZYSZŁOŚĆ

Mimo obecnych trudności i niepewnej sytuacji w kraju i na świecie, wszyscy możemy mieć pewną nadzieję na przyszłość. Jest tak, ponieważ najlepszy Lekarz pokonał innego wirusa już 2000 lat temu. Najpierw pomówmy o tym innym wirusie.

Najgorszy wirus, którego trzeba się bać

Okazuje się, że to nie koronawirus jest największą plagą człowieka. Jest nią *grzech*! Choć pojęcie to uchodzi za staromodne i niezrozumiałe, jego sens brzmi: chybienie celu, jakim jest doskonałe podobieństwo do Boga Stwórcy i doskonałe spełnianie Jego woli. Ten „wirus” obejmuje wszystkich potomków Adama i Ewy, pierwszych ludzi, którzy jako pierwsi zgrzeszyli:

„Wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej” – List do Rzymian 3,23 (jeśli nie zaznaczono inaczej, cytaty z Pisma Św. za Biblią Tysiąclecia wyd. V).

„Dlatego też, jak przez jednego człowieka [Adama] grzech wszedł do świata, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli...” – List do Rzymian 5,12.

Jak daleko sięgają skutki grzechu w dzisiejszym społeczeństwie?

Ludzie współcześni niewiele się różnią od rodaków Proroka Izajasza, który korzystając z przykładu choroby fizycznej, tak ukazał chorobę duchową swego narodu:

„Gdzie was jeszcze uderzyć, skoro mnożycie przestępstwa? Cała głowa chora, całe serce osłabłe; od stopy nogi do szczytu głowy nie ma w nim części nietkniętej: rany i sińce, i opuchnięte pręgi, nie opatrzone ani przewiązane, ni złagodzone oliwą” – Księga Izajasza 1,5-6.

Jaki jest ratunek od wirusa grzechu?

Prorok Izajasz przedstawił nadzieję na przyjście Kogoś, kto miał nas uleczyć przede wszystkim z naszych duchowych chorób: „Lecz on się obarczył naszym cierpieniem, on dźwigał nasze boleści, a my uznaliśmy go za skazańca, chłostanego przez Boga i zdeptanego. Lecz on był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze

winy. Spadła nań chłosta zbawienna dla nas, a w jego ranach jest nasze uzdrowienie. Wszyscy pobłądziliśmy jak owce, każdy z nas się zwrócił ku własnej drodze, a Pan obarczył go winami nas wszystkich” – Izajasza 53,4-6.

Tą Osobą, tym Wspaniałym Lekarzem chorych dusz jest Mesjasz (czyli Pomazaniec, Chrystus) Jezus z Nazaretu, nasz Zbawiciel. On od wieczności jest jedynym Synem Bożym (Ew. Jana 1,1-18), i ma pełną Boskość (List do Kolosan 1,9), jak Jego Ojciec, ale ponad 2000 lat temu dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. Tu na ziemi najpełniej objawił nam Boga i ukazał Jego miłość do człowieka, głosząc dobrą nowinę (ewangelię), uzdrawiając chorych, uwalniając ludzi zniewolonych przez złych aniołów (demony), nawracając do Boga grzeszników, a nawet przywracając zmarłych do życia. W końcu umarł w męczarniach za nasze grzechy i trzeciego dnia zmartwychwstał, a potem wstąpił do nieba i zasiadł po prawicy Ojca, skąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.

Jak skorzystać z lekarstwa na grzech?

Niewiele to pomoże, jeśli po otrzymaniu od lekarza recepty na lekarstwo nie wykupimy go, albo po nabyciu leku, nie będziemy go potem zażywać. Podobnie jest w sprawie lekarstwa na grzech.

W naszym kraju wielu ludzi słyszało o Panu Jezusie i nawet zobojętniało na ewangelię oraz na Osobę i dzieło Chrystusa. Traktują Jezusa bardziej jako postać historyczną i nie dostrzegają związku tego, co dokonał Mesjasz ze swoim życiem. Nie bardzo interesują się zbawieniem ani wiecznością, natomiast religię traktują jako część swojej kultury, swojej rodzinnej tradycji. Gdy słyszą, jak ktoś niebędący księdzem głosi im ewangelię, myślą, że taka osoba chce ich zapisać do innej religii. Ale tu nie chodzi o inną religię, tylko o więź z Bogiem Ojcem i Jego Synem.

Jeśli i Tobie brakuje osobistej, żywej wiary nadającej głęboki sens istnieniu i zapewniającej pokój serca i umysłu, to zobacz, co Pismo Święte mówi słowami Pana Jezusa o naszym ratunku: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, to choćby umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na

wieki. Wierzysz w to?” – Ewangelia według św. Jana 11,25-26. Pan Jezus przez Swoją śmierć pokonał „tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła”, czyli przeciwnika Boga i człowieka, przywódcę zbuntowanych aniołów. Mesjasz przyszedł m.in. po to, „aby wyzwolić tych, którzy z powodu lęku przed śmiercią przez całe życie podlegali niewoli” – List do Hebrajczyków 2,14-15, Uwspółcześniona Biblia Gdańska.

Może obawiasz się zachorowania lub śmierci z powodu koronawirusa. Lecz nie lękaj się – w Chrystusie jest zmartwychwstanie i życie. Ten, kto jednoczy się przez wiarę ze Zmartwychwstałym Jezusem i przez Niego z Bogiem Ojcem, może już dziś być pewien życia wiecznego. „Kto wierzy w Syna, ma życie wieczne; kto zaś nie wierzy Synowi, nie ujrzy życia, lecz gniew Boży nad nim wisi” – Ew. Jana 3,36.

Zachorowanie i śmierć nie są największym nieszczęściem w życiu człowieka. Największym nieszczęściem, jakie może nas spotkać, to śmierć w stanie niełaski, w stanie niewiary.

PROBLEM Z WIRUSEM WYMAGA OD NAS ZMIAN!

Wszyscy mamy powody, by obawiać się wirusa i zachowywać odpowiednie środki ostrożności. Do tego jak najbardziej zachęcamy. Musieliśmy zmienić swoje myślenie i styl życia w niektórych aspektach właśnie związanych z obecną sytuacją.

Natomiast przede wszystkim musimy zmienić swoje myślenie i postępowanie w związku z ciążącą na nas plagą grzechu, odziedziczonego po prarodnicach: „Tak więc w imieniu Chrystusa spełniamy posłannictwo jakby Boga samego (...). W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem!” – 2 List do Koryntian 5,20.

Z natury jesteśmy oddzieleni od Boga przez grzech, i tylko za pośrednictwem Zbawiciela możemy się z Nim pojednać przez oczyszczenie z grzechu. Możemy cenić

wiele osób, które przysłużyły się dobru ludzkości, ale tylko Pan Jezus wziął na Siebie nasz grzech na Krzyżu Golgoty i umarł za nas. Tylko On może nas pogodzić z Bogiem. Zbawiciel zaprasza: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” – Ew. Mateusza 11,28.

Apostoł Jan zapewnił, że po powrocie Chrystusa Bóg „otrze z ich [ludzi] oczu wszelką łzę, a śmierci już nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły” – Apokalipsa św. Jana 21,4.

Dlatego sięgnij po Biblię, zwłaszcza po Nowy Testament i zacznij lekturę od jednej z Ewangelii, np. Jana lub Łukasza. Jeśli posiadasz Pisma Św., to skontaktuj się z wydawcami tego czasopisma.

Módl się do żywego Boga i wylej przed Nim swój niepokój związany z epidemią koronawirusa oraz wywołany własnym poczuciem winy. Wyznaj Bogu swoje grzechy i okaż szczerą skruchę przed Twoim Stwórcą. Niezwłocznie zaproś Jezusa do swego życia, by stał się Twoim Panem i Zbawicielem.

Szukaj ochrony przed siłami ciemności w Chrystusie i Bogu Ojcu, oraz załóż na siebie pełną duchową zbroję Bożą, opisaną w Liście do Efezjan 6,11-18.

Poszukaj innych ludzi, których wiara jest żywa i oparta na Piśmie Świętym. Niniejszy artykułik jedynie pobieżnie omawia tematy, których znajomość pomogą Ci pogłębić bardziej doświadczeni uczniowie Chrystusa.

Niech Dobry i Wszechmogący Bóg wybawi Ciebie i Twoich Bliskich zarówno od koronawirusa, jak i od znacznie groźniejszego wirusa grzechu, oraz obdarzy Was pokojem umysłu, poczuciem sensu życia i życiem wiecznym.

Szymon Matusiak

**W NASZYM KRAJU WIELU LUDZI SŁYSZAŁO O PANU JEZUSIE
I NAWET ZOBOJĘTNIAŁO NA EWANGELIĘ ORAZ NA OSOBĘ I DZIEŁO CHRYSTUSA.**

DOŚWIADCZENIE WOLNOŚCI I PEWNOŚCI W BOGU



Nielubiana zmiana

Jeśli czujesz, że obserwujesz w tym roku życie z odległości dwóch metrów, to nie jesteś sam/a. Jeśli zastanawiasz się, co Bóg robi i co chce nam pokazać w tym sezonie wypełnionym informacjami o COVID, to nie jesteś sam/a. Jeśli próbowałeś/próbowałaś znaleźć odrobinę normalności, to również nie jesteś w tym sam/a.

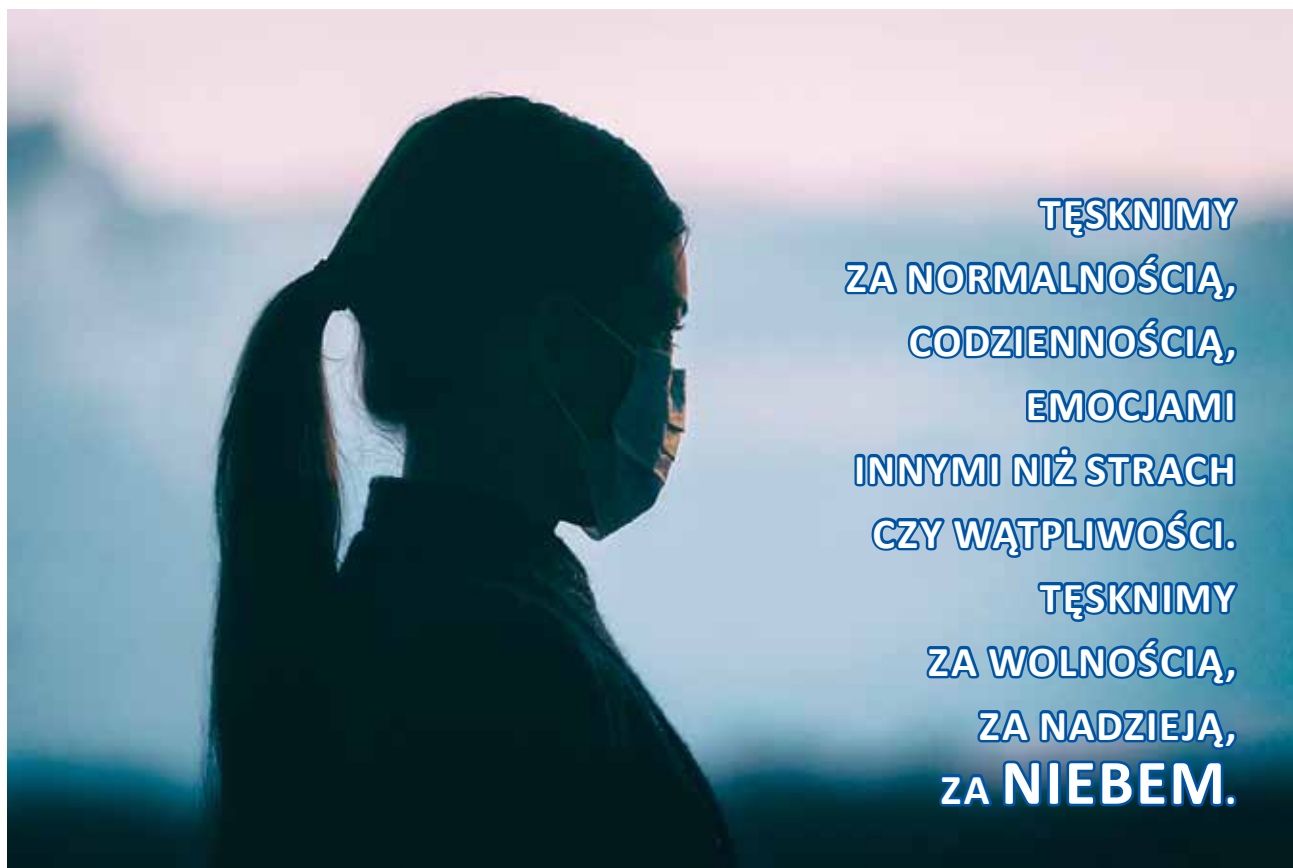
Ostatnio życie wydaje się ciężkie i ciągle się zmienia. Wielu z nas czuje strach, gdy zastanawiamy się, czy codzienność kiedykolwiek jeszcze wróci do normy. Czy naprawdę to perspektywa tych 2 metrów tak wszystko zmieniła?

Dwa metry to za daleko, żeby być blisko. Dwa metry, zasłonięte usta i nos, to dystans nie tylko społeczny, ale i emocjonalny. Przez tę dwustu centymetrową wyrwę nie można ucisnąć pokrzepiająco niczyjej dłoni, ani objąć kogoś, kto potrzebuje się na chwilę schować w dru-

gich ramionach. Nie da się przez Zoomy, Whatsappy, Facetime'y i inne technologie, kogoś przytulić. Przez maseczkę nie widać uśmiechu. Znad masечki widać tylko wzrok: często zmieszany, niepewny, lęklivy, jakiś taki uciekający od kontaktu. A przecież tak się nie zarazamy. Ale uciekamy od siebie, oddaliśmy się i strasznie tęsknimy. Tęsknimy za normalnością, codziennością, emocjami innymi niż strach czy wątpliwości. Tęsknimy za wolnością, za nadzieją, za NIEBEM. W tej tęsknocie monitor staje się gościem wpraszącym się na każde spotkanie (czy to służbowe, czy prywatne), cały czas obecnym między nami. Mój miał całe mnóstwo odcisków palców, a nawet całej dłoni, od przybijania piątek na powitanie i wirtualnego dotykania tego, co pokazyją przy kawie znajomi. Taki czas onlineowej rzeczywistości zafundował nam kwiecień, później jeszcze maj. W czerwcu wyszliśmy do lasu, pojechaliśmy nad morze. W lipcu spotkaliśmy się na nabożeństwie. Formalnie, tak jak w sklepie, cały czas w masечczce na twarzy.

World wide web, czyli sieć światowa ułatwiła nam tę społeczną rozłąkę, uwypuklając jednocześnie kilka ciekawych rzeczy: co i kto jest dla nas ważny. Te pięć tygodni izolacji były intensywne na łączach, w pokojach zoom, Face-timowych połączeniach. Odwołane zajęcia na wielu uczelniach sprawiły, że wiele bliskich mi młodych dziewczyn miało więcej czasu na spotkania i rozwój w zakresie relacyjnego uczniostwa. Tak – to wszystko online. Z barierą, w postaci monitora pomiędzy nami, z nauką cierpliwości przy słabym połączeniu internetowym, z większym skupieniem na tym, co widzimy przez zamazany obraz. Choć bardzo na odległość, był to czas bardzo aktywny i relacyjny. Staraliśmy się dostrzegać emocje, uczucia, głębokie pytania zapominając o monitorze i dzielącym nas dystansie. Cieszyliśmy się dłuższą niż zwykle rozmową i dużo mówiliśmy o czynieniu uczniami, rozwoju duchowym i pytaniach, których nikt wcześniej nie zadawał. Doceniamy ten, przez chwilę Nielimitowany czas online. A ja pielęgnuję wdzięczność Bogu za Jego dobro i zaopatrywanie na ten czas, doświadczając światowej pandemii pierwszy raz w życiu.

Odkąd byłam młodą dziewczyną, uczono mnie być ostrożną i oczekiwać najgorszego, tak na wszelki wypadek. Jestem planistką, choć nie z wykształcenia, tylko z zawodu i charakteru. W pracy, którą wykonuję, przynosi to wiele zalet. Często szybciej niż inni jestem w stanie przewidzieć pewne zagrożenia, zaplanować dłuższy czas podróży i zatroszczyć się o zapas jedzenia. Pandemia, której rzecz jasna, nikt się nie spodziewał, jest szczególnie trudna dla osób takich jak ja. Mój kalendarz to podobno cyfrowe dzieło sztuki oznaczone różnymi (spójnymi ze sobą) kolorami. Myśl o przeżyciu pandemii nigdy nie przyszła mi do głowy jako możliwa rzeczywistość, z którą z dnia na



**TĘSKNIMY
ZA NORMALNOŚCIĄ,
CODZIENNOŚCIĄ,
EMOCJAMI
INNymi NIŻ STRACH
CZY WĄTPLIWOŚCI.
TĘSKNIMY
ZA WOLNOŚCIĄ,
ZA NADZIEJĄ,
ZA NIEBEM.**

dzień przyjdzie mi się zmierzyć. Jestem ciekawa, jak ten czas wpłynął na was? Jak czuliście się pierwszego dnia, kiedy wiadomości o odwoływaniu przeróżnych wydarzeń spływały lawinowo, kiedy szkoły zostały zamknięte, a dom stał się nagle biurem i uczelnią w jednym? Czy puste półki w sklepach z mlekiem, masłem, makaronem i ryżem wywołały w tobie lęk lub irytację z powodu braku potrzebnych produktów?

Kiedy rzeczy nie są zgodne z oczekiwaniami, moją domyslną odpowiedzią jest odrzucenie tego. W najprostszy sposób to ujmując, jeśli coś nie pasuje do znanego i zaplanowanego przeze mnie schematu, próbuję to usunąć. Nie wiem, jak coś będzie działać, bo tego nie znam, więc raczej nie chcę tego spróbować. Mój szczegółowy arkusz kalkulacyjny nie może obliczyć tej anomalii. W rezultacie staję się sfrustrowana i przestraszona. Bóg w swojej łasce i ogromnej miłości rozpoczął proces w moim sercu, zwalczając bożka dyskomfortu i strachu przed zmianami i tym co niezaplanowane, przypominając mi, że *Wiele planów jest w umyśle człowieka, ale cel Pana się osto* (Prz 19,21). Niezależnie od tego, czy moje oczekiwania zostaną spełnione czy nie, mogę ufać, że cel Boży zwycięży. A zamiar Boży jest większy niż moje plany. *Plan Pana trwa na wieki* (Ps 33,11). *Bóg jest doskonały w postępowaniu swoim* (2 Sm 22,31).

Jeśli Bóg się śmieje, kiedy opowiadamy Mu o naszych planach, z pewnością znalazł olbrzymią dozę wesołości w mojej ufności, przewidując, jak będzie wyglądał mój harmonogram na ten rok. Projekty, nad którymi pracowaliśmy, dopracowane szczegóły wydarzeń, zrobione rezerwacje, zaplanowane obozy, wakacje, wyjazdy, podróże. John Piper w swojej książce *Korona wirus i Chrystus*, która została opublikowana w marcu tego roku, czyli na samym początku epidemii w naszym kraju, ujmując to tak: *Nadszedł czas, w którym staliśmy się świadomi tego, jak kruchy jest nasz świat. Fundamenty, które zdawały się być mocne, zaczynają się trząść. Pytanie, które powinniśmy sobie zadać brzmi: Czy mamy pod naszymi stopami Skalę? Skalę, która się nie zachwieje – nigdy? Skala, o której mówię, jest pod moimi stopami teraz. Mogę powiedzieć, że Skala pod moimi stopami jest właśnie teraz,*

ponieważ nadzieja poza grobem jest nadzieją obecną. Cel nadziei jest w przyszłości. Doświadczenie nadziei jest obecne teraz. A to obecne doświadczenie jest potężne. Nadzieja jest potężna. Jej obecność ma potężną moc. Nadzieja powstrzymuje ludzi od zabijania siebie – teraz. Pomaga ludziom wyjść z łóżka i iść do pracy – teraz. Nadaje sens życiu, nawet życiu w zamknięciu, w kwarantannie, w odizolowaniu – teraz. Wyzwala z egoizmu lęku i chciwości – teraz. Pozwala kochać i podejmować ryzyko związane z poświęceniem się – teraz. Dlatego, zanim zdeprecjonujesz przyszłość, uważaj. Być może tylko wtedy, gdy twoja przyszłość jest zapewniona i piękna, twoja teraźniejszość będzie dobra i owocna (John Piper, *Korona wirus i Chrystus*).

Bóg jest obecny w zmianie i panuje nad światem. Jego decyzje i odpowiedzi są najlepsze. Bóg to Jahwe Szamma – Pan, który jest tutaj, Bóg który zamieszkuje i który pozwala odczuwać swoją obecność, nadając naszemu życiu sens. Przyszło nam żyć w czasach, których nikt z nas nie planował, w których nie wiemy co będzie w chwili, gdy ten artykuł zostanie opublikowany. A w kolejnych zmianach których przyjdzie nam doświadczać, niezależnie od sytuacji, która nastanie, bądźmy dla siebie dobrzy, czuli, troskliwi, wspierający. Pomóżmy tym, którzy się boją nie traktować innych ludzi z dystansem, jak trędowatych. Dzielimy się dobrem, które daje nam Pan. I pomimo dystansu i tej nowej normalności nie zapominajmy o czułych gestach, o braterskiej miłości i o tym, że jest tak wiele osób, które teraz nadziei płynącej z nieba najbardziej potrzebują.

To ta nielubiana przeze mnie zmiana stała się przestrzenią do doświadczania wolności i pewności w Bogu, jako Temu, który jest obecny, który prowadzi i który wie najlepiej. *Patrzę w górę na wzgórze, ale skąd moja pomoc? Moja pomoc pochodzi od Pana, który stworzył niebo i ziemię* (Ps 121,1-2).

Temu, który może uczynić o wiele bardziej obficie niż wszystko, o co prosimy lub myślimy, stosownie do mocy działającej w nas, niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie przez wszystkie pokolenia, na zawsze (Ef 3,20-21).

Natalia Starkowska

WIERNOŚĆ BOGU



Scenariusze

Gdy oglądamy spektakl w teatrze, rzadko zastanawiamy się, co dzieje się za kulisami. Liczny i często anonimowy zespół ludzi musi dyskretnie i profesjonalnie pracować w ukryciu, aby nasze zmysły mogły być skupione na przedstawieniu. Jeśli wszystko jest dopięte na ostatni guzik, to widzowie zostaną wchłonięci w atmosferę przedstawienia, stając się niemal uczestnikami wymyślonej historii. Można czasem odnieść wrażenie, że nasze życie toczy się też na scenie czyjegoś spektaklu, gdy świat wciąga nas w swój wir i przestajemy być wyłącznie obserwatorami rozgrywających się wydarzeń, ale stajemy się ich uczestnikami.

Pewnie mało kto zastanawia się, co i do jakiego stopnia wpływa na nasze myślenie i zachowanie. Panująca kultura, struktura społeczna, system sprawowania władzy, obyczajowość, lansowane trendy i mody, głoszone ideologie, to wszystko składa się na otoczenie człowieka, którym przesiąka, wtapiając się w masę swojego pokolenia. Jedni, idąc przez życie, nie zastanawiają się nad przyczynami swoich wyborów, bezrefleksyjnie adaptują serwowane im wzorce postaw i z zadowoleniem wypełniają przypisane role. Inni grają bez przekonania, mając wrażenie, że ktoś źle obsadził ich w odgrywanych rolach.

PRZEBUDZENI AKTORZY

Dzięki cudownej Bożej ingerencji, niektóre osoby na scenie przestają być nieświadomymi naturszczymi i dociera do nich prawdziwy wizerunek kreowanych przez siebie postaci. Nagłe ośnienie wybija ich

z nieświadomego i konformistycznego płynięcia w powszechnym nurcie wydarzeń, ukazując głębszą perspektywę egzystencji. I chociaż pozostają na scenie i uczestniczą w spektaklu, to jednak doświadczają wolności i spokoju, bo poznali prawdę. Trudno im wyrwać się ze starych ról i przyzwyczajęń, jednak ich życie przestało być zamkniętą księgą z tragicznym zakończeniem.

Ta analogia koreluje ze słowami św. Pawła, gdy z żalem wyjawia, że *nie to czynię, co chcę, ale czego nienawidzę, to czynię* (Rz 7,15). Odnosi się w tej wypowiedzi do podwójnej natury nowonarodzonego człowieka, który mimo, że został oświecony i uwolniony, to musi zmagać się z tym, czym nasiąknął w trakcie dotychczasowego życia. Te wszystkie rzekomo słuszne i proste drogi, które wybieraliśmy w przekonaniu własnej niezależności, prowadziły nieuchronnie na manowce błędu. Realizowane przez nas scenariusze miały niezmiennie ten sam efekt końcowy: niewola, wstyd, stracony czas. Apostoł odnosi się do tego mówiąc: *Gdy byliście sługami grzechu, byliście dalecy od sprawiedliwości. Jakiż więc mieliście wtedy pożytek? Taki, którego się teraz wstydzicie, a końcem tego jest śmierć* (Rz 6,20-21). Najciekawsze, że autorowi tych scenariuszy zawsze udawało się pozostać w ukryciu, a niczego nieświadomi aktorzy, niepowodzeniami obarczali innych, członków obsady. Scenarzysta zacierał ręce, gdy widział, jak budzi się i narasta wzajemna wrogość, eskalują oskarżenia, a zemsta staje się kołem zamachowym przedstawienia. Staliśmy się dziećmi gniewu, *poddanymi w niewolę żywiołów tego świata, naśladując władzę, który rządzi w powietrzu, ducha, który działa w synach opornych* (Ga 4,3; Ef 2,2).

ALE BÓG...

Bogaty w miłosierdzie i łaskawy Bóg obdarzył nowym życiem tych, którzy duchowo umarli w odgrywanym spektaklu śmierci. Duch prawdy, którego zesłał do naszych wnętrz, otworzył oczy, pozbawił złudzeń, wskazał jedyne źródło odkupienia w ofierze Chrystusa i wreszcie zapieczętował nasz nowy status. Choć pozostajemy na scenie mrocznego teatru, to jednak ten nikczemny scenarzysta nie ma już nad nami władzy i nie może nas zdjąć ze sceny – nie należymy do niego. Nasza obecność psuje mu atmosferę, ponieważ budując interakcje z innymi aktorami, obejmujemy ich „niebezpiecznym” wpływem ożywiającego i wyzwalaającego Ducha Bożego. Pozostało mu tylko uprzykrzać nam życie, rzucać kłody pod nogi, izolować, pogardzać, ośmieszać, aby wszelkimi sposobami doprowadzić nas do upadku; w efekcie uniemożliwić przenoszenie Dobrej Nowiny, która jest dodatkowo dezawuowana i bagatelizowana.

PRESJA

Ta praca u podstaw, w wymiarze jednostkowym przynosi plon w skali społecznej. Naśladowanie *władcy rządzącego w powietrzu* rodzi wrogość, nieufność, kłótnie i rywalizację. Każdy jest tak zaabsorbowany swoją rolą, że nie docieka prawdziwych, pierwotnych przyczyn konfliktów. Książę ciemności zaciera ręce z zadowolenia. Inteligentnie angażuje mimowolnych aktorów w widowisko, tak aby czuli się spełnieni i szczęśliwi, a jednocześnie pozostali kompletnie nieświadomi zakulisowych celów przedstawienia.

Każdy z nas, póki bije w nim serce, niejednokrotnie będzie stawał przed tym dylematem. Czy ponieść koszty wierności Bogu i cierpieć, czy zagrać według dyktanda skrytego dyktatora i odnieść sukces sceniczny. Na przekór ostrzeżeniom Piotra (1 P 4,5), pojawiają się pretensje i szemrania, że bez przyczyny ogień nas pali, doświadczamy zniewag, a cierpienia znosimy niezastępowanie. Pokusa powrotu do nieświadomej i posłusznej gry w mrocznym spektaklu jest silna. Kłamliwa i podstępna myśl, że „w Egipcie było lepiej” może zawładnąć wolą człowieka i wepchnąć go na konformistyczny tor, dając fałszywą obietnicę pokoju i bezpieczeństwa.

WTEDY TO SIĘ STANIE

A o czasach i porach nie ma potrzeby do was pisać. Sami bowiem dokładnie wiecie, iż dzień Pański przyjdzie jak złodziej w nocy. Gdy mówić będą: Pokój i bezpieczeństwo (1 Tes 5,1-3).

Ludzie niczym aktorzy, powoli coraz bardziej wczuwają się w przydzielone im role, rezygnując ze swobód osobistych i prawa do krytycznego myślenia. Ich potrzeby są zaspokajane, prawomyślność nagradzana, a niepożądane pragnienia tłumione. Wiarę spycha się do prywatnej sfery człowieka, niczym zamiłowanie lub hobby, które ani nie rzutują na jego życiowe decyzje, ani nie wpływają na inne jednostki. Wyznanie wiary zostaje zaakceptowane jedynie jako indywidualna preferencja czy skłonność, jak w przypadku ulubionego koloru czy stylu muzyki, etc. Głoszenie Ewangelii staje się *passé*. Ostrzeżenie przed karą Bożą w czasach równości, dobrobytu i bezpieczeństwa jest pozbawione sensu i traktowane jako dewiacja społeczna.

Czy ta zapowiedź zmaterializuje się za naszego życia? Wprawdzie mamy czuć się bezpieczni, bo nie jesteśmy przeznaczeni na gniew Boży (1 Tes 5,9), jednak z drugiej strony, nie możemy dusić w sobie wspólnego pragnienia, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania Prawdy.

Gdyż widzenie dotyczy oznaczonego czasu i wypełni się niezawodnie. Jeżeli się odwoleka, wyczekuj go, gdyż na pewno się spełni, nie opóźni się (Habakuka 2,3).

Trzeba jednak odnotować, że każde wcześniejsze przebudzenie (awakening) ludzi duchowo martwych, było połączone, a nawet poprzedzone ożywieniem (revival) ludzi wierzących, lecz śpiących duchowo. Bóg rozpoczynał swe dzieło przebudzenia od przywrócenia swego zziębniętego ludu do życia i przypomnienia mu jego pierwszej miłości, aby następnie ogień Ducha Świętego mógł rozlać się po całym społeczeństwie. Gdy Bóg usunie z nas wszelką pretensjonalność i zawładnie nami autentyczna, prosta i naturalna miłość do Chrystusa, wtedy będziemy gotowi odegrać swą życiową rolę w trakcie Bożego żniwa. Ten scenariusz jest możliwy!

Jacek Płoszyński

KTO JEST PRAWDZIWYM CHRZEŚCIJANINEM

Chrześcijanin według Biblii



Jak podaje Instytut Gallupa Polska należy do najbardziej religijnych krajów w Europie. Dane GUS w sprawie statystyki religii w Polsce podają, że katolicyzm stanowi 86,9% (dokładniej: Kościół rzymskokatolicki 86,7%, grekokatolicki 0,14%, starokatolicyzm 0,12%), prawosławie 1,31%, protestantyzm 0,38% (luteranie i ewangelicy reformowani 0,18%, zielonoświątkowcy 0,09%, pozostali ewangeliczni chrześcijanie 0,07%, adwentyści i inne grupy 0,04%).

Rejestracją prawną związków wyznaniowych zajmuje się Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Z chwilą wpisu do rejestru Kościół lub inny związek wyznaniowy uzyskuje osobowość prawną. Prawo do złożenia wniosku o wpis do rejestru przysługuje 100 obywatelom polskim posiadającym pełną zdolność do czynności prawnych.

Kościółów z każdym rokiem jest coraz więcej, wystarczy zajrzeć do Internetu a zobaczy się całą paletę Kościołów chrześcijańskich (nimi zajmuję się w niniejszym tekście). Konfesje wymienione na wstępie przyznają się do chrześcijaństwa, a przecież tak bardzo różnią się od siebie w wyznawanej doktrynie (zasadach wiary).

KTO ZATEM JEST CHRZEŚCIJANINEM?

Odpowiedzi szukałem w fundamencie wiary chrześcijańskiej, jaką winna być dla chrześcijan Biblia. Oto moje konstatacje w tym zakresie.

**WEDŁUG BIBLII CHRZEŚCIJANIN TO CZŁOWIEK,
KTÓRY MA ŚWIADOMOŚĆ, ŻE JEGO WŁASNY GRZECH
JEST DLA NIEGO PROBLEMEM.**

Chrześcijaństwo jest w swej istocie wiarą grzesznika. Anioł informujący Józefa o narodzinach Jezusa Chrystusa stwierdził: *Urodzi ona (Maria) Syna i dasz Mu na imię Jezus, On bowiem wybrał swój lud z jego grzechów* (Mt 1,21). Natomiast ap. Paweł napisał do Tymoteusza w pierwszym liście (1,15): *Wiarygodne to Słowo, warte przyjęcia z całą otwartością, że Chrystus Jezus przyszedł na świat, aby zbawić grzeszników – z których ja jestem pierwszy*. Chrześcijaninem jest więc ten, kto szczerze stanął przed problemem własnego grzechu. Biblia określa chrześcijanina jako osobę, która z pełną powagą wzięła sobie do serca fakt, że jej własny grzech jest dla niej problemem.

WEDŁUG BIBLII CHRZEŚCIJANIN TO CZŁOWIEK, KTÓRY ZNAJDUJE DLA SIEBIE RATUNEK W AMNESTII, JAKĄ OTRZYMAŁ OD JEZUSA CHRYSZTUSA (ZASTĘPCZA ŚMIERĆ ZA GRZECZY LUDZKOŚCI DOKONANA NA KRZYŻU GOLGOTY).

Sam Bóg podjął inicjatywę, by uratować grzesznego człowieka. Potwierdza to ewangelista Jan (3,16): *Bóg bowiem tak bardzo ukochał świat, że dał swego Jedyne Syna, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne*. Ten sam autor w swoim pierwszym liście (4,10) pisze: *W tym wyraziła się miłość, że nie my pokochaliśmy Boga, lecz że On nas pokochał i posłał swojego Syna jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy*.

Boży ratunek dla grzesznika zawiera się w osobie Jezusa Chrystusa. Jeśli problem grzechu ma być rozwiązany w sposób wywiedziony z Biblii, stanie się to jedynie wtedy, gdy grzesznik osobiście zwróci się do Zbawiciela Jezusa Chrystusa. W czasie lektury Pisma Świętego zauważam, że kieruje mnie ono w wyjątkowy sposób w stronę krzyża Jezusa Chrystusa. Jan Chrzciciel użył obrazu ze Starego Testamentu, kiedy wskazuje na Jezusa Chrystusa i stwierdza: *Oto Baranek Boży, który bierze na siebie grzech świata* (J 1,29). A sam Jezus mówi o sobie: *Podobnie Syn Człowieczy nie przyszedł, by Mu służyło, ale aby służyć i oddać swoje życie na okup za wielu* (Mt 20,28). Zauważam też, że Boży ratunek dla grzesznika jest skierowany do wszystkich ludzi, bez względu na osobę. Widzę też piękno niezgłębionej, bezwarunkowej oferty Bożego miłosierdzia w Jezusie Chrystusie! Bóg nie musi zstępować z nieba i wywoływać nas po imieniu, mówi, że mamy prawo przyjść do Niego. Jezus Chrystus powiedział przecież: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy zapracowani i przeciążeni, Ja wam zapewnię wytchnienie* (Mt 11,28). Nam ludziom potrzebne są jednak dwie zasady: opamiętanie i uwierzenie. Zasady te wywodzę z Mk 1,14-15: *... Jezus przyszedł do Galilei i zaczął głosić dobrą nowinę (Ewangelię), którą przyniósł od Boga. Podkreślał, że już koniec czekania, nadeszło Królestwo Boże, czas porzucić własne drogi i zaufać prawdę dobrej nowiny*.

WEDŁUG BIBLII CHRZEŚCIJANIN TO CZŁOWIEK, KTÓRY CAŁYM SERCEM PRZYJĄŁ BOŻE PRZEBACZENIE.

Człowiek, późniejszy chrześcijanin, musi się opamiętać i uwierzyć. Nie wolno myśleć, że opamiętanie może być oderwane od wiary, lub wiara od opamiętania. Żywa wiara jest przeniknięta opamiętaniem, a prawdziwe opamiętanie jest przeniknięte wiarą. One przenikają się tak, że mamy do czynienia z prawdziwym Bożym przebaczeniem, któremu towarzyszyć będzie zarówno wiara, jak i opamiętanie. Według Małego Katechizmu Westminsterskiego opamiętanie, to: „... zbawienna łaska do życia, kiedy grzesznik, poruszony

dogłębnym uświadomieniem sobie [niegodziwości] własnego grzechu, wypełniony smutkiem i nienawiścią do niego, uchwyciwszy się (jak tonący jedyne ratunku) Bożego miłosierdzia w Chrystusie, odwraca się od tego grzechu do Boga, z pragnieniem i dążeniem do okazywania Mu odtąd posłuszeństwa”. Opamiętanie to rozwód z grzechem! Zawsze jest połączone z wiarą. A czym jest wiara? Jest uchwyceniem się miłosierdzia Bożego w Chrystusie; jest uchwyceniem się Chrystusa, jakim jest On w Ewangelii. Dowiodę to zapisem ewangelisty Jana (1,12): *Lecz tym wszystkim, którzy Go przyjęli, dał przywilej stania się dziećmi Boga – tym, którzy wierzą w Jego imię.*

A co jest w Chrystusie? Całkowite przebaczenie grzechów. Jego śmierć została uznana za winę człowieka. W Nim jest adopcja i uświęcenie. Wiara, poprzez przyjęcie Chrystusa, otrzymuje to wszystko, co w Nim jest. Apostoł Paweł pisząc Pierwszy List do Koryntian (1,30), stwierdził: *Wy natomiast dzięki Niemu jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas uosobieniem mądrości Bożej, sprawiedliwością i uświęceniem, a także odkupieniem.* Chrześcijanin, to osoba, która całym sercem przyjęła Boże przebaczenie grzechu.

WEDŁUG BIBLII CHRZEŚCIJANIN TO CZŁOWIEK, KTÓREGO ŻYCIE ŚWIADCZY O PRAWDZIWOŚCI JEGO OPAMIĘTANIA I WIARY.

Prawdziwa wiara sprawia, że okazujesz posłuszeństwo, szacunek ojcu i matce; że kochasz męża lub żonę, dzieci. Kochasz każdego bliźniego, stajesz zawsze po stronie prawdy, nawet wbrew presji otaczających ludzi. Wiara sprawia, że chrześcijanin gotów jest przyjąć upokorzenie, traktowanie go jak głupca lub szaleńca. Chrześcijanin wierzy w istnienie wiecznych, niezmiennych standardów moralnych i etycznych, wierzy w czystość i świętość ludzkiego życia. Jezus powiedział (Mk 8,38): *Kto wstydzi się Mnie i moich słów przed tym cudzołężnym i grzesznym pokoleniem, tego i Syn Człowieczy będzie się wstydził, gdy przyjdzie w chwale swego Ojca wraz ze świętymi aniołami.* Jezus też powiedział (Mt 7,21): *Nie każdy, kto się do Mnie zwraca: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios. Wejdzie tam tylko ten, kto pełni wolę mojego Ojca, który jest w niebie.* Jan w pierwszym liście (2,4-6) dobitnie przypomina: *Kto twierdzi, że Go poznał, lecz nie przestrzega Jego przykazań, ten jest kłamcą, jest daleki od prawdy. Kto jednak zachowuje Jego słowo, w tym Boża miłość rzeczywiście doszła do doskonałości – dzięki temu przekonujemy się, że jesteśmy w Nim. Kto mówi, że w trwa w Nim, powinien postępować tak, jak On.*

CHRZEŚCIJANIN WEDŁUG BIBLII PODĄŻA ŚLADEM JEZUSA, SWEGO MISTRZA I NAUCZYCIELA!

A czy Ty, drogi Czytelniku, jeśli uważasz siebie za chrześcijanina, postępujesz tak, jak naucza Biblia? Pozostawiam to do przemyślenia w najgłębszych zakamarkach Twego umysłu i serca.

W niniejszym artykule cytowałem „Pismo Święte Starego i Nowego Przymierza” w tłumaczeniu dr. Piotra Zaremby.

Zbigniew L. Gadkowski

MODLITWA

Po co padasz

Ew. Marka 10,17-22
i Dzieje Apostolskie 16,25-31

do stóp Chrystusa Pana?

Sięgnijmy po dwie historie, jedną pochodzącą z Ewangelii a drugą z Dziejów Apostolskich. Są to na pewno różne historie, choć możemy znaleźć coś wspólnego: ... *podbiegł do Niego* (do Pana Jezusa) *i upadł na kolana*.. Ktoś powie: Ale w drugiej tego nie ma – a kim byli Paweł i Syłas? Czy nie wykonawcami Chrystusowego Wielkiego Nakazu Misyjnego? A więc, to tak, jakby *przypadł do stóp Chrystusa*!

W pierwszej historii, Ewangelista Marek przedstawia nam Pana Jezusa Chrystusa w drodze, szczególnej drodze. Jest to zbawcza droga! Droga, która zakończy się karykaturą sądownictwa, męką, śmiercią, ale i zmartwychwstaniem oraz wniebowstąpieniem. Chrystus ma tylko trzy lata na to, by pouczyć, nakarmić, pocieszyć, uleczyć, wskrzesić i zbawić tych, którzy właśnie Jego i Jego miłości potrzebowali.

Nagle, ... nie wiadomo skąd, pojawia się pewien młodzieniec. Nic o nim nie wiemy. Ani jakie ma imię, ani skąd pochodzi. Wiemy natomiast, że jest bogaty. Skąd ma to bogactwo? Zapracował na nie, czy raczej odziedziczył po ojcu? Tego też nie wiemy. A co wiemy? To, że jego serce było przywiązane do posiadanego bogactwa. Pokładał w nim swoją ufność. Coś go jednak nurtowało. Czy już słyszał cokolwiek z nauk Chrystusa Pana? Czy może ktoś mu o Nim opowiedział? Skonstatował jednak, że ten wędrowny Nauczyciel może coś wiedzieć o życiu wiecznym. A jest to tęsknota każdego człowieka. Dlatego, korzystając z okazji, postanawia dowiedzieć się u „samego źródła”. Ale, czy Nauczyciel znajdzie dla niego czas? Więc, na wszelki wypadek, wielki wyraz

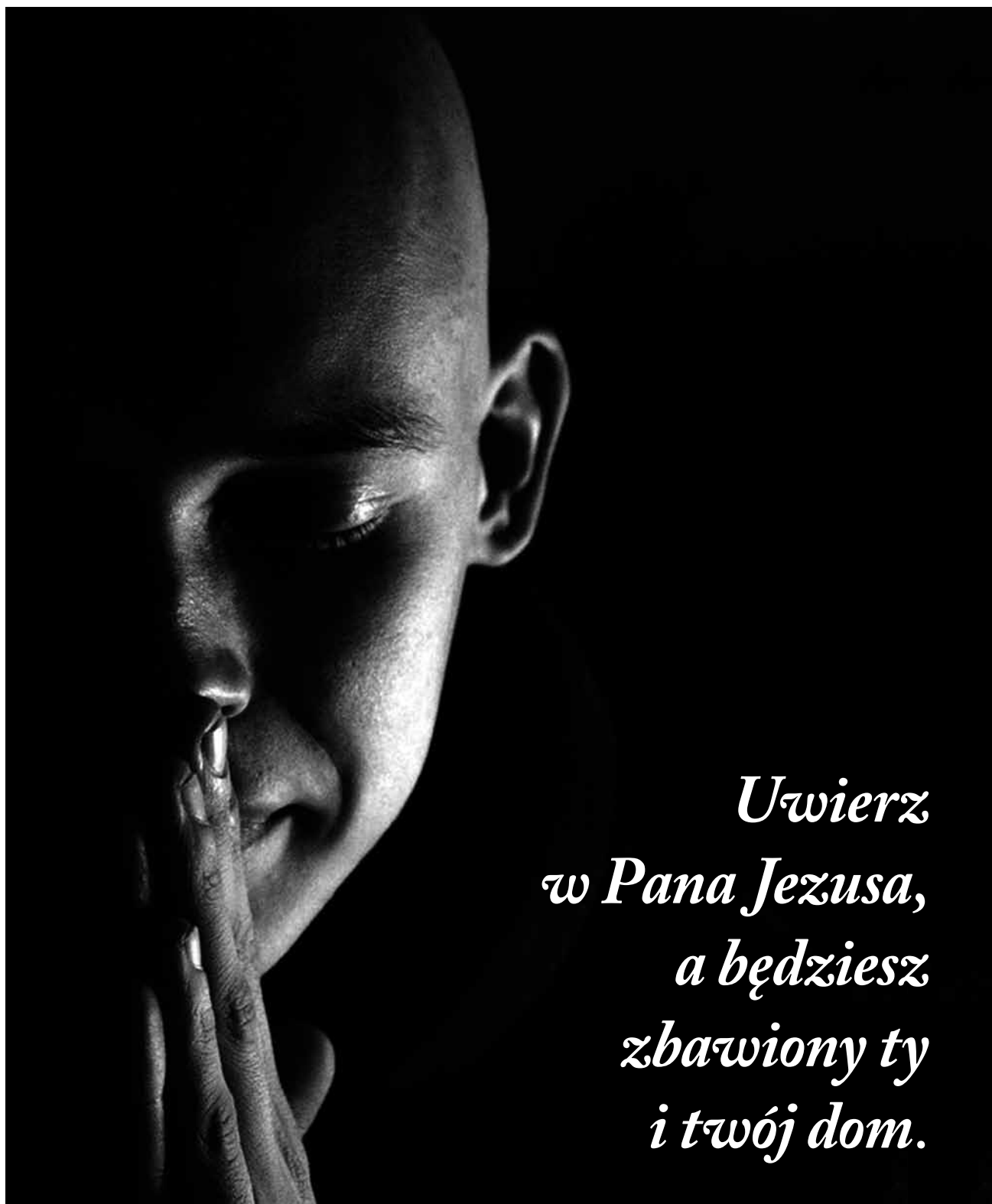
szacunku – upada do stóp Chrystusa i nazywa Go *Nauczycielem Dobrym*. Wierzy w to, co mówi? Czy to tylko wyraz dobrego wychowania? A może wyrachowania?

Pan Jezus nie ocenia jego wypowiedzi, zwraca uwagę na coś ważniejszego: *Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg!* W tym momencie nie zwraca uwagi na siebie a kieruje myśli młodzieńca na najwyższy autorytet, autorytet Niebiańskiego Ojca. Pokazuje fundamentalne, niezmiennie zasady, które zostały spisane na kamiennych tablicach i przekazane Narodowi Wybranemu na Górze Synaj. Mistrz – *Chrystus Pan* – który zna zasady, naucza zasad, przypomina je. I na ich fundamencie opiera swoją rozmowę ze spotkanym młodzieńcem.

Ale co to? Rozczarowany rozmówca nie tyle neguje odpowiedź Mistrza, co uważa ją za niepełną, może nawet źle zaadresowaną. *Nauczycielu*, (już nie nazywa Go „dobrym”) *tego wszystkiego przestrzegałem od swojej młodości*. Ja to dobrze znam, nie powiedział mi Rabbi nic nowego. Można się o tym wszędzie dowiedzieć. To już wszystko było...

Niedelikatny, niegrzeczny, by nie powiedzieć imperytynent, sztubak, młokos. Do Mistrza z takim tekstem?

A Mistrz? Podniesie za chwilę poprzeczkę wymagań, zachęcając młodzieńca, by zmienił całe swoje życie, swój horyzont myślenia i działania. *Idź, sprzedaj wszystko, co masz...* Najpierw jednak Mistrz czyni coś absolutnie niezwykłego: *spojrzał na niego z miłością...* (BT). Tak, miłość poprzedza wymagania! Tylko praw-



*Uwierz
w Pana Jezusa,
a będziesz
zbaawiony ty
i twój dom.*

dziwy Mistrz najpierw obdarza miłością a później oczekuje czegoś więcej. A oczekuje! Teraz siebie stawia za wzór i przykład: **Potem przyjdź i chodź za Mną** – dosłownie: **naśladowaj Mnie!** Wielkość, która proponuje siebie i swój sposób na życie. Prawdziwe, by nie powiedzieć, pomnikowe mistrzostwo!

Młodzieniec jednak odszedł, wystraszył się (?), przeraził (?), nie zrozumiał (?), zawahał się (?), zbłądził (?). W każdym razie zrezygnował z budowania relacji, ze współpracy. Być może już nigdy się nie spotkają, może już nigdy nie zamienią ze sobą ani jednego słowa...

Co spowodowało taką reakcję? Zapomniał o napomnieniu Salomona: **Kto ufa swoim bogactwom, upadnie** (Prz 11,28a). Nie modlił się, jak Agur: **nie zsyłaj na mnie ani biedy, ani bogactwa** (Prz 30,8b). A przecież przed chwilą powiedział: znam, **przestrzegałem od dzieciństwa**. Jednak bogactwo go zaślepiło. Dawało tyle pewności siebie, że wyrzeczenie się, że dostrzeżenie innego, potrzebującego nie wchodziło w grę. **Lecz on na te słowa sposepniał i odszedł przynębiony, miał bowiem liczne posiadłości.**

Nie dziwny się zaskoczeniu nawet samych uczniów Chrystusowych. Rozpoczęli dyskurs ze swoim Mistrzem. Jego argumenty nawet do nich nie docierały. Podsumował więc Jezus rozmowę stwierdzeniem: **U ludzi to niemożliwe, ale nie u Boga, u Boga bowiem wszystko jest możliwe** (w.27).

Jednak trzeba było odczekać parę dobrych lat, by zobaczyć realizację tej zapowiedzi – przejdźmy więc do drugiej historii. Spotykamy w niej człowieka dojrzałego wiekowo, człowieka na stanowisku, na pewno nie narzekającego na ubóstwo – stróża więziennego. Mamy, niestety, nieco wypaczone pojmowanie słowa „stróż”. Kojarzy nam się ono raczej z „nocnym stróżem” na jakiejś budowie, kimś, kto nigdzie indziej nie znalazł pracy i tu został przyjęty, może z dorabiającym sobie rencistą czy emerytem. Jednak w czasach opisywanych przez Księgę Dziejów Apostolskich „stróż więzienny” to był „ktoś”. Dzisiaj może nazwalibyśmy go „naczelnikiem więzienia”, w stopniu kapitana a może jeszcze wyższym. By

zostać „stróżem więziennym” trzeba było wtedy zdobyć **zaufanie** cesarskiego namiestnika lub innej osoby odpowiedzialnej za dany region Cesarstwa Rzymskiego. Musiał niejedno przejść, dać się poznać z wierności cesarzowi. Głową odpowiadał za więźniów.

I znów spotykamy Chrystusa w drodze. Tym razem w drodze z „Radosną Nowiną”, z Ewangelią o zbawieniu, że jest ono już osiągalne. Co prawda nie spotykamy fizycznie Pana Jezusa, **On zasiada po prawicy Majestatu na wysokościach** (Hbr 1,3), ale tych, którzy usłyszeli i wykonują owo „Wielkie Posłannictwo Misyjne”: **Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu** (Mk 16,15). To już druga podróż misyjna ap. Pawła. Tym razem towarzyszy mu Syłas. Wizja Macedończyka skłania Apostoła, by przeprowadzić się do Macedonii i tu opowiadać o Chrystusie, Zbawicielu. Pierwszym miastem, w którym się znaleźli, było Filipi. Najpierw rozmowa z Lidią a później publiczna służba. I tu niespodzianka... Oto pewna **niewolnica, która miała ducha wieszczego** (a więc nie pochodzącego od Boga) zaczęła chodzić za Pawłem i Syłasem i wołać: **Ci ludzie są sługami Boga Najwyższego!** Kto z nas nie chciałby takiej reklamy, takiego potwierdzenia, kim naprawdę jesteśmy. Pawłowi nie chodzi jednak o reklamę. On patrzy na to, od kogo pochodzą te słowa, od Boga czy od szatana. A czy my dziś zwracamy na to uwagę? Wystarczą nieraz słowa *Wziąłem to od Pana*, by akceptować to, co jest mówione, bez zastanowienia się, czy są to słowa naprawdę pochodzące od Pana, od Boga. Apostoł Paweł poznał autorstwo tych słów, mimo że pięknie brzmiały, mimo, że w zasadzie zawierały prawdę (!). On nie chce takiej pomocy! Czy liczył się z konsekwencjami? Zapewne tak! Wolał je jednak niż diabelską reklamę!

No i doczekali się. Oskarżeni, skatowani bez sądu, wrzuceni, jak śmieci, do lochu więziennego. Jak reagują? Narzekają (?), mają żal do Boga (?) – wszak, to o Jego Imię się upomnieli. Dlaczego, Boże? Nie zareagowalibyśmy w ten sposób?

Nie, oni zaczęli – mimo że była noc, mimo, że byli zakuci w dyby, w ciemnym lochu, mimo ludzkiej niesprawiedliwości – wielbić Boga! Potrafilibyśmy tak?

Niebiański Ojciec to widzi i docenia: *Nagle powstało tak wielkie trzęsienie ziemi, że zachwiały się fundamenty więzienia. Natychmiast też otworzyły się wszystkie drzwi i ze wszystkich opadły kajdany* (w.26).

Nie dziwny się reakcji stróża więziennego: *wyciągnął miecz i chciał się zabić*. W jednej chwili całkowicie runęła tak pieczołowicie wypracowana jego pozycja. Zawiodł, nie upilnował, więźniowie puciekali. Nie ma przed sobą życia. Nawet jeśli nie da głowy, to wszyscy będą z niego szydzić, wytykać palcami – pozwolił, by więźniowie mu uciekli. Słyszy jednak okrzyk Pawła: *Nie czyn sobie nic złego, bo jesteśmy tu wszyscy*. Niebysza! Nie uciekli (?), a przecież to chyba wręcz automatyczna reakcja każdego więźnia, gdy nadarza się taka okazja. Tym razem jednak nie! Dlaczego? Jak można było uciekać, gdy nie uciekają ci, którzy mimo niesprawiedliwości, zamiast biadolić, wielbią Boga? Skąd mają taką moc, taką inspirację?

Nie wiemy, czy ów bezimienny stróż słyszał wcześniej to, o czym opowiadali Paweł i Syłas. Jednak coś dotarło do jego świadomości, ... że ludzie ci (Paweł i Syłas) nie są zwykłymi przestępcami, że są posłaniami samego Boga. Dlatego przypada do ich stóp ze szczególnym pytaniem: *co mam czynić, abym został zbawiony*? Odpowiedź Apostołów jest krótka: *Uwierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony ty i twój dom*.

I tu, w przeciwieństwie do poprzedniej historii, postawione pytanie nie jest pytaniem na wyrast, nie jest grą z „Mistrzem”. Ono wypływa z głębi znękanego duszy. Ono wypływa z potrzeby serca. Ów stróż więzienny zrozumiał, że słowa, ale słowa potwierdzone odpowiedzią postawą życiową, niosą w sobie ratunek na całe życie, i to na ziemi i to przyszłe. Jako poganin przyzwyczajony był, że bóstwo żąda od swojego wiernego jakiegoś czynu, ofiary, zaangażowania. A czego żąda Ten, o którym opowiadali i którego wielbili Paweł i Syłas? Czego żąda od niego Bóg Izraela?

Być może ku swemu zaskoczeniu, dowiaduje się, że niczego. Przypominają mi się tu słowa pieśni: *Nic dać nie możesz do łaski, gdyż łaska to Pański jest dar; On*

nowe ci życia śle blaski, uwolnił z grzechowych cię kar. Nie dodasz już nic do zbawienia; w nim wszystko gotowe, o wierz! Ratunek z wiecznego zginienia przez wiarę w pokorze ty bierz (Śpiewnik Pielgrzyma, pieśń nr 112). Tylko uwierz, *uwierz w Pana Jezusa, uwierz w Tego i Temu*, którego ukrzyżowano, jak przestępcę. Ale, jak powiedział Piotr w dzień Pięćdziesiątnicy: *tego Jezusa, którego wy ukrzyżowaliście, Bóg uczynił i Panem, i Mesjaszem* (Dz 2,36). To nie lada wyzwanie dla człowieka tej grupy społecznej. Nie odchodzi ze spuszczoną głową, nie zatrząskuje za Pawłem i Syłasem otwartych przed chwilą (czy był świadomy przez kogo?) drzwi więzienia. Zaprasza ich do swojego domu, zaprasza Pana Jezusa do swojego serca. Nie smuci się, ale *wraz z całym domem cieszył się bardzo, że uwierzył Bogu* (w.34).

Pozwoliłem sobie przedstawić dwie, zaczerpnięte z Pisma Świętego, historie. Na ich bazie pragnę postawić nam wszystkim pytanie: **Po co (w jakim celu) padamy do stóp Chrystusa Pana?** Nie, nie zapomniałem, że stawiam je do dzieci Bożych, do ludzi wierzących. Nasza modlitwa jest, a przynajmniej powinna być, ... *przypadaniem do stóp Chrystusa!*

Z CZYM DO NIEGO PRZYCHODZIMY?

By opowiedzieć o sobie? Przypomnieć Bogu, że wiernie kroczyliśmy Jego śladami? A może tylko po to, by mówić *Daj, ... daj ...?* (proponuję sięgnąć do Księgi Przypowieści 30,15-16). Czy po to, by oddać hołd Niebiańskiemu Ojcu, by oddać hołd Zbawicielowi? A może, by zapytać: *Co mam czynić dla Twojej chwały, dla rozszerzania się Twojego Królestwa?*

Pamiętaj, że w zależności od tego z czym przyjdiesz, odejdiesz „przygnębiony”, jak ów młodzieniec lub będziesz, jak stróż więzienny, „wraz z całym domem cieszyć się bardzo”!

Wybór należy do Ciebie!

Henryk Rother-Sacewicz

ODSŁONY



Jest w człowieku fascynacja rzeczą nową, jest też od czasu do czasu chęć przypomnienia sobie tego, co stare. I oto właśnie pragnienie odkurzenia pierwszej księgi biblijnej traktującej o tym, co pierwsze. Przed nami kilka odsłon z Księgi Rodzaju.

ODSŁONA PIERWSZA

Rozdział pierwszy księgi Genesis mówi o początku stworzenia, początku istnienia znanego nam świata. Tym, który miał się nim zajmować był człowiek. Werset 28 mówi tak: „I błogosławił im Bóg, i rzekł do nich Bóg: Rozra- dzajcie się i rozmnażajcie się, i napełniajcie ziemię, i czyńcie ją sobie poddaną; panujcie nad rybami morskimi i nad ptactwem niebios, i nad wszelkimi zwierzętami, które się poruszają po ziemi!”.

Rabin Samson Raphael Hirsch, żyjący w XIX w. wyjaśnił, że słowa „rozra- dzajcie się” (bądźcie płodni) odnoszą się do małżeństwa, „rozmnażajcie się” do rodziny, „napełniajcie ziemię” do społeczności, a „czyńcie ją sobie poddaną” (posiadcicie ją) do nabywania własności¹.

Człowiek miał być gospodarzem korzystającym z plonów własnej pracy. Takie było zarządzenie dotyczące początku. I w rzeczy samej tak na początku było. Niestety, ten, który został stworzony na obraz i podobieństwo Boże zgrzeszył, zawiódł na całej linii. Zło dotknęło i jego, i naturę. Ziemia, jak czytamy w rozdziale szóstym Księgi Rodzaju, została „skażona, gdyż wszelkie ciało skaziło drogę swoją na ziemi” (w.12). Ziemia była „skażona w oczach Boga i pełna nieprawości” (w.11).

Dążenia człowieka oraz jego myśli stały się „ustawicznie złe” (6,5). Aby temu zaradzić Bóg postanowił zgładzić nie tylko człowieka, ale także zwierzęta (6,7). Dlaczego zwierzęta? Bo i one w jakiś sposób skaziły swoją drogę. Wynika to z połączenia zdań: „I spojrział Bóg na ziemię, a oto była skażona, gdyż *wszelkie ciało* skaziło drogę swoją na ziemi” (6,12) z „Położę kres *wszelkiemu ciału*, bo przez nie ziemia jest pełna nieprawości; zniszczę je wraz z ziemią” (6,13).

Droga zwierząt została skażona, zwierzęta wyszły poza przypisaną im strefę, coś się z nimi stało. Ich związek z człowiekiem jest tak bliski, bo jemu zostały one podporządkowane a brak nadzorca podawał w wątpliwość sens ich istnienia. Zwierzęta i ludzie stanowili byt stworzony, a ponieważ zawiedli, musieli razem zniknąć z powierzchni ziemi. I zniknęli. Na szczęście nie całkowicie, coś jednak przetrwało – coś i ktoś.

Końcówka 6,13 „zniszczę je wraz z ziemią” wiąże jedno i drugie z materią ziemi, byt wzięty z niej miał do niej powrócić. I powrócił. W rozdziale 7 czytamy: „I wyginęło wszelkie ciało poruszające się na ziemi: ptactwo, było

¹ Dziesięć przykazań, s. 9.

i dzikie zwierzęta, i wszelkie płazy pełzające po ziemi, i wszyscy ludzie” (w.21). Także ziemia miała poczuć na sobie konsekwencje upadku. I poczuła.

Nastał potop. Przetrwała go garstka ludzi: Noe, jego żona oraz trzej synowie z żonami. Noe przeżył, bo „znalazł łaskę w oczach Pana” (6,8), znalazł ją, bo okazał się najlepszym „wśród swojego pokolenia”, sprawiedliwym, nieskazitelnym i przede wszystkim „chodzącym z Bogiem” (6,9).

Nastał nowy początek. Wymagał on przełożenia pierwszych zarządzeń na tę nową sytuację. I co czytamy w rozdziale 9? „I pobłogosławił Bóg Noego i synów jego, i powiedział do nich: Rozradzajcie się i rozmnażajcie, i napełniajcie ziemię (...). Wy zaś rozradzajcie się i rozmnażajcie! Niech zaroi się od was ziemia i niech was będzie dużo na niej!” (w.1 i 7).

Rzeczywiście nastął nowy początek. Sytuacja obecna była różna od tej poprzedniej, przedpotopowej. I stało się, że do wcześniejszego „Rozradzajcie się i rozmnażajcie się...” (1,28), zostało dodane prawo, tzw. Prawo Noachidów (9,1-7). Judaizm dopatruje się w nim 6 zakazów i 1 nakazu: (1) zakazu bałwochwalstwa, (2) zakazu bluźnierstwa, (3) zakazu morderstwa, (4) zakazu niemoralnych stosunków seksualnych (kazirodstwa, cudzołóstwa, zoofilii), (5) zakazu kradzieży (rabowania), (6) zakazu jedzenia części żyjącego zwierzęcia i (7) nakazu ustanowienia sądów (dla egzekwowania sześciu poprzednich praw). Z tym samym prawem, nieco skróconym, spotykamy się w Dziejach Apostolskich (15,20.23-29).

Pierwotna swoboda została otoczona przepisami, pierwotny wegetarianizm, na co warto zwrócić uwagę, poszerzył się o dania mięsne. O wegetarianizmie mówi zdanie: „Potem rzekł Bóg: Oto daję wam wszelką roślinę wydającą nasienie na całej ziemi i wszelkie drzewa, których owoc ma w sobie nasienie: niech będzie dla was pokarmem” (1,29). Mięso, już po zmianach spowodowanych przez potop, znajdujemy w zdaniu: „Wszystko, co się rusza i żyje, niech wam służy za pokarm; tak jak zielone jarzyny, daję wam wszystko. Lecz nie będziecie jedli mięsa z duszą jego, to jest w krwi” (9,3-4).

Pamiętamy skażoną drogę zwierząt? Kto wie, czy nie w świetle odejścia od wegetarianizmu należy widzieć ten problem. Skąd to przypuszczenie? Ano stąd, że także im na początku za pokarm zostały dane rośliny, tylko rośliny: „Wszystkim zaś dzikim zwierzętom i wszelkiemu ptactwu niebios, i wszelkim płazom na ziemi, w których jest tchnienie życia, daję na pokarm wszystkie rośliny” (1,30). To tyle gdy chodzi o pierwszą odsłonę.

ODSŁONA DRUGA

Dotyka dwóch zdań, pierwsze: „A człowiek i jego żona byli oboje nadzy, lecz nie wstydziła się” (2,25), drugie: „Wtedy otworzyły się oczy im obojgu i poznali, że są nadzy. Spletli więc liście figowe i zrobili sobie przepaski” (3,7).

Kiedy Adam i Ewa byli nadzy i nie wstydziła się swojej nagości? Przed upadkiem. Kiedy dotarło do nich, że są nadzy i zaczęli się wstydzić? Po upadku. Co rozdziela obydwie stany? Upadek. Co to jest upadek? Popadnięcie w grzech.

Nagość Adama i Ewy nie dotyczy samej tylko nagości, ona mówi o niewinności. Nagość przed upadkiem była czymś naturalnym, normalnym, pozbawionym wstydu. Po upadku stała się rzeczą zauważoną. Adam i Ewa zrobili sobie opaski, poznali bowiem, że są nadzy. Kogo się wstydziła? Siebie? Boga?

Nagość niewinna przerodziła się w nagość winną, tę, którą pragnie się ukryć. Adam i Ewa widzieli, że są nadzy. Wcześniej nie dostrzegali swojej nagości. Coś się z nimi porobiło, coś się z nimi stało, coś się zmieniło. Beztroska niewinność odeszła w przeszłość, jej miejsce zajęła wina. Zmienił się również odbiór rzeczywistości. Oczy otwarły się, ale po to, żeby zobaczyć ciemną stronę. Dotychczas były na nią zamknięte, teraz ją ujrzały.

Ta zmiana w zakresie niewinności jest rzeczywista i symboliczna zarazem, pokazuje ona, że od czasu upadku człowiek nie jest już taki sam, niby ten sam a jednak nie ten sam. Ukrywanie się przed Bogiem tylko to potwierdza. I tak jest po dziś dzień.

Do sprawy nagości warto dodać jeszcze jedną obserwację, mianowicie: nagość Adama i Ewy jest nagością męża i żony w środowisku nieskałanym jakim jest małżeństwo. Oczywiście oni pozostali małżeństwem nawet po upadku, niemniej znalazł się w nim jakiś obcy element. Dlatego właśnie dobrze jest się uprzeć przy pierwotnej niewinnej nagości małżeńskiej.

Małżeństwo i tylko małżeństwo czyni nagość pozbawioną wstydu, w każdych innych okolicznościach, tam, gdzie pojawia się element wstydu mamy prawo mówić, iż jest to obce środowisko dla nagości. Nagość małżeńska się nie wstydzi, nie wstydzi się małżonka i nie wstydzi się Boga, jest niewinna, więc nie musi; wstydlivość doprowadzi, że wyszło się poza przeznaczony teren i weszło się w winę (niestety, źle ukształtowane sumienie tego nie zauważy, a może jednak zauważy, gdy będzie musiało się przed kimś wytłumaczyć i ukryć swoje postęпки).

ODSŁONA TRZECIA

Odsłona ta mówi o bardzo ważnym dla Adama i Ewy wydarzeniu, mianowicie o śmierci Abła.

Naszą uwagę w tej opowieści powinny przykuć zdania poprzedzające samą śmierć, choć już zapowiadające tragedię: „A Pan wejrzał na Abła i na jego ofiarę. Ale na Kaina i na jego ofiarę nie wejrzał; wtedy Kain rozgniewał się bardzo i zasępiło się jego oblicze. I rzekł Pan do Kaina: Czemu się gniewasz i czemu zasępiło się twoje oblicze? Wszak byłoby pogodne, gdybyś czynił dobrze...” (4,4b-7a).

Przyjrzyjmy się zmianie oblicza, twarzy.

Twarz może wiele powiedzieć, tak samo ruchy rąk i całego tułowia – mówi się wtedy o mowie ciała. I rzeczywiście wystarczy się trochę z tym zapoznać, by móc odczytać wiele niewypowiedzianych myśli. To naprawdę działa!

Sama twarz też mówi, nawet gdy usta milczą. Gdy ofiara złożona przez Kaina nie została przyjęta tak jak ofiara Abła, niezadowolenie od razu wypisało się na jego twarzy. Kain był wściekły, zazdrosny. Jego twarz zasępiła się, stała się groźna, rysy mówiły o przygnębieniu i smutku. I co mówi do Niego Bóg: „Wszak byłoby pogodne (to zasępione oblicze), gdybyś czynił dobrze”. Co to znaczy? Znaczą to między innymi, że ofiara Abła została zaakceptowana z powodu jego dobrej (choć po

upadku) postawy. Gdyby taką samą miał Kain, także jego ofiara zostałaby przyjęta².

Oblicze pogodne ma w sobie niewinność, oblicze zasępione ma w sobie winę. Czyn dobry rozpogadza twarz, czyn zły czyni ją posępną. Więcej. Czyn dobry nie ma w sobie agresji, czyn zły opiera się na niej. Jeszcze więcej. Czyn dobry (nawiązując do upadku Adama i Ewy) nie chowa się, bo nie musi, czyn zły, kryje się przed innymi (3,8). Gniew nie czyni tego, co dobre. Pielęgnowany gniew może doprowadzić do tragedii. Zawieść może zabić.

ODSŁONA CZWARTA.

W tej odsłonie pojawia się sprawa trudniejsza. Trudność tę widać lepiej, gdy wyjdzie się poza tekst przekładu.

W grę wchodzi tutaj dwa zdania, pierwsze: „Ukształtował Pan Bóg człowieka z prochu ziemi i tchnął w nozdrza jego dech życia. Wtedy stał się człowiek istotą żywą” (2,7), drugie: „Bo oto Ja sprowadzę potop na ziemię, aby zniszczyć pod niebem wszelkie ciało, w którym jest dech życia. Wszystko, co jest na ziemi, zginie” (6,17).

Dzięki pierwszemu zdaniu wiemy, że człowiek stał się „istotą żywą” (dosł. duszą żyjącą), ale dzięki czemu? Dzięki tchnieniu dechu życiowego. Dzięki drugiemu zdaniu wiemy, że do bytów mających takiego ducha można zaliczyć także zwierzęta. Czy człowiek i zwierzęta mają ten sam dech życia?

Bliższe przyjrzenie się sprawie każe przyznać, że „dech życia” z 2,7 nie jest tym samym dechem jaki odnajdujemy w 6,17. W 2,7 spotykamy się z hebrajskim נשמת (niszmat) z kolei w 6,17 spotykamy się z hebrajskim רוח (ruach). *Niszmat* pochodzi od *neszama* i mówi o duszy jako właściwej wyłącznie człowiekowi, wyższej, świętej duszy, mającej swój związek z umysłem, *ruach* mówi o duchu, ale jako sile życiowej powiązanej z oddechem³.

Człowiek zatem różni się od zwierząt, ma duszę, której one nie mają; ma duszę i jest duszą. Żyje dzięki *ruach* i dzięki *nefes* – ożywiającej sile życiowej zawartej

2 W tym miejscu nie akcentowałbym przesadnie różnicy między ofiarą z plonów rolnych (4,3) i ofiarą z pierwotnych ze zwierząt (4,4), ponieważ później Izrael będzie składał ofiary z obydwo (por. Kpł 1-2). Tutaj chodzi raczej o postawę wewnętrzną, o czym świadczy List do Hebrajczyków 11,4.

3 *Dziesięć przykazań*, s. 101.

we krwi. Człowiek jest inny, bo ma duszę, bo myśli, bo mówi⁴, zwierzę nie ma tego, co ma człowiek, ma tylko dech (*ruach*) trzymający je przy życiu i *nefesz* (por. Rdz 9,4)⁵.

To wszystkie odstony. Podsumujmy je teraz.

Po pierwsze – grzeszny upadek jest faktem, nie mitem. O tym, że nie jest mitem świadczą zmiany, których część stanowimy także my. Nie żyjemy w Raju, ale w upadłym świecie. Żyjemy poddani prawom (Bożemu, naturalnemu i stanowionemu), bez których zapanowałby chaos. Jemy mięso (przynajmniej niektórzy z nas). Żyjemy dzięki Noemu. Można powiedzieć, że żyjemy w drugim świecie, tym wyczyszczonym przez wodę, a jednak ciągle grzesznym.

Patrząc na Adama i Ewę możemy powiedzieć, że grzech nie popłaca i zawsze przynosi szkodę, patrząc z kolei na Noego możemy powiedzieć, że pobożność, nawet w upadłym świecie jest przez Boga zauważana i nagradzana. Zadbajmy o swoją pobożność. Bądźmy dla swoich środowisk jak Noe, nieskazitelni wśród swojego pokolenia.

Po drugie – upadek dotknął życia na ziemi, zmienił rajski klimat w klimat trudu, mokołu i śmierci; zmienił również podejście człowieka do siebie. Przed upadkiem człowiek się nie wstydził, nie wstydził się swojej nagości, nie widział jej, traktował ją jak rzecz normalną, zwyczajną. Upadek przyniósł liść. Niewinność stała się winą. Człowiek zaczął się kryć, chować, czując, że coś się stało, że nie jest tak jak dawniej; począł się kryć, bo wiedział, że zgrzeszył. My też znamy to uczucie, szczególnie wtedy, kiedy mamy coś na sumieniu, wtedy wydaje się nam, że wszyscy o tym wiedzą i patrzą.

Dzięki Panu Bogu, dzięki ofierze Jezusa Chrystusa znów możemy stać się niewinnymi w obliczu Boga, trzeba tylko w Niego uwierzyć i poprosić o przebaczenie grzechów i wymazanie win. Gdy człowiek tego dostąpi, już się przed Bogiem nie chowa, bo nie musi. Jeśli się chowa to tylko przed ludźmi, gdy zrobił im krzywdę.

Upadek wprowadził obcy element nawet w instytucję małżeństwa, ono już nie jest takie jakie mogłoby być. Nadal jest w nim jakiś element niewinnej nagości, ale jest on przyćmiony niebezpieczeństwem zdrady. Niewinność czyniła małżeństwo bezpiecznym, wina natomiast otwiera się na winę. To tylko przez grzech, z powodu grzechu, upadku, ludzie siebie zdradzają. Ciekawi ich co znajduje się pod liściem drugiego i nie dbają o szkody jakie może taka ciekawość przynieść. I przykro to powiedzieć, ale staje się to rzeczą coraz bardziej codzienną i akceptowalną.

Ale małżeństwo to małżeństwo i tylko w nim jest miejsce dla otwartej nagości, wszędzie indziej jej występowanie jest niedopuszczalne. Powinni wbić to sobie do głowy także chrześcijanie, którzy coraz śmielej zaglądają pod obcy liść.

Po trzecie – wina chowa się przed Bogiem i ludźmi. Winę widać na twarzy. Złość widać na twarzy. Niechęć do drugiego i przygnębienie też.

Twarz zmienia się pod wpływem nastroju, raz jest pogodna, raz nie. Niewinność czyni twarz pogodną, wina czyni ją posępną. Jeśli wina nie chce się ujawnić, zakłada maskę, wtedy człowiek ma podwójną twarz, tę, której się nie ufa. Niewinność nie potrzebuje masek.

Pielęgnujmy dobro w naszych sercach, niech nasza twarz będzie zawsze pogodna, niewinna. Bądźmy jak Abel, dobrzy mimo upadku.

Po czwarte – jesteśmy różni od zwierząt, bo mamy *neszama*, żyjemy, bo zostaliśmy ożywieni przez *ruach*, żyjemy, bo mamy w sobie *nefesz*. Zwierzęta żyją dzięki *ruach* i *nefesz*, nie posiadają *neszama*. Mamy duszę. Żyjemy. Ceńmy życie.

4 Zdanie z Rdz 2,7: „Wtedy stał się człowiek istotą żywą” można przetłumaczyć jako: „Wtedy stał się człowiek istotą mówiącą”; tamże, s 78.

5 W Rdz 9,5-6 czytamy, że Bóg będzie żądał *nefesz* od człowieka za przelanie krwi (*nefesz*) drugiego człowieka – krew za krew.

NIEOCENIONA WARTOŚĆ KOBIETY



*I nie Adam został zwiedziony,
lecz kobieta, gdy została zwiedziona,
popadła w grzech;
lecz dostąpi zbawienia
przez macierzyństwo,
jeśli trwać będzie w wierze
i w miłości,
i w świętobliwości,
i w skromności
(1 Tymoteusza 2,14-15 BW).*

Czy kobieta dostąpi zbawienia przez macierzyństwo?

Wielu czytelników Biblii jest zakłopotanych fragmentem z Pierwszego Listu do Tymoteusza 2,15, w myśl którego kobieta dostąpi zbawienia przez macierzyństwo. Trudno im na przykład pogodzić tę myśl z Listem do Efezjan 2,8-9: *Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar; nie z uczynków, aby się kto nie chlubił*. Czytelnik zastanawia się: „Skoro zbawienie jest z łaski przez wiarę, to jak to możliwe, iż zbawienie kobiet dokona się na innej zasadzie, mianowicie dzięki ich uczynom, które składają się na ich powołanie, którym jest macierzyństwo? A co powiedzieć o kobietach niezdolnych do płodzenia dzieci lub takich, które pozostają niezamężne do końca swoich dni?”.

KLUCZ W SŁOWNICTWIE

Kluczem do zrozumienia tej kwestii jest zrozumienie oryginalnego słowa greckiego *sodzo* – które zazwyczaj tłumaczy się jako *zbarwić*. Okazuje się jednak, że czasownik ten ma nieco szersze znaczenie. *Analityczny leksykon greki Nowego Testamentu* podaje takie definicje:

„(1) *Ja wybarwiam, ratuję* życie od śmierci, np. Mt 8,25; osobę śmiertelnie chorą (i tym sposobem przywracam ją do zdrowia), np. Mt 9,21; (2) szczególnie o Bogu i o Jego Mesjaszu: *Ja zbawiam, ratuję, zachowuję*, od duchowej śmierci (por. Hbr 5,7) albo duchowej choroby, tj. grzechu i jego skutków; ten proces uznaje się za

kompletny ze strony Boga dzięki ofierze Jezusa (np. Ef 2,5), lecz jest progresywny w naszym doświadczeniu (1 Kor 1,18), lub jedynie realizuje się w przyszłości po przyznaniu się do grzechu i wyrażeniu zaufania do Jezusa” (*Analytical Lexicon of New Testament Greek*, pod red. Maurice’a Robinsona i Marka A. House, Hendrickson Publishers, Peabody, Michigan. USA 2017, s. 339).

Remigiusz Popowski w swoim niezwykle użytecznym *Wielkim słowniku grecko-polskim Nowego Testamentu* podaje m.in. takie wyjaśnienie omawianego terminu greckiego: *wybawiać, zbawiać, ratować, ocalać, zachowywać, chronić, uwalniać*. Wspomina także „o ratowaniu od naturalnych niebezpieczeństw lub nieszczęść”; „o zachowaniu kogoś od sytuacji grożącej śmiercią” (Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 1995, wyd. drugie, s. 590).

Jak widzimy, słowo *sodzo* ma podstawowe, potoczne znaczenie nieco słabsze niż to, które dotyczy wiecznego zbawienia, dokonanego przez Boga w Chrystusie. Może oznaczać *wybawianie, ratowanie*, także od zagrożeń fizycznych, jak choroba czy śmierć. Oczywiście optymalny, najmocniejszy sens omawianego czasownika dotyczy zbawienia od grzechu, śmierci i diabła, a zatem dzieła Bożego. Pozostaje nam rozważyć, w jakim prawdopodobnie znaczeniu apostoł narodów posłużył się tym wyrazem.

PROSTOWANIE BŁĘDNego ZAŁOŻENIA

W popularnym ewangelicznym chrześcijaństwie kładzie się głównie nacisk na teraźniejsze zbawienie, tak jakby było ono zarazem ostatecznym, już dopełnionym zbawieniem. Podobnie, jak mamy do czynienia z katolicyzmem ludowym, w którym wyolbrzymia się pewne aspekty wiary rzymskokatolickiej lub je nawet wypacza, na tej samej zasadzie część pastorów, kaznodziejów i wiernych z kręgów ewangelicznych (w ramach ludowego ewangelicznego chrześcijaństwa) wypacza znaczenie słowa *zbawienie*, ograniczając je wyłącznie do teraźniejszego zbawienia i kładąc dobitny nacisk na absolutną pewność ostatecznego zbawienia w oparciu o nawrócenie, nawet jeśli obecne życie duchowe danej osoby pozostaje w opłakanym stanie.

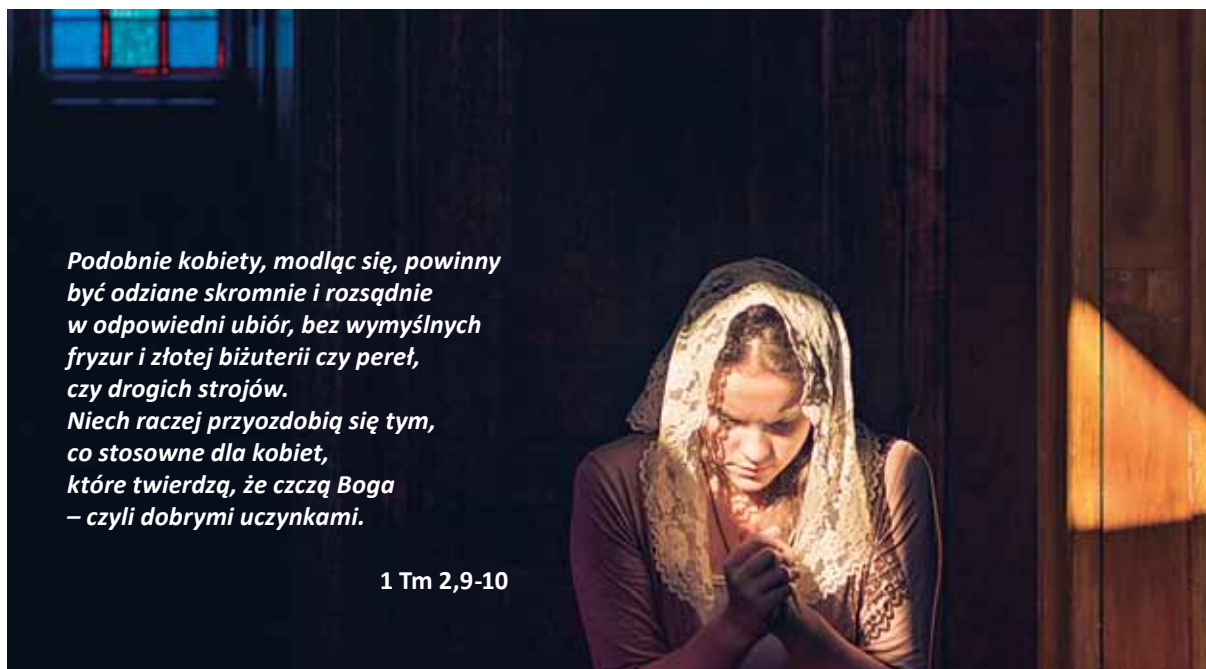
Tymczasem zbawienie w Piśmie Świętym funkcjonuje w trzech czasach, z przewagą trzeciego. Poniższa tabela będzie nam pomocna. Uwaga: ograniczyłem się w każdym aspekcie do trzech wersetów biblijnych, choć jest ich więcej, przy czym główne myśli zaznaczyłem wytłuszczeniem.

Rodzaj zbawienia	Wersety biblijne	Sens zbawienia
Zbawienie przeszłe	<i>Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar; nie z uczynków, aby się kto nie chlubił</i> – Ef 2,8-9; <i>Który nas zbawił i powołał świętym powołaniem nie na podstawie naszych uczynków, ale na podstawie swojego postanowienia i łaski, która została nam dana w Chrystusie Jezusie przed wiecznymi czasami</i> – 2 Tm 1,9 UBG; <i>Nie z uczynków sprawiedliwości, które my spełniliśmy, ale według swego miłosierdzia zbawił nas przez obmycie odrodzenia i odnowienie Ducha Świętego</i> – Tt 3,5 UBG.	Uwolnienie spod władzy grzechu i od kary za grzech dzięki usprawiedliwieniu i odrodzeniu – dziełu Boga Ojca przez Chrystusa, Ducha Świętego i Słowo Boże

Rodzaj zbawienia	Wersety biblijne	Sens zbawienia
Zbawienie teraźniejsze	<i>A zatem, moi umiłowani, jak zawsze byliście posłuszni, nie tylko podczas mojego pobytu, lecz jeszcze bardziej teraz, gdy jestem nieobecny, tak nadal z bojaźnią i drżeniem pracujcie nad waszym zbawieniem. – Flp 2,12 Biblia Pierwszego Kościoła;</i> <i>Słowo bowiem krzyża (dla) dających się gubić głupotą jest, zaś (dla) dających się zbawiać, dla nas, mocą Boga jest – 1 Kor 1,18 Grecko-polski Nowy Testament, por. Biblia Paulistów: <i>będących na drodze do zbawienia</i>;</i> <i>...bo Pomazańca aromatem jesteśmy (dla) Boga wśród dających się zbawiać i wśród dających się gubić – 2 Kor 2,15 Grecko-polski Nowy Testament, por. Biblia Paulistów: <i>którzy są na drodze do zbawienia</i>.</i>	Uwolnienie od mocy grzechu dzięki uświęceniu, wspólnemu dziełu Boga i człowieka
Zbawienie przyszłe	<i>A to czynicie, wiedząc, że już czas, że już nadeszła pora, abyście się ze snu obudzili, albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedy uwierzyliśmy – Rz 13,11 BW;</i> <i>Tak i Chrystus, raz ofiarowany, aby zgładzić grzechy wielu, drugi raz ukaże się nie z powodu grzechu, lecz ku zbawieniu tym, którzy go oczekują – Hbr 9,28 BW.</i> <i>Jako nowonarodzone niemowlęta, zapragnijcie nie sfalszowanego duchowego mleka, abyście przez nie wzrastali ku zbawieniu – 1 P 2,2 BW.</i>	Uwielbienie (otoczenie chwałą, wyniesienie do chwały) Uwolnienie od obecności grzechu. Dzieło Boga Ojca przez Chrystusa i Ducha Świętego

W oparciu o powyższy wykaz wersetów musimy dobitnie stwierdzić, że nikt z nas jeszcze nie osiągnął ostatecznego zbawienia, ostatecznej chwały, nieśmiertelności i czci. Na drogę do tego finalnego celu, pełnego zjednoczenia się z Bogiem, diabeł rzuca wiele przeszkód, pułapek i pokus. Niektóre z nich dotyczą właśnie szczególnie kobiet, choć i mężczyźni nie są od nich wolni.

MACIERZYŃSTWO MIAŁO BYĆ OCHRONĄ DLA KOBIET PRZED PATOLOGIAMI, DO KTÓRYCH ZALICZA SIĘ ROZWIAŹŁOŚĆ, PLOTKARSTWO, OSZCZERSTWO, WTRĄCANIE SIĘ W NIESWOJE SPRAWY ORAZ MARNOWANIE CZASU.



Podobnie kobiety, modląc się, powinny być odziane skromnie i rozsądnie w odpowiedni ubiór, bez wymyślnych fryzur i złotej biżuterii czy pereł, czy drogich strojów. Niech raczej przyozdobią się tym, co stosowne dla kobiet, które twierdzą, że czczą Boga – czyli dobrymi uczynkami.

1 Tm 2,9-10

ZBADANIE KONTEKSTU

1 Tymoteusza 2,9-15: (9) *Podobnie kobiety, modląc się, powinny być odziane skromnie i rozsądnie w odpowiedni ubiór, bez wymyślnych fryzur i złotej biżuterii czy pereł, czy drogich strojów.* (10) *Niech raczej przyozdobią się tym, co stosowne dla kobiet, które twierdzą, że czczą Boga – czyli dobrymi uczynkami.* (11) *Niech kobieta uczy się w spokoju, w pełnej uległości,* (12) *ale nie pozwalam kobiecie nauczać mężczyzny ani sprawować nad nim władzy, niech raczej zachowuje się spokojnie.* (13) *Bo Adam został ukształtowany jako pierwszy, a potem Chawwa.* (14) *I to nie Adam dał się zwieść, lecz kobieta, która uległszy zwiedzeniu, dała się wciągnąć w przewinienie.* (15) *Mimo to będzie kobieta wyzwolona przez rodzenie dzieci, pod warunkiem, że nie ustanie w ufności, miłości i świętobliwym życiu w skromności* (przekład Davida Sterna).

Apostoł narodów nie był przeciwnikiem kobiet – jak niesprawiedliwie zarzucają mu to współczesne feministki – tylko bronił porządku Bożego w Kościele, przy czym chodzi tu o miejscową wspólnotę chrześcijan. Zalecenia dla kobiet sprowadzają się do kilku wymagań:

- 1) Skromna fryzura i niewyzywający ubiór;
- 2) Zdobienie się dobrymi uczynkami;
- 3) Przyjmowanie Bożej nauki w spokoju i uległości;
- 4) Unikanie uzurpowania sobie zastrzeżonych wyłącznie dla mężczyzn w Kościele stanowisk przełożonych, starszych i nauczycieli.

Uzasadnienie ograniczonej roli kobiet w Kościele:

- 1) Pierwszy został stworzony Adam, potem Ewa – przywództwo i pierwszeństwo należy do mężczyzn;
- 2) To kobieta, Ewa, uległa zwiedzeniu (oczarowaniu) przez diabła, natomiast – wcale nie mniej winny – Adam uległ jej namowie, sam nie podlegając zwiedzeniu.

W takim to właśnie kontekście – zachowania i roli kobiet w Kościele padają słowa o zbawieniu przez macierzyństwo, na pewnych warunkach.

WNIOSKI Z SZERSZEGO KONTEKSTU

Inne przekłady oddają kluczowy werset bardziej zrozumiale: *W macierzyństwie jest jednak dla niej ratunek, o ile wytrwa w wierze, miłości, poświęceniu i skromności.* (1 Tm 2,15 Nowy Testament Współczesny Przekład, dalej WP). Chodzi o to, że były w I wieku i są dzisiaj pewne grzechy, czy praktyki, które oddalają kobiety od Boga i zbawienia. Spełnianie się w chrześcijańskim życiu rodzinnym jest dla osób płci pięknej ochroną (wybawieniem – *soteria* [zbawienie, wybawienie, ratunek, ochrona] w nieco słabszym sensie) przed tymi zagrożeniami. Apostoł Paweł nieco dalej w liście wymienia pewne zagrożenia dla kobiet:

Lecz wdowa, która żyje w rozpucie, właściwie już umarła, choć jeszcze pozostaje przy życiu. ... Co więcej, owe młode wdowy, zazwyczaj marnują czas krążąc po domach, wiecznie rozgadane, wścibskie, rozprawiające o tym wszystkim, co w ogóle nie powinno ich obchodzić. I dlatego wolałbym, żeby młode wdowy raczej ponownie wychodziły za mąż, żeby rodziły dzieci i troszczyły się o własne domy. Wówczas nie będą też darowały żadnych sposobności naszym przeciwnikom do mówienia źle o nas. A tak już niektóre zeszyły z drogi prawego życia i poszły za szatanem (1 Tm 5,6.13-15 Biblia Warszawsko-Praska, kursywa i wytłuszczenie moje, S.M.).

Zatem macierzyństwo miało być ochroną dla kobiet przed patologiami, do których zalicza się rozwiązłość, plotkarstwo, oszczerstwo, wtrącanie się w nieswoje sprawy oraz marnowanie czasu. Grzechy te, jeśli weszłyby w nawyk, mogłyby stanąć na przeszkodzie do ostatecznego, przyszłego zbawienia (wyniesienia do chwały), udaremniając bowiem skuteczność teraźniejszego zbawienia przez uświęcenie. Z Pierwszego Listu do Koryntian 6,9-10 dowiadujemy się bowiem, że m.in. rozpustnicy i oszczercy nie odziedziczą Królestwa Bożego.

Ważna jest tu warunkowa mowa: „...o ile wytrwa w wierze, miłości, poświęceniu i skromności” (1 Tm 2,15 WP). To, co na końcu podano, jest najważniejsze. Bo przecież nie wszystkie niewiasty są płodne, nie wszystkie są mężatkami. Ten warunek wskazuje przede wszystkim na duchowe obowiązki dla mężatek, które dotyczą wszystkich chrześcijanek, także tych niezdolnych do rodzenia dzieci oraz pozostających w stanie wolnym.

Wobec tego, macierzyństwo może być dla kobiet tak wspaniałym powołaniem, wymagającym od nich poświęcenia, miłości, altruizmu i oddania (apostół wspomina o *wierze, miłości, poświęceniu i skromności*), że stanie się dla nich wybawieniem od patologii (aspekt negatywny) i pomocą w uświęceniu (dzięki ukształtowaniu w nich owocu Ducha Świętego, aspekt pozytywny). Taki owoc Ducha może być także udziałem uczennic Chrystusa, które nie mają powołania, jakim jest macierzyństwo.

Podzieliłem się z drogimi Czytelnikami moim skromnym zrozumieniem, mam nadzieję, że powyższe wyjaśnienia okażą się pomocne.

Szymon Matusiak

ODWIECZNY PROBLEM RODZINNY

Kto nie słyszał o niepoprawnych relacjach między teściową a synową. Temat ten jest wszystkim dorosłym ludziom na świecie dobrze znany od pokoleń. Ile to anegdot wymyślono na temat tych relacji, a zwłaszcza na temat teściowych, jakie to one nie są, a najlepiej gdyby ich wcale nie było, lub były daleko. Czy Kościół jest wolny od tych problemów? Nie, Kościół nie jest wolny od tych problemów, ale problemy te w Kościele są najczęściej „skrywane”, ponieważ co by inni powiedzieli, i jakby ocenili takie chrześcijaństwo.

Żądło nieprawości,



czyli o niepoprawnych relacjach między teściową a synową

CZYM JEST MAŁŻEŃSTWO W ŚWIELE BIBLI?

Małżeństwo w świetle Biblii jest związkiem między mężczyzną a kobietą, gdzie dwoje łączy się razem, i od-tąd stanowią już jedno ciało. *Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, i połączy się z żoną swoją, a tych dwoje będzie jednym ciałem* (Ef 5,31).

O CO TAK NAPRAWDĘ CHODZI?

Czy teściowie, a konkretnie teściowa nie rozumie tego, że ich/jej syn żeni się i tworzy nową rodzinę? Zdara się, że niepoprawne relacje dotyczą nie tylko synowej i teściowej, ale także syna i matki, czy córki i matki lub zięcia i teściowej, czyli problem ten występuje w całych rodzinach, jednak znacznie częściej złe relacje dotyczą teściowej i synowej. Gdzie jest więc tego początek?

Gdy syn spotyka osobę z którą chciałby dzielić życie, prawdziwie chrześcijańska matka (bo o takiej mówimy), „patrzy” na swoją potencjalnie przyszłą synową, przede wszystkim z chrześcijańskiego punktu widzenia. I na pewno widzi wiele jej cech, których syn w tym czasie nie widzi. Przede wszystkim, każda chrześcijańska matka pragnie stworzenia prawdziwie chrześcijańskiego domu dla swego ukochanego syna. Jednak to ostateczna decyzja syna w tej kwestii, będzie miała wpływ na to, czy będzie to chrześcijański dom, czy też nie.

Zacznijmy od początku. Weźmy pod uwagę dwie wersje zdarzeń:

1. Syn poznaje dziewczynę, chrześcijankę.
2. Syn poznaje dziewczynę, która ma dopiero (jeszcze przed ślubem) zostać chrześcijanką.

Ad. 1. Syn poznaje dziewczynę, chrześcijankę, chce z nią wziąć ślub i przedstawia ją swoim rodzicom, ale ponieważ mówimy o teściowej, w związku z tym możemy powiedzieć, że syn przedstawia ją swojej matce. Bardzo wątpliwe, aby wierząca matka była niezadowolona z tego faktu. W końcu to i ona nie chce, aby jej syn był starym kawalerem. Lecz matka syna w czasie spotykania się jego ze swoją potencjalną synową, bacznie ją obserwuje. Dlaczego to czyni? Ponieważ wie, że może już niedługo to jej synowa będzie w przyszłości dla syna „tą matką”, ale i żoną. Każda matka wychowując syna przez wszystkie lata, zna go „od podszewki”, wie, co on lubi,

a w czym nie ma upodobania. W tym czasie jednak, syn patrzy na swoją potencjalną żonę zupełnie inaczej, niż jego matka. On jest młody, chce się ożenić i często pnie do tego bardzo szybko. Najczęściej wszystko mu w niej pasuje, a gdy matka na coś zwróci mu uwagę, twierdzi, że ona na pewno zmieni się w tej kwestii. Czy jednak zawsze tak będzie, iż przyszła żona syna, gdy już przed ślubem można nieraz nawet z łatwością zauważyć jej wady (a zwłaszcza widzi to matka syna), będzie pracowała nad swoimi wadami i uświęcała swoje życie? Można tutaj udzielić dwóch odpowiedzi:

- „TAK”, gdy jest prawdziwie wierzącą chrześcijanką;
- „NIE”, gdy reprezentuje tylko letnie chrześcijaństwo.

„TAK” – czyli jaką synową można by nazwać prawdziwą chrześcijanką?

Prawdziwa chrześcijanka pokutowała za swoje grzechy, narodziła się z Ducha Świętego, i chce coraz bardziej uświęcać swoje życie, dlatego też czyta Słowo Boże i chce wzrastać Panu. Wtedy na pewno jej wierząca teściowa szybko to zauważy, a ona w małżeństwie będzie sama pracowała nad sobą, aby być coraz lepszą, i to zarówno żoną, jak i synową;

„Nie” – czyli jaką synową można by nazwać letnią chrześcijanką?

Letnia chrześcijanka tak naprawdę, jest to osoba niewierząca, która nadal tkwi w swoich grzechach, ponieważ nie było w niej prawdziwej pokuty, nie było narodzenia na nowo z Ducha Bożego, w związku z tym będzie to trudny „materiał” na zmianę swojego charakteru. W tej sytuacji, jakże często matki synów zauważają, że jej przyszła synowa jest osobą, która mało zna Słowo Boże, rzadko je czyta, ponieważ jej wolny czas to najczęściej niekończące się SMS-y i rozmowy z synem.

Na pewno jednak każda dziewczyna, która już zostanie synową, niezależnie od tego, czy będzie prawdziwą czy letnią chrześcijanką, będzie zmieniała się. Jednak w którym kierunku pójdzie jej zmiana? Czy w kierunku uświęcenia i posłuszeństwa swojemu mężowi, czy w kierunku przewodnictwa?

Ad. 2. Syn poznaje dziewczynę, która nie jest jeszcze biblijnie wierzącą osobą, i ma dopiero (jeszcze przed ślubem) zostać chrześcijanką. Ta sytuacja jest szczególnie trudna, ponieważ dopiero po owocach jej zachowania – po pewnym okresie czasu – będzie można zobaczyć, czy przyszła synowa to osoba nawrócona, czy jej „nawrócenie” wynikało tylko z faktu zdobycia syna. W drugim przypadku, sytuacja ta jest także szczególnie „niebezpieczna”, ponieważ wtedy, syn zetknie się znowu ze światowymi nawykami swojej żony, które jakby na nowo „wchodzą” w jego życie (który zakładamy, że jest już przynajmniej od pewnego czasu ewangelicznie wierzącym chrześcijaninem narodzonym na nowo). Ta sytuacja jest jeszcze o tyle trudna, jeżeli potencjalna synowa pochodzi z rodziny w której Bogiem nie interesowano się, a do „kościół” chodzono z racji chrztu, bierzmowania, wesela czy pogrzebu. Ta sytuacja nie jest także łatwa wtedy, kiedy w rodzinie przyszłej synowej „bogiem” był pieniądz i wtedy, kiedy rodzina żyła w biedzie, ale wciąż tam wypowydano zdania typu: „Gdybym miał/miała pieniądze...”. Jeżeli w rodzinie przyszłej synowej „bogiem” był pieniądz, to trudno będzie zaakceptować jej, że *nie samym chlebem żyje człowiek* (Mt 4,4). Jeżeli rodzina wciąż marzyła o bogactwie, to najprawdopodobniej przyszła synowa też będzie o tym marzyć, i wtedy stanie się „chrześcijanką” tylko ze względu na mężczyznę, którego wybrała na swojego męża, a jeszcze bardziej ze względu na jego dobrą lub bardzo dobrą sytuację finansową, lub ewentualną pracowitość.

SKĄD BIORĄ SIĘ ZŁE RELACJE MIĘDZY TEŚCIOWĄ A SYNOWĄ?

Złe relacje między teściową a synową biorą się często właśnie z faktu, że obydwie za dużo widzą: teściowa widzi za dużo złych cech w synowej, a synowa widzi za dużo złych cech w teściowej. Konflikt między teściową a synową, może także istnieć niemal od początku małżeństwa także wtedy, gdy syn zawarł ten związek wbrew

woli rodziców, a w naszym przypadku wbrew woli swojej matki. Wtedy konflikt często „rozpoczyna” się już na starcie. Sytuacja robi się trudna: synowa ma swoje bólki w stosunku do teściowej, teściowa ma swoje żale do synowej. I jak tu pogodzić takie dwie kobiety? Syn – jak słyszymy – staje „między młotem a kowadłem”, i jedynie Bóg może tutaj wpływać na sumienie jednej i drugiej.



Ktoś powie, w porządku, minęły czasy, gdy rodzice wybierali dzieciom żonę, czy męża. I dobrze, teraz jest lepiej, każdy ma prawo do własnej decyzji. Jednak czy ta decyzja zawsze jest prawidłowa? Nie, nie zawsze jest prawidłowa, i wtedy nie była zawsze prawidłowa, kiedy rodzice tego dokonywali. Antidotum na takie złe relacje jest tylko **miłość do Jezusa**. Jeżeli zarówno teściowa, jak i synowa bardzo kochają Jezusa, to nawet, gdy teściowa jest niezadowolona ze swojej synowej, nie będzie tym żyła, ale zaufa Panu, że w tym, iż syn wybrał taką, a nie inną dziewczynę na swoją żonę, i ożenił się właśnie z nią, mimo że ona wcale jego matce „nie pasuje”, jest cel Boży.

Synowe zarzucają teściowym przede wszystkim ich „mamusowanie”, czy wtrącanie się, natomiast teściowe zarzucają synowym ich zaborczość i często rozrzutność. W wielu młodych małżeństwach teściowa to najlepiej jakby nic nie mówiła. I nie chodzi tutaj o jawne wtrącanie się (nie znam takiego przypadku), ale o powiedzenie

nie czegokolwiek, doradzenie. Mądra synowa, synowa chrześcijanka doceni radę starszej teściowej, rozpatrzy ją i zanalizuje jej słowa wraz z mężem. Niemądra synowa już na starcie odrzuci to, co powie teściowa, i zaraz zarzuci teściowej wtrącanie się.

Noemi z Biblii była teściową i miała dwie synowe. Czy była naprawdę wspaniała wobec swoich synowych, tego nie wiemy. Czy te rodziny mieszkały wszystkie osobno? Mało prawdopodobne, aby synowe mieszkały jeszcze ze swoimi mężami, „na swoim”, a matka zupełnie w innym miejscu. Gdy jednak na co dzień mieszkali wszyscy razem, a młode Moabitki nie były jeszcze wdowami, jak to więc wszyscy robili, że jedna drugiej nie przeszkadzała. Czy Noemi w tym czasie była „niemową”? Nie, Noemi była teściową, wierzącą teściową, a jej synowe dopiero słuchały na temat Prawa Bożego. Jednak Noemi zapewne była dobrym przykładem – choć na pewno miała swoje uwagi – a jej synowe miały mało krytyki w stosunku do niej. Noemi miała doświadczenie, one nie miały, ale były skłonne słuchać jej rad. Czy jej synowe uważały (jak wiele dzisiaj synowych uważa), że teściowa niech mówi co chce, a one tak swoje robią. Każdy ma prawo do swojego zdania, ale czasem warto przemyśleć to, co mówi teściowa. Synowe Noemi musiały być z nią bardzo zżyte, ponieważ gdy ona postanowiła wrócić do Betlejem judzkiego, jej synowe *głośno zapłakały* (Rt 1,9), po czym poszły z nią. Gdyby jej nie szanowały, nie uczyniłby tego. I choć jedna (na prośbę Noemi) zawróciła do swojego kraju, to przy rozstaniu *ucatowała swoją teściową* (Rt 1,14). No tak, ale wiele synowych powie: „Gdzie znaleźć taką teściową jak Noemi”? – a teściowe powiedzą: „Gdzie znaleźć takie synowe, jak Rut lub Orpa?”.

Tak, można znaleźć taką teściową i taką synową w prawdziwie chrześcijańskim domu. Matka syna nie może wręcz sterować jego małżeństwem, ale ma prawo powiedzieć swoje uwagi, a synowa powinna brać je pod uwagę. W relacjach teściowa – synowa dużo zależy od postawy syna. Jeżeli w małżeństwie wierzącego syna panuje **feminizm** i to synowa decyduje o wszystkim, wówczas te relacje na linii teściowa – synowa nie będą dobre, a nawet mogą się pogarszać. Jeżeli synowa jest prawdziwą chrześcijanką, jest uległą kobietą w stosunku do swojego męża, prawdziwie kocha Boga i męża, to bę-

dzie także kochała swoją teściową, i będzie myślała o jej uwagach, nie uważając tego za wtrącanie się.

I choć większość ludzi popiera synowe, to jednak nie zawsze tak jest, ale „poparcie” to wynika często z wieku osoby oceniającej. Jeżeli o relacjach tych opowiada synowa, i jeszcze swoim rówieśnikom, to w większości ona ma rację. Jeżeli o relacjach opowiada teściowa – także swoim rówieśnikom – to zdecydowanie ona ma rację. A więc gdzie jest ta racja? Nie wiem, czy jedna i druga osoba wie, że *miłość zakrywa mnóstwo grzechów* (1 P 4,8), i o tym powinny pamiętać i jedna, i druga. Tak jak syn zakrywał mnóstwo grzechów swojej jeszcze narzeczonej przed ślubem, tylko po to, aby ją zdobyć, tak i teraz i teściowa, i synowa muszą zakrywać mnóstwo grzechów w sobie, aby nawzajem się „zdobyć”. Jednak ta zмова milczenia nie zawsze jest możliwa, a nawet wskazana. Gdy teściowa widzi złe postępowanie synowej, raz, drugi, trzeci, trudno jej nie napomnieć. A wtedy już wchodzi z synową konflikt, ponieważ jej mąż tego jej nie mówi (nie widzi, czy raczej udaje, że nie widzi???). Zło jednak zawsze powinno być napomniane.

Na pewno trudno o dobrą synową. Współcześnie wiele teściowych (zwłaszcza samotnych) cierpi z powodu „odrzućenia” ich przez synowe. I nie chodzi o wtrącanie się teściowych, chodzi o ukryte odrzucenie. Gdy teściowa przyjdzie, wówczas synowe często „udają”, że się cieszą, ale tak naprawdę cieszą się, gdy teściowa już wychodzi. Gdy młodzi wyjeżdżają na wczasy, wtedy rzadko synowa powie do teściowej, aby także ona jechała z nimi. Syn zazwyczaj tego nie proponuje, ponieważ zna już wcześniej zdanie swojej żony na ten temat.

Przykrą rzeczą jest, kiedy syn odwiedza matkę „po kryjomu”, ponieważ jego żona mu zabrania, lub nie zabrania, ale zawsze po jego przyjeździe od matki, ma swoje „cenne” uwagi w tym kierunku, a przecież odwiedzanie swojej matki/ojca świadczy o szacunku do nich (Prz 23:22). Synowa nie chce też, aby jej mąż odwiedzał swoją matkę, także z tego powodu, aby matka mu znowu coś na nią nie nagadała, a ona nie chce, aby jej mąż widział w niej te cechy, których sam nie widzi. Na pewno teściowa wierząca nie może „dolewać oliwy do ognia” i źle mówić na swoją synową, a jeżeli cokolwiek chce powiedzieć synowi o swojej synowej, najlepiej niech to zrobi bezpośrednio do niej, gdy spotka się z nimi razem, choć

życie pokazuje, że nie zawsze taki scenariusz jest możliwy. Znam sytuację, kiedy teściowa, sprowokowana przez synową, powiedziała jej (po wspólnym obiedzie) o jej niektórych wadach bezpośrednio. Synowa bardzo się tym oburzyła, i oczywiście nic z tego nie przyjęła. Takie sytuacje pokazują tylko, że nie zawsze teściowa może zwrócić uwagę synowej bezpośrednio, natomiast gdy mówi synowi, konflikt prawie gotowy. Co więc robić, zwracać uwagę, „gdy tego już za dużo”, czy też nie? Dietrich Bonhoeffer powiedział: „Milczenie w obliczu zła, jest również złem. Bóg nie uzna nas za niewinnych”. Najlepiej, aby zarówno teściowa, jak i synowa, a także syn przyjęli kilka rad:

RADY DLA TEŚCIOWEJ

Każda matka musi pamiętać o tym, że jej syn ożenił się i opuścił gniazdo, i że nie może tego cofnąć, a jeżeli czegoś nie można cofnąć (jeżeli nawet ona jest niezadowolona) musi to przyjąć. Nie może siedzieć „na karku” u syna, ale musi odwiedzać dzieci z umiarem. Każdorazowe wtrącanie się do wszystkiego nie jest wskazane, ponieważ to dzieci, powinny uczyć się na swoich błędach, choć porady są jak najbardziej na miejscu. Swoje uwagi do synowej, powinna starać się powiedzieć przede wszystkim jej, a gdy to jest niemożliwe – znając życie – na pewno powie synowi, ale niech tego nie robi w złości. Dobrą zasadą jest ciągła modlitwa za synową, aby to Pan Jezus zmieniał jej serce względem swojej teściowej.

RADY DLA SYNOWEJ

Synowa powinna zawsze wiedzieć o tym, że jej wierząca teściowa nie chce źle dla niej, ale chce żyć jak rodzina, chce czasem coś powiedzieć, doradzić, chce odczuwać w sercu swoim szacunek, nie tylko ze strony syna, ale też i z jej strony. Synowa nie powinna bronić swojemu mężowi odwiedzania swojej matki, ponieważ synowe, które zazwyczaj tak robią, często odwiedzają właśnie swoje matki i jakby „kierują” mężów w stronę ich rodziny. Widzi to teściowa i następny spór jest „u drzwi”. Powinna modlić się za teściową, aby i ona zrozumiała coś, co w oczach synowej nie rozumie.

RADY DLA SYNA

Zawsze należy kochać i doceniać żonę, ponieważ to ona zajmuje pierwsze miejsce w życiu syna, nie należy jednak bagatelizować także zdania matki, ponieważ to ona wciąż jest jego rodzicielką. Matkę należy kochać i szanować, a nawet czcić (1 M 20,12), ponieważ Bóg tak powiedział. Syn powinien wiedzieć, że od jego postawy zależą w dużej mierze relacje między jego ukochaną żoną, a jego kochającą go ciągle matką, dlatego on przede wszystkim, jako głowa młodej rodziny, powinien modlić się nie tylko za swoją żonę, ale także za swoją matkę.

Tak więc, aby między teściową, a synową były relacje prawidłowe, potrzebna jest przede wszystkim MIŁOŚĆ: miłość do Boga i wzajemna miłość do siebie, ponieważ tylko miłość zakrywa mnóstwo grzechów.

Gabriela Misiak

głos
ewangeliczny

kwartalnik
Kościoła
Ewangelicznych
Chrześcijan

Głos Ewangeliczny jest organem
prasowym Kościoła Ewangelicznych
Chrześcijan w RP.

ISSN: 0869-8350

Redaguje:

Kolegium redakcyjne w składzie:
Zbigniew L. Gadkowski, Jacek Duda,
Piotr Dymkowski, Wiesław Kamyszek,
Jarosław Celebański, Jan Puchacz

Korekta:

Zespół

Druk i kolportaż:

Wydawnictwo ARKA,
ul. Błogocka 28, 43-440 Cieszyń,
e-mail: arka@arkadruk.pl

Głos Ewangeliczny w roku 2020 ukaże
się kwartalnie, w numerach: Wiosna,
Lato, Jesień, Zima

Cena 8 zł + koszt przesyłki

Zamówienia prosimy kierować na
adres:

„Głos Ewangeliczny”, ul. Zagórna 10,
00-441 Warszawa, Poland
tel. 22 622 79 40
e-mail: sekretariat@kech.pl

Numer konta:

45 1020 1156 0000 7302 0071 3370

Redakcja nie zwraca materiałów, które
nie zostały zamówione. Zastrzegamy
sobie również prawo do przeredago-
wania nadesłanych tekstów. Nie pono-
simy odpowiedzialności za treść reklam
i ogłoszeń.

CIAĞLE O TYM PAMIĘTAJMY

„Ja jestem droga i prawda, i  ywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie.” Ew. Jana 14,6 BW

Jezus jest  yciem

Jezus jest  yciem i daje  ycie na r  ne sposoby.

Jezus jest  yciem. Nie chodzi o to,  e Jezus ma  ycie,  e jest w Nim du o  ycia,  e On czym   yje, ale o to,  e On *jest*  yciem. Taki rodzaj  ycia  yje sam z siebie, sam w sobie (J 5,26) – nikt nie mo e mu takiego  ycia odebrać, nikt nie mo e mu zagrozi   mierci , a  e On sam postanowi, aby  ycie swe da , to mo e je znowu odzyska  (J 10,18). Kt ry ze w sp czesnych si aczy jest taki mocny, aby pokona   mier ? Kt    mo e twierdzi  i jednocześnie udowodni ,  e jest  yciem? Nie ma takiego. Tylko Jezus jest  yciem. Na obumar ym l dzie, na kt ry On w st puje, wszystko zaczyna powstawa  z martwych, wszystko zaczyna o y wa  i o y wia  si .  e si jeste  takim l dem,  e si pragniesz  ycia, pragnij Jezusa.

Jezus daje  ycie ludziom i wszelkiemu stworzeniu. Ewangelista Jan stwierdza,  e bez Jezusa nic nie powsta o, co powsta o (J 1,3). Cz sci  Jego natury jest powo ywanie  ycia do istnienia, dawanie  ycia i tchnienia (Dz 17,25). Jezus jest prawdziwym  r d em i dawc   ycia na ziemi i we wszech wiecie. Ludzie pr buj  stworzy   ycie, ale im si  to nie udaje. A kt    mo e stworzy   ycie duchowe? Kt    mo e stworzy   ycie z niczego? Jezus natomiast tworzy  ycie ot tak, bez  adnego trudu. On po prostu m wi, i tak si  staje (Rdz 1,3). Kt    mo e by  takim O ywicielem,  e si nie sam B g (J 5,21, J 6,63, 1Kor 15,45)?

Brytyjski teolog John Stott (ur. 1921) zauwa a w ksi ce *Basic Christianity* (1971),  e **Jezus nie tylko daje  ycie ludziom, ale te  daje  ycie za nich.** Powiedzia  On „ ycie swoje k d  za owce” (J 10:15). W tym objawia si  Jego pot ga i mi o  do ludzi. Najpierw Jezus daje  ycie w akcie stworzenia, a nast pnie oddaje On  ycie w akcie ofiary. Obdarowanie cz owieka  yciem i ci g e podtrzymywanie tego  ycia to ju  bardzo du o – to wskazuje na wszechmoc Dawcy  ycia. Ale odda   ycie za ludzi? To wskazuje na mi o . B g tak ukocha   wiat,  e

da  swego Syna, aby ka dy wierz cy w Niego nie zgin , ale mia   ycie wieczne (J 3,16). Ci, kt rzy prawdziwie wierz ; ci, kt rzy wiedz ,  e maj   ycie wieczne i  y j tym, powinni  ycie swe oddawa  za innych wierz cych (1J 5,13, 1J 3,16). Warto zapami a  te dwa fragmenty S owa Bo ego: J 3,16 i 1J 3,16. Pierwszy z nich przeznaczony jest g wnie dla niewierz cych, drugi g wnie dla wierz cych, dla chrze cijan.

Jezus zatem jest nie tylko dawc  samego  ycia, ale jest te  dawc  szczeg lnego rodzaju  ycia:  ycia wiecznego. Powiedzia  On: „Zaprawd , zaprawd  powiadam wam, kto wierzy we mnie, ma  ywot wieczny” (J 6,47-48). Ktokolwiek przyjdzie do Niego, ktokolwiek Mu zaufa, us ucha, ten otrzyma w darze  ycie wieczne; taki cz owiek ju  nigdy nie zginie, bo znajduje si  w r ku Boga (J 10,28-29). Ten jednak, kt ry w Niego nie wierzy, ten nie ujrzy  ycia, lecz gniew Bo y (J 3,36). Kto ma Syna, ma  ycie; kto Go nie ma, nie ma  ycia (1J 5,12). Pragnij Chrystusa ponad  ycie, a otrzymasz  ycie. Szukasz spokoju? Wyjd  ze  wiata  mierci, wejd  do  wiata  wiat a,  wiata  ycia i pokoju (J 8,12, Rz 8,6).

Jezus jest te  dawc  prawdziwego, obfitego  ycia doczesnego.  lodziej przychodzi po to, aby zniszczy , zburzy , zabra . Jezus przyszed , aby odbudowa , aby podnie , aby da  ludziom pe ni   ycia, ju  tu na ziemi (J 10,10). Wierz  w to. Widz , jakiej degradacji mo e do wiadczy  cz owiek bez Niego, i wiem jakiej obfito ci mo e dozna  cz owiek chodz c z Nim. Nie idzie tu o *jaki *  ycie, o *s abe*  ycie. Pewien m j kolega czyni  co  niew a ciwego i usprawiedliwiaj c swe z e post powanie powiedzia : „Jako  trzeba  y ”. Czas pokaza ,  e warto  takiego  ycia by a  adna. Jezus nie  y  „jakim   yciem”, ale prawdziwym, pe nym  yciem. B d my na ladowcami Pana r wnie  w tym – w  yciu pe nym  ycia.

Marcin Mizak

Co oznacza zwrot *qara' beszem jhwh* w Rodzaju 12,8?



Przedmiotem niniejszego rozważania jest fraza pojawiająca się w ostatniej części wersetu ósmego dwunastego rozdziału Księgi Rodzaju. Biblia Warszawska oddaje tę frazę następująco: „Tam zbudował Panu ołtarz i *wzywał imienia Pana (qara' beszem jhwh)*”. Tłumacze BW w prosty sposób wyrazili znaczenie hebrajskiego czasownika *qara'*. Sens tego tłumaczenia jest taki, że Abram po zbudowaniu ołtarza między Betel a Ai zaczął modlić się do Pana. A zatem na pierwszy rzut oka, tekst opisuje w sposób dość jasny kapłańską rolę tego patriarchy. Zanim powstał Izrael, zanim pojawili się kapłani i lewici, patriarchowie budowali ołtarze, składali ofiary i „wzywali imienia Pana”. Można stwierdzić, że w ten sposób ustanawiali miejsca nabożeństw.

Trochę inne spojrzenie na tę hebrajską frazę zaoferował Marcin Luter w swoim tłumaczeniu Biblii. Zwrot *qara' beszem jhwh* odczytał on jako *predigte den Namen des Herrn*, co po polsku należałoby przetłumaczyć jako: „głosił imię Pana” lub „zwiastował imię Pana”. W takim rozumieniu chodziłoby nie o czynność kapłańską (modlitwę), lecz bardziej prorocką/kaznodziejską (kazanie). Abram, według Lutera, najpierw zbudował ołtarz a następnie wygłosił kazanie o imieniu Pańskim. Z jednej strony, można zauważyć, że takie tłumaczenie byłoby dopuszczalne zgodnie z polem semantycznym czasownika *qara'*. W różnych kontekstach termin można oznaczać: „wzywać, wołać, ogłaszać”. Z drugiej strony, znacząca grupa współczesnych egzegetów odrzuca możliwość odczytania zwrotu zgodnie z propozycją Lutera jako nie mającego poparcia w dowodach historycznych. Wielu skłania się raczej ku traktowaniu tej frazy niczym technicznego określenia oznaczającego modlitwę lub nabożeństwo/uwielbienie dla Boga. Leksykony tłumaczą, że chodzi o „użycie imienia Jahwe w nabożeństwie”.

Fraza *qara' beszem jhwh* pojawia się kilkakrotnie w Księdze Rodzaju: 4,26; 13,4; 21,33; 26,25. A zatem kolejno, po narodzeniu Enosza zaczęto wzywać imienia Pana. Rodzaju 12,8 oraz 13,4 odnoszą się do tego samego wydarzenia, tj. wzywania imienia Bożego przez Abrahama pomiędzy Betel i Ai. Nieco bardziej kłopotliwe zdaje się pojawienie frazy w Rdz 21,33: Abraham zasadził tamaryszek w Beer-Szebie i tam (według Biblii Warszawskiej) „wzywał imienia Pana, Boga Wiekuistego”. Nie ma więc mowy o ołtarzu, pozostaje jednak aspekt słowny nabożeństwa. Komentatorzy zastanawiają się, czy chodzić mogło o zasadzenie świętego drzewa (podobnie do wznoszenia świętych kamieni), czy raczej o zasadzenie wyrazistego drzewa jako symbolu życia i płodności, które pochodzą od Boga. Kwestia ta wymaga wyjaśnienia przy innej okazji. Ostatnie odniesienie w Rdz 26,25 wspomina o tym, że Izaak wybudował ołtarz w Beer-Szebie i tam „wzywał imienia Pana”. A zatem powrócił do miejsca, w którym wcześniej przebywał jego ojciec Abraham i tam zbudował ołtarz.

Powyższe przykłady nie podważają głównego sensu frazy *qara' beszem jhwh* proponowanego przez komentatorów. Raczej go wspierają. Abraham i jego syn Izaak ustanowili ołtarze w ziemi Kanaan i zanosili w tych miejscach swoje modły do Jahwe. Wznosili imię Boże podczas sprawowanych nabożeństw. Przy tej okazji zauważyć można, że nabożeństwo w tych kontekstach to czyn i słowo, wykonywanie czegoś (budowanie ołtarza) i wygłaszanie słów. Chrześcijanie doświadczają podobnego połączenia podczas sprawowania Wieczery Pańskiej – czyn (łamanie chleba) i słowo (modlitwa do Boga).

Wracając jednak do kwestii zasadniczej, pytanie nadal pozostaje, dlaczego Marcin Luter poszedł w swoim tłumaczeniu Biblii jakby naprzeciw trendom swoich poprzedników (a nieświadomie także następców)? Trudno jednoznacznie określić powód wybrania przez Lutera drugorzędного znaczenia czasownika *qara'*. Można jednak wysnuć pewne przypuszczenia, które mogłyby wspierać jego tłumaczenie „zwiastował” zamiast „wzywał”. Przypuszczenia te wypływają zarówno z bliższego jak i szerszego kontekstu narracji dotyczących patriarchy Abrahama w Księdze Rodzaju.

1 Część komentatorów biblijnych zauważa, że gdy chodzi o kontekst Rdz 12,8 mamy do czynienia z publicznym, nie prywatnym nabożeństwem. Sam akt wybudowania ołtarza pośród ołtarzy dla innych bogów jest aktem złożenia świadectwa o konkretnym Bogu. Podobnym świadectwem byłoby wzniesienie budynku chrześcijańskiego kościoła na przykład w kraju buddyjskim. Ale też samo sprawowanie nabożeństwa, „wzywanie imienia Bożego” zakłada publiczne zwiastowanie dzieł i charakteru Jahwe. Imię Boże określa całość charakteru Boga, to, kim Bóg jest. W studiowanej przez nas frazie występuje przyimek „be” przed rzeczownikiem „szem”, który prawdopodobnie odnosi się do sposobu wzywania. Frazę więc należałoby odczytać: „wzywał używając imienia Jahwe”. A zatem Abram publicznie ogłaszał kim Bóg jest, prawdopodobnie wskazując na Jego wierność i łaskę. Innymi słowy, Abram publicznie składał świadectwo o Bogu i Jego charakterze.

2 Abram wcześniej zbudował ołtarz Panu w miejscowości Sychem, koło dębu More (Rdz 12,6-7). Przybył więc do miasta, które miało już swoich mieszkańców i bogów, aby tam zbudować ołtarz Panu. Komentatorzy zauważają wymowne znaczenie nazwy More (hebr. *moreh*), czyli „nauczyciel”. Możliwe, że ludzie schodzili się do tego miejsca (prawdopodobnie nieopodal lub pod drzewem terpentynowym, hebr. *'elon*), aby otrzymać pouczenie od jakiegoś instruktora. Było to drzewo nauczyciela albo drzewo wyroczni. Abram dobrze wykorzystał lokalizację. Obraz tego najbliższego kontekstu mógłby sugerować, że patriarcha przemieszczał się przez Kanaan, pośród ludów zamieszkujących te ziemie i ustanawiał kult Boga, którego oni nie znali i nauczał o imieniu Bożym tych, którzy mogli go usłyszeć podczas sprawowania publicznego nabożeństwa.

3 Z Rdz 23,6 wynika, że przynajmniej jeden z ludów Kanaanu (Chetyci) znali Abrahama jako *nasi' elohim* czyli „księcia Bożego”. Po wielu latach wędrówki i mieszkania w Kanaanie, ludzie rozpoznali w Abrahamie człowieka, któremu Bóg sprzyja i go błogosławi. Podobnie Abimelech, filistyński król Geraru w Rdz 21,22, z którym Abraham zawarł przymierze w Beer-Szebie, gdzie patriarcha zasadził tamaryszek i „wzywał imienia Pana” (albo za Lutrem: „zwiastował imię Pana”). Wydaje się więc, że kiedy opowiadanie o Abrahamie chyli się ku końcowi, jest on znany przynajmniej w części ziemi kananejskiej jako ten, kogo jego własny Bóg błogosławi i wywyższa.



Biorąc pod uwagę powyższe rozważania można wyciągnąć konkluzję, że Marcin Luter nie mylił się wskazując na szersze znaczenie frazy *qara' beszem jhwh*. W technicznym i pierwotnym sensie odnosi się ona do używania imienia Jahwe w nabożeństwie. Jednak z kontekstu wynika, że Abram sprawował publiczne nabożeństwa wchodząc między Kananeczyków. Stawiał ołtarze jako publiczne świadectwa czci dla nowego w tej ziemi Boga. Również jego „wzywanie imienia Boga” miało charakter publiczny. Sprawiało, że ludzie

przebywający w pobliżu nawet mimochodem mogli usłyszeć świadectwo o imieniu Jahwe, czyli o tym, kim Jahwe był w doświadczeniu Abrahama. Część z nich rozpoznało dzieła Boże w życiu Abrahama (Rdz 21,22; 23,6).

Wydaje się, że Marcin Luter wybierając dalsze znaczenie czasownika *qara'* w swoim tłumaczeniu Rodzaju 12,8, zwrócił uwagę na ważny aspekt życia i służby Abrahama w ziemi kananejskiej. Patriarcha był nie tylko mężem powołanym przez Boga do nowej ziemi, nowego nabożeństwa, wznoszenia prywatnych modlitw, ale był też misjonarzem, kimś na wzór wędrownego kaznodziei, który ogłaszał ludom, kim jest jego Bóg. Przecież w nim (Abramie) błogosławione miały być dosłownie „wszystkie rodziny ziemi” (por. Rdz 12,3). Musiały więc usłyszeć o Bogu, który zsyła błogosławieństwo. Użycie frazy *qara' beszem jhwh* w Rdz 12,8 stanowi dobry przykład tego, że w Biblii Hebrajskiej różne odcienie znaczeniowe czasowników mogą się na siebie nakładać i uzupełniać rozszerzając zrozumienie niektórych technicznych określeń.

Sebastian Smolarz

O Autorze: Sebastian Smolarz obronił doktorat z zakresu biblistyki na University of Wales w Wlk. Brytanii w 2004 roku. Pracuje jako adiunkt w zakładzie biblistyki Ewangelikalnej Wyższej Szkoły Teologicznej we Wrocławiu, gdzie wykłada przedmioty związane ze Starym Testamentem oraz język hebrajski. Służy również jako pastor Ewangelicznego Kościoła Reformowanego we Wrocławiu.

MINIATURY EGZEGETYCZNE (J. GRECKI)



Aleipho i chrio

Oliwa miała w śródziemnomorskim świecie starożytnym wiele zastosowań, czego dowody znajdujemy również na kartach Starego i Nowego Testamentu. W ówczesnych domach oliwa służyła jako paliwo do lamp (Mt 25,3-4: *Te głupie, wzięwszy swoje lampy, nie wzięły ze sobą oliwy. Lecz mądre wraz z lampami zabrały oliwę w naczyniach*)¹. Była ważnym składnikiem potraw (1 Krl 17,12: *nie mam pieczonego chleba, mam tylko garść maki w dzbanie i trochę oliwy w baryłce*). Stosowano ją jako kosmetyk (Ps 104,14-15 BWP: *I tak ziemia dostarcza człowiekowi chleba i wina, co cieszy jego serce. On sobie twarz rozjaśnia oliwą, a chlebem umacnia swoje ludzkie serce*), a także jako lekarstwo (Łk 10,34: *A podszedłszy, opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem*).

Poza zastosowaniem domowym oliwa była używana również w kontekście publicznym. Królowie, prorocy i kapłani byli na początku swojej działalności namaszczeni oliwą, co było symbolicznym wyrazem potwierdzenia ich powołania. W związku z tym w ST królowie są określane czasem nawet mianem „pomazańca Pana” (1 Sm 24,10, hebr. *meschiach yehovah*).

To podwójne zastosowanie oliwy – w życiu codziennym i w przestrzeni publicznej – znajduje swoje odzwierciedlenie w nowotestamentalnym użyciu dwóch różnych czasowników *aleipho* oraz *chrio*, które wyrażają różne aspek-

¹ Cytaty biblijne, o ile nie wskazano inaczej, podawane są za UBG.

ty czynności namaszczenia. Niniejszy tekst ma na celu zwrócenie uwagi na różnice między tymi dwoma czasownikami, które zostaną zilustrowane wybranymi przykładami z tekstu biblijnego.

CZASOWNIK ALEIPHO

Czasownik ten opisuje czynność nacierania ciała oliwą i jest w NT używany w kontekstach związanych z różnymi sytuacjami życia codziennego, jak na przykład:

a) pielęgnacja ciała

Mt 6,17: *Ale ty, gdy pościsz, **namaść** (aleipsai) sobie głowę i umyj twarz.*

Jezus w Kazaniu na Górze daje swoim uczniom wskazówkę, by w czasie postu nie zwracali uwagi swoim żalobnym wyglądem. W związku z tym nie powinni zaniedbywać zwykłych czynności pielęgnacyjnych, takich jak mycie twarzy i nacieranie się oliwą.

b) okazywanie szacunku gościowi

Łk 7,38: *I stanąwszy z tyłu u jego nóg, płacząc, zaczęła łzami obmywać jego nogi, wycierała je włosami swojej głowy, całowała i **namaszczała** (eleiphen) olejkim.*

Ewangelista opisuje sytuację, kiedy to pewna grzeszna kobieta namaszcza głowę Jezusa perfumowanym olejem, choć powinien to zrobić faryzeusz, w którego domu wtedy gościł Jezus. Ten brak szacunku faryzeusza staje się symbolem jego niewiary, a zachowanie kobiety pokazuje wiarę, z którą grzesznik przychodzi do Jezusa.

c) namaszczenie oliwą osób chorych

Jk 5,14-15a: *Choruje kto między wami? Niech przywoła starszych zboru i niech się modlą nad nim, **namaściwszy** (aleipsantes) go oliwą w imieniu Pańskim. A modlitwa płynąca z wiary uzdrowi chorego (Biblia warszawska).*

Starożytni znali właściwości lecznicze oliwy (patrz wyżej: Łk 10,34), stąd nie dziwi jej użycie w kontekście uzdrawiania chorych (podobnie w Mk 6,13: *i wielu chorych **namaszcza**li (eleiphen) oliwą, i ich uzdrawiali;*

Biblia toruńska). Niemniej jednak w powyższym cytacie namaszczenie wydaje się pełnić głównie funkcję symboliczną. To nie tyle lecznicze właściwości oliwy pomagają choremu, co przede wszystkim „modlitwa płynąca z wiary”, która w imieniu Kościoła jest zanoszona przez pełniących swój urząd przywódców zboru.

Bibliści nie są zgodni co do tego, jak w tym miejscu rozumieć symbolikę namaszczenia. Niektórzy uważają, że oliwa, w nawiązaniu do jej właściwości leczniczych, symbolizuje tu po prostu moc Boga, który leczy chorego. Inni są zdania, że chory miał postrzegać oliwę jako znak tego, że Bóg interesuje się nim i szanuje jego cierpienie, a także chce dać mu chwilę wytchnienia i radości w jego trudnej sytuacji. O Bożej pomocy w trudnej sytuacji pisze psalmista: *Zastawiasz przede mną stół wobec moich wrogów, **namaszczasz** (elipanas) mi głowę olejkim, mój kielich przelewa się (Ps 23,5).* Ten pogląd jest o tyle interesujący, że w Liście Jakuba idea radowania się pomimo pozostawiania w trudnej sytuacji jest ważna i pojawia się w kilku miejscach (np.: 1,2-3.12; 5,11).

Przy okazji omawiania tego fragmentu warto zwrócić uwagę na fakt, że Jakub nie ma w tym miejscu na myśli „ostatniego namaszczenia”, ale generalnie namaszczenie chorych.

Poza tym, obrzęd, o którym tu mowa, nie jest sprawowany przez osoby obdarzone charyzmatem uzdrawiania (1 Kor 12,9), ale przez sprawujących swój urząd przywódców kościelnych.

CZASOWNIK CHRIO

Czasownik ten, w odróżnieniu od *aleipho*, wyraża ideę obdarzenia danej osoby zdolnością do pełnienia jakiejś funkcji lub urzędu czy wykonywania jakiegoś działania poprzez symboliczny akt namaszczenia oliwą. W Nowym Testamencie czasownik ten pojawia się 5 razy. Na bazie tego czasownika zbudowany jest rzeczownik *chrisma* (namaszczenie), który na kartach NT spotykamy 3 razy, a także rzeczownik *Christos* (Namaszczony; 530 wystąpień), który jest tytułem określającym

Jezusa. Jego uczniowie z czasem zaczynają być określani mianem *Christianoi* (zwolennicy Chrystusa; podobnie jak „herodianie” od imienia Heroda – Mk 3,6).

Czasownik *chrío* pojawia się w Nowym Testamencie w dwóch kontekstach:

a) Namaszczenie Jezusa przez Boga

Łk 4,18: *Duch Pana spoczął na mnie, gdyż **namaścił** (echrisen) mnie. I posłał mnie, abym głosił ubogim dobrą nowinę.*

Dz 4,27: *Herod i Poncjusz Piłat z poganami i ludem Izraela zebrali się przeciwko twemu świętemu Synowi, Jezusowi, którego **namaścili** (echrisas).*

Dz 10,38: *Bóg **namaścił** (echrisen) Duchem Świętym i mocą Jezusa z Nazaretu.*

Hbr 1,9: *...dlatego **namaścił** (echrisen) cię, o Boże, twój Bóg olejkami radości.*

Jak widać, aż cztery z pięciu użyc *chrío* odnosi się do namaszczenia Jezusa, który otrzymał od Boga aurytety i moc Ducha Świętego do głoszenia Dobrej Nowiny, a także czynienia znaków zapowiadających nadejście Królestwa Bożego. Wielu komentatorów utożsamia ten akt namaszczenia z chrztem Jezusa. Cytat z Listu do Hebrajczyków wydaje się z kolei odnosić do aktu wyniesienia Jezusa na tron w niebie (Hbr 1,2-4.8).



b) Namaszczenie wszystkich wierzących

2 Kor 1,21-22: *Tym zaś, który utwierdza nas razem z wami w Chrystusie i który nas **namaścił** (chrisas), jest Bóg; który też zapieczętował nas i dał do naszych serc Ducha jako zadatek.*

Wszyscy chrześcijanie, dzięki działaniu Boga, który utwierdza, namaszcza, pieczętuje i obdarowuje ich Duchem Świętym, stają się pełnoprawnymi członkami Ludu Bożego. Można powiedzieć, że każdy chrześcijanin, poprzez zjednoczenie z Chrystusem ma udział również w jego namaszczeniu. Idea ta pojawia się w 1 J 2,20.27, gdzie trzykrotnie pojawia się wspomniany wyżej rzeczownik *chrisma* (namaszczenie):

*A wy macie **namaszczenie** od Świętego i wszyscy jesteście świadomi. (...) Jeśli zaś chodzi o was, to **namaszczenie**, które otrzymaliście od Niego, pozostaje w was i nie ma potrzeby, aby was ktoś uczył; ale jak Jego **namaszczenie** uczy was o wszystkim i jest prawdziwe, a nie jest kłamstwem, i jak was pouczyło – tak w nim trwajcie (Przekład Dosłowny).*

Kontekst, w którym padają powyższe słowa, wskazuje na to, że Jan odnosi się tutaj do fałszywych (być może wczesnognostyckich) nauczania, z którymi stykają się czytelnicy listu. Zwraca uwagę, że wszyscy chrześcijanie są obdarzeni Duchem Świętym, co uzdalnia ich do tego, by odróżniać nauczania fałszywe od prawdziwych (por 1 J 4,1-4).

Z powyższego przeglądu wybranych wystąpień analizowanych tu czasowników wynika, że czasownik *aleipho* używany jest w NT w kontekstach związanych z życiem codziennym, przy czym zdarza się, że opisywane sytuacje niosą ze sobą również głębszy teologiczny przekaz. Czasownik *chrío* natomiast odnosi się przede wszystkim do namaszczenia Chrystusa, w którym udział mają wszyscy w Niego wierzący.

Od Autora: Serdecznie dziękuję za inspirację do zajęcia się poruszonym w artykule tematem pastorowi Przemysławowi Bogdanowi.

Sławomir Torbus

NIEZAUWAŻANE NIEBEZPIECZEŃSTWO



Czym jest liberalizm w Kościele?

Ostatnio całe nasze życie zostało wywrócone do góry nogami przez zarazę. I pewnie nie widzieliśmy jeszcze wszystkich szkód, które spowodował (bardziej pośrednio) wirus z Chin. Jednak jest też wirus, który jest o wiele groźniejszy, gdyż zagraża zdrowiu duszy. On też lubi skupiska ludzkie. Atakuje głównie na wyższych uczelniach teologicznych, a stamtąd przenika do ambon naszych kościołów i szerzy się wśród wiernych. Oczywiście mowa o teologii liberalnej, która pochłonęła zdecydowaną większość teologicznych uczelni w naszym kraju.

Czym jest *teologia liberalna*? Jak można rozpoznać, że ktoś padł jej ofiarą? Czy rzeczywiście jest aż tak niebezpieczna dla naszego duchowego zdrowia? A może zwykli ludzie w Kościele nie mają się czego obawiać? Może to tylko intelektualne debaty w zamkniętym świecie seminariów i wyższych uczelni teologicznych – bez większego znaczenia dla życia Kościoła i duchowości wiernych?

Tak więc, na początek, czym jest teologia liberalna? Czy istnieje jakiś prosty, precyzyjny sposób, by ją opisać? Nawet pobieżne spojrzenie na świat teologii liberalnej zdradzi wielką różnorodność w podejściach. Mamy przecież Bultmanna, Bartha, Brunnera, Bonhoeffera – żeby wymienić najbardziej znanych na literę „b”. Ale jest jeszcze Niebuhr, Tillich i inni. Jeśli powiemy, że wielu

z wymienionych nie zgadzało się ze sobą nawzajem, to ujmijmy to nad wyraz delikatnie. W takim razie, co jest wspólnym elementem w całej teologii liberalnej? Czy istnieje coś takiego?

Odpowiedź na powyższe pytanie brzmi zdecydowanie: tak. Otóż, każda wersja teologii liberalnej podważa jedną elementarną rzecz, na której opiera się całe nasze oddanie Chrystusowi. Zabrzmiało to jak bardzo poważny zarzut. I istotnie tak jest. Jedną podstawową rzeczą, którą z całą bezwzględnością atakuje każda odmiana liberalizmu to **prawdomówność Biblii**. Nic więcej... „tylko” to. Ale przecież, gdybyśmy zapytali którekolwiek z liberalnych teologów o to, czy kwestionuje **prawdomówność Biblii**, niemal na pewno by zaprze-

czył. Jednak prawdziwość Biblii w jego wydaniu będzie czymś zupełnie innym. Skąd więc ten zarzut, że liberalizm kwestionuje prawdomówność Biblii? Cóż więc my mamy na myśli, kiedy wyznajemy prawdomówność Boga, czy prawdziwość Biblii (te pojęcia są tożsame)? Otóż, prawdziwość Biblii nie oznacza nic innego, jak tylko to, że **wydarzenia, które Biblia opisuje rzeczywiście miały miejsce w zwykłym kalendarzowym czasie**. Kropka. Nic ponad to. I tak: czy to stworzenie, czy mówiący wąż czy oślica, czy potop, czy połknięcie przez rybę, czy Hiob, czy narodziny z dziewicy, czy wskrzeszenie Łazarza, czy śmierć na krzyżu, czy zmartwychwstanie Jezusa, czy odejście do nieba, itd. – wszystko to wydarzyło się naprawdę w zwykłym czasie.

Podważając historyczność wyżej wymienionych wydarzeń, liberalizm tym samym podważa prostotę oddania Chrystusowi. Prostota oddania naszemu Panu właśnie do tego się sprowadza, że ufamy Jemu i Jego miłości. A miłość w tym się wyraża i do tego sprowadza, że On poszedł na krzyż w nasze miejsce. Naprawdę. Naprawdę (nie w przenośni) poniósł okrutną śmierć z ręki Rzymian w konkretnym kalendarzowym dniu. A wszystko dla naszego ocalenia. Gdyż w historii świata nadchodzi inny kalendarzowy dzień – dzień sądu. Dlatego nasza wiara i nasze wyznanie opiera się mocno nie tyle na naszej wierze, jako takiej, ale na obiektywnym historycznym wydarzeniu, które miało miejsce w czasie a poświadczonym nam przez prawdomównego Boga w swoim Słowie. Jeśli porzucimy prawdziwość relacji tych wydarzeń, to cała nasza wiara, każda prawda, całe nasze oddanie Chrystusowi stanie się jedną wielką abstrakcją zawieszoną w próżni.

Dlatego jest to kwestia najwyższej wagi. Naiwność i niefrasobliwość w tej kwestii jest bardziej zabójcza niż gdzie indziej. Niestety to, co często ludziom imponuje, co ludzi wpędza w kompleksy i zawstydzają tak, iż nie mają odwagi się odezwać, to tytuły naukowe i wysokie wykształcenie. Oczywiście nie ma nic złego w posiadaniu solidnego wykształcenia i w tytułach naukowych. Jednak nie będziemy mogli się powołać na wysokie wykształcenie naszych nauczycieli jako usprawiedliwienie własnej niewiary.

Na czym polega wyjątkowe zagrożenie, które nie- sie teologia liberalna? Otóż głównie polega ono na tym, że liberalizm używa znajomego nam, biblijnego języka. Wszyscy liberałowie, którzy już sami często w nic nie wierzą, mówią o Bogu, stworzeniu, krzyżu, zmartwychwstaniu, itp., mając jednak na myśli zgoła inne rzeczy niż zwykle wydarzenia historyczne. Jeden przykład: Karl Barth pisząc o stworzeniu wydaje się pisać jak konserwatywny chrześcijanin, używając tych samych pojęć i tych samych wyrażań. Jednak – jak się okazuje – zupełnie nie o to mu chodzi. I tak w pewnym momencie Barth napomina takich jak ty i ja pisząc: (...) *na początku Biblii czytamy: »Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię i Bóg rzekł: Niech się stanie [...]«. To niestychane mówienie Boga w owym niesamowitym pierwszym rozdziale Biblii! Proszę, nie myślcie państwo przy tym mówieniu o zakleju jakiegos Wszechmogącego, który teraz sprawił, że wyłonił się świat* (podkreślenie autora). *Proszę posłuchajcie raczej: Bóg przemawia konkretnie, jak świadczy nam Pismo Święte, a skoro to stanowiło Bożą rzeczywistość od samego początku, wszystko co jest, się stało (...)*” (*Dogmatyka w zarysie*, s. 56).

Jeśli więc dotychczas wierzyłeś (wraz ze mną), że Bóg przemówił – i oto wszystko powstało na rozkaz Jego słowa – Barth mówi ci, że już najwyższy czas porzucić to „naiwne” myślenie. Liczy się tylko abstrakcyjne znaczenie, rozwiedzione w zupełności z wydarzeniem historycznym (którego pewnie nie było, a w najlepszym wypadku jest bardzo wątpliwe). Nie, z naciskiem powiada Barth, nie myśl o stworzeniu jako o wydarzeniu. Zamiast tego Barth oferuje nam przedziwną stylistyczną abstrakcję o konkretnym przemawianiu Boga, i na tym buduje „stworzenie”. I tak, podobnie, nie liczy się to, czy w ogrodzie był gadający wąż (którego mógłbyś chwycić za ogon). Oj, pewnie go nie było... Widziałeś kiedyś w życiu gadającego węża...?! – zapytałby Barth. Ale historia nie jest ważna. Według Bartha ważne jest tylko to, co wąż powiedział.

My jednak musimy pozostać wierni naszemu wyznaniu. Musimy zapytać więc Bartha, jakie znaczenie mogą mieć słowa węża, jeśli ten w ogóle nie mówił? Pytamy o to, bo miłość staje się czystą abstrakcją, podobnie jak i zwycięstwo nad grzechem nic nie znaczą, bez śmierci

na krzyżu i zmartwychwstania, które miały miejsce w prawdziwej historii. Na tym niewzruszenie opiera się nasza nadzieja.

Nie w każdym Kościele praktykuje się cytowanie wyznań wiary. Ale czym jest wyznanie wiary? Niczym innym jak tylko relacją wydarzeń w krok za Biblią. Nasza wiara to wiara historyczna. Wiara odwołująca się do wydarzeń historycznych i mocno oparta na historii w każdym swoim punkcie. Potwierdzenie tych wydarzeń ponad wszelką wątpliwość, przychodzi do nas nie z uniwersyteckiego wydziału historii, ale z ust prawdziwego Boga!

Choć liberałowie odwołują się do Pisma z nawet wydawałoby się ogromnym szacunkiem (jak to widać w powyższym cytacie), to w rzeczywistości kneblują Boga, by Ten już więcej do nich nie przemawiał. My sami zdecydujemy, powiadają, własnym „dochodzeniem”, co mogło, a co nie mogło się wydarzyć.

A tak się właśnie składa, że teologia liberalna trafia pod przysłowiowe strzechy z zewnątrz, z kręgów wyższych uczelni teologicznych. Jakże często, młodzi ludzie wyjeżdżają do szkół, są wspierani przez swoje Kościoły podczas studiów, a wracając zaczynają siać zwątpienie. Bo głównie o nie chodzi. Z tym, że zwątpienie to brzydkie słowo, zwłaszcza w Kościele. Jest lepsze, na przykład: otwartość. A otwartość bardzo dobrze wpasowuje się w szerszy kontekst współczesnej progresywnej kultury. Jesteśmy więc pouczeni, że nie możemy być dogmatyczni, zaściankowi, ale musimy się otworzyć. Wszelka jednoznaczność nie jest mile widziana. Jeśli przy czymś mocno obstajesz, powiadają, to nie ulega wątpliwości, że przyczyna może być tylko jedna: brak edukacji. Gdybyś więcej poczytał, zgłębił temat, wiedziałbyś, że wydarzeń biblijnych nie można brać dosłownie (ani dni stworzenia, ani historii Jonasza, ani wszystkich detali wokół zmartwychwstania naszego Pana!). Poza tym, czyż wszelki dogmatyzm nie jest oznaką pychy? Tak więc, „wyedukowani” liberałowie z lekkim uśmiechem na twarzy spoglądają w dół na prosty lud, który w żadnych szkołach nie był, nic nie przeczytał, o niczym nie słyszał. I sięją zwątpienie. A liberalizm już dawno

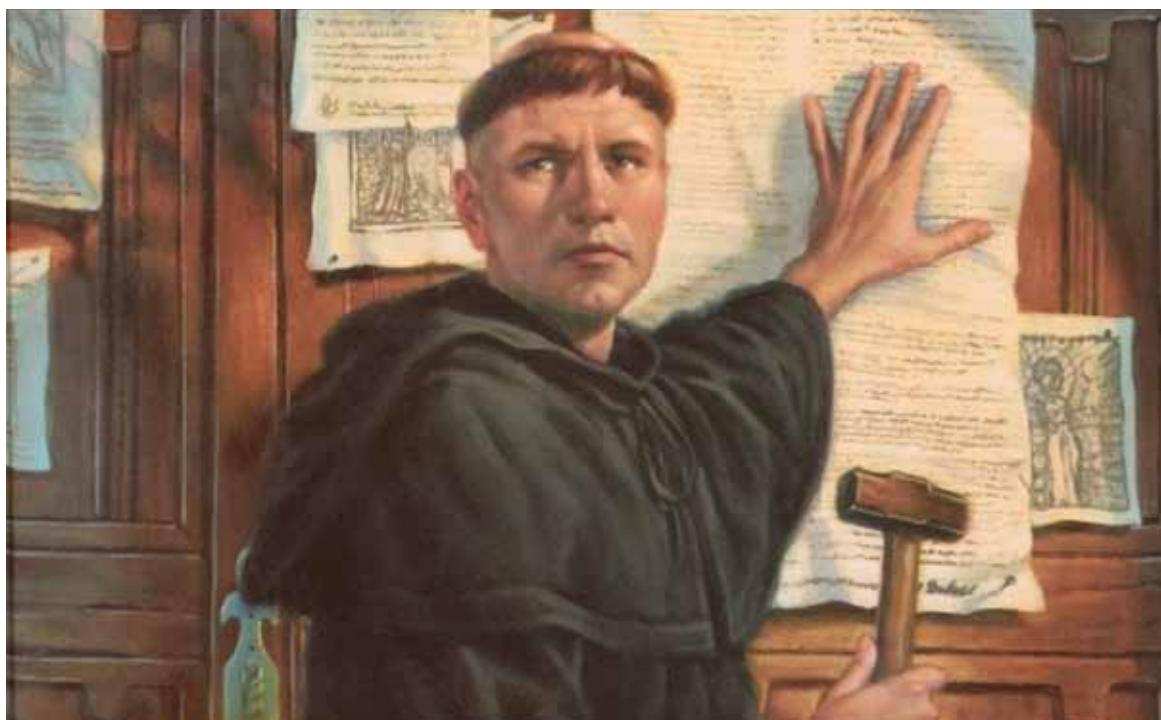
pojawił się w naszym kraju (np. w 1963 r. została wydana mała książeczka Emila Brunnera *Nasza wiara*, która przy pomocy pobożnego języka atakuje między innymi historyczne stworzenie i historycznego Jezusa, s. 25, 69).

Prawda natomiast jest zgoła inna. Ani zwątpienie (jakoby synonim pokory) nie musi być owocem edukacji, ani na przykład wiara w 24-godzinne dni stworzenia nie musi być oznaką niedouczenia. Niech nam nie imponują tytuły i szkoły. Zamiast tego niech nam imponuje wierność oddania Bogu i Jego Słowu. Nie wstydzmy się Jego Słowa, nie dajmy się zastraszyć czy stłamsić przez pseudonaukowość. Nie poddawajmy się liberalnej otwartości. Zamiast tego podążajmy za słowem Jezusa. Nauczycielom, którzy używają Pisma, ale wydają się rozdzielać jego przesłanie od wydarzeń historycznych, nie bójmy się zadać pytania: Czy wierzysz w historyczność wskrzeszenia rozkładającego się ciała Łazarza? Wielu, pod przykryciem pobożności próbuje nas okraść z nadziei naszego powołania i w jej miejsce posiać zwątpienie.

Ale Słowo Boże jest prawdą. Jest niewzruszoną skałą. Dobrze znamy przecież Tego, który nas powołał. Dlatego znakiem prawdziwego wykształcenia jest oddanie Słowu i jego prawdzie. Naukowość bynajmniej nie oznacza zwątpienia. Wręcz odwrotnie. Prawdziwa naukowość oznacza pokorne podążanie za tekstem Bożego Słowa. Bo Bóg utożsamia się ze swoim Słowem. Miarą dobrego wykształcenia jest wyznanie, iż wydarzenia opisane w Biblii miały miejsce w czasie i kształcie (co do joty) tak jak zostały opisane. Takie wykształcenie wypływa z oddania Bogu w Chrystusie i następnie umacnia innych w tym samym oddaniu. Ci natomiast, którzy utożsamiają naukowość ze zwątpieniem poddali się światu z jego modą, światowej filozofii, która jest samym sceptycyzmem. Apostoł Paweł przestrzega Kościoł przed takimi „mędrkami”: *Tymoteuszu! Strzeż tego, co ci powierzono, unikaj pospolitej, pustej mowy i sprzecznych twierdzeń, błędnej, rzekomej nauki, do której niejeden przystał i od wiary odpadł. Łaska niech będzie z wami. Amen* (1 Tm 6,20-21).

Marek Kmiec

SPUŚCIZNA DLA POKOLEŃ



Nieprzemijające wartości Reformacji XVI wieku

*Czemuśmy razem z Lutrem nie poszli przed wieki,
w bramę wittenberską młot mu podawać i ćwieki,
gdy teży swe przybijał...*

*Weź Ewangelię... ta mieści zaiste,
tak wzniosłe prawdy, takie ideały,
że choćby ludzkość na skrzydłach leciała
po wielkiej drodze wiecznego postępu,
ta księga kroku dotrzyma jej zawsze...*

Maria Konopnicka

Ludzkość chrześcijańska spoglądała zawsze wstecz, w czasy Chrystusa i Apostołów, dopatrując się w nich ideału życia religijnego. Między ideałem, a życiem istniały bowiem bolesne rozdziewięki. Toteż ilekroć rzeczywistość odbiegała zbyt daleko od Ewangelii, tylekroć dusze spragnione pokoju Bożego odwoływały się do słów Chrystusa i Apostołów, oraz do przykładu życia pierwszych chrześcijan. Pierwsi głosiciele dążyli do tego, aby prawdy Chrystusowe zostały należycie poznane i zrozumiane, i od ich przyjęcia czynili zależnym zbawienie człowieka. Inaczej postępował średniowieczny instytucjonalizm kościelny, głosząc, że Kościół jest jedynym szafarzem łaski i rozdaje ją w postaci sakramentów wszystkim, którzy do niego należą. W ten sposób życie religijne formalizowało się, a całą odpowiedzialność za zbawienie duszy człowieka przerzucano na hierarchów kościelnych, natomiast jakikolwiek krytycyzm uważany był niemal za zbrodnię.

Umysłów głębszych taka koncepcja instytucji chrześcijańskich nie zaspokajała. Dlatego w ciągu wieków ludzie tacy nieustannie poszukiwali prawdy prawd i uparcie dążyli do naprawy błędzącego Kościoła Chrystusowego.

W takiej atmosferze nadeszły brzemiennie w skutki wydarzenia Roku Pańskiego 1517, w którym rozgorzały płomienne zwiastuny nowych czasów w dziedzinie ducha i zajaśniała zorza religijnego odrodzenia. Pojawili się ludzie, którzy odważnie przeciwstawiali się feudalnym stosunkom panującym w Kościele. Aż nagle skromny mnich Marcin Luter (1483-1546) uwolnił chrześcijaństwo z więzów średniowiecznej ciemnoty i zabobonu. Rzucił on hasło odrodzenia religijnego, głosząc, że w sprawach wiary decyduje jedynie Bóg na niebie, Słowo Boże zawarte w Piśmie Świętym i sumienie człowieka.

Europa, która była tylko pozornie chrześcijańska, chciała nią zostać w rzeczywistości. Prowadziła do tego celu Reformacja, która była swoistą rewolucją, gdyż obaliła dawny tradycjonalizm, a na jego miejsce wyniosła Pismo Święte, jako bezpośredni wyraz Objawienia Bożego. Do zapoznania się z nim nie potrzeba już zwracać się do hierarchów, lecz można je poznać bezpośrednio, z jednego pewnego i niezawodnego źródła. Konsekwencje tego odkrycia były ogromne, i to nie tylko dla zwolenników Reformacji, ale i dla całego chrześcijaństwa. Docenił je wybitny filozof i pedagog polski, Bronisław Trentowski (1808-1869), pisząc: *Luter dozwala i nakazuje każdemu chrześcijaninowi czytać Pismo Święte, jako jedyną boską religii podstawę. Wielka to ustawa, bo zapewnia każdemu wolność sumienia i wiedzie każdego do pełnoletności pod względem religijnym; bo daje mu na powrót jego własną głowę i zowie hańbą myśleć wedle cudzej, choćby i papieskiej głowy...*

Z chwilą, gdy wolność sumienia proklamowana została jako zasada, stała się ona owym biblijnym ziarnem, które wyrosło w wielkie drzewo tak, że cała kultura współczesna przesiąknięta jest zasadami wolności sumienia, badania i tworzenia. Dla reformatorów autorytetem jest Pismo Święte, autorytetem dostępnym dla każdego wierzącego. Zbawienie nie zależy już tyl-

ko od przynależności do instytucji kościelnych, a obrzędy i praktyki religijne nie działają same dla siebie, lecz są środkami łaski. Łaska Boża i życie człowieka w niej ugruntowane zapewniają zbawienie. Zaciera się granica między życiem doczesnym a życiem wiecznym; ci, którzy uwierzyli i życie swoje zbudowali na wierze zaczynają żyć życiem wiekiutym już tu na ziemi. Gdzie są wierzący chrześcijanie tam nie ma już „świata”, od którego należałoby uciekać, ale jest możliwość i obowiązek krzewienia Królestwa Bożego tu na ziemi, i to nie tylko w pracy twórczej, ale i w życiu doczesnym.

Dnia 31 Października 1517 r. rozległ się stukot młota, którym doktor Marcin Luter przybił tezy na drzwiach kościoła zamkowego w Wittenberdze. Jego echo rozniosło się po całym świecie i zapoczątkowało wielkie, nieprzemijające dzieło Reformacji, i to nie tylko Kościoła, lecz również chrześcijańskiego światopoglądu. Reformacja XVI w. była rewolucją dotychczasowych zasad i pojęć – rewolucją ducha ludzkiego. Spowodowała zasadnicze zmiany w pojmowaniu religijności, w sposobie myślenia i w sposobie życia.

Reformacja dała każdemu Pismo Święte do ręki i przez to przyczyniła się również do rozwoju czytelnictwa, usuwania ciemnoty i analfabetyzmu. Rozwój nowoczesnego szkolnictwa był jednym z najważniejszych zadań Marcina Lutra i tej sprawie poświęcił dużo czasu. W tym celu napisał w 1524 r. dzieło pod tytułem: „Do radnych wszystkich miast... aby chrześcijańskie szkoły zakładali”. Wspólnie z wybitnym uczonym i wielkim przyjacielem Polski, Filipem Melanchtonem (1497-1560), rozmyślał też o wprowadzeniu powszechnego nauczania szkolnego, wyprzedzając tym samym ludzkość o całe wieki. Zachęcał do zakładania bibliotek, składających się z książek o treści religijnej i świeckiej.

Jedną z najważniejszych zdobyczy rewolucji religijnej zwanej Reformacją była wolność ducha ludzkiego. A objawiała się ona w swobodnym wypowiadaniu poglądów i przekonań, w ciągłym kontrolowaniu osiągnięć i rezultatów badań. Wyzwoliła ducha ludzkiego z więzów niewoli konserwatyzmu – wroga wszelkiej kultury, cywilizacji i postępu. Wzbudziła nowe, żywotne, badawcze,

krytyczne siły w życiu ludzkości – przez co stworzyła trwałe podstawy pod rozwój kultury i wiedzy; ugruntowała rozwój nauki, oświaty i postępu.

Reformacja był to wiosenny powiew, który sprawił, że zakwitło nowe życie, a stary światopogląd uległ zasadniczej zmianie.

Naczelnym motywem i osiągnięciem Reformacji jest troska o zbawienie duszy na podstawie wiecznie żywego źródła – Pisma Świętego. *Sprawiedliwy z wiary żyć będzie* – hasło to stało się motorem i siłą w walce o zrozumienie Pisma Świętego, o wytyczenie nowych dróg, o wolność sumienia. Głęboka świadomość odczuwania Boga w życiu człowieka stanowi prawdziwą wielkość Reformacji.

Reformator Kościoła doktor Marcin Luter przeciwstawiał się stanowisku, aby Bóg spełniał życzenia tych, którzy pod maską pobożności kryją miłość własną i egoizm, aby strzegł ich w nieszczęściu i darował im takie

szczęście, jakiego szukają. Takiemu stanowisku Luter przeciwstawiał inne cele i zadania. Być dobrym człowiekiem, służyć Bogu, spełniać chętnie swoje obowiązki – oto nakazy dla pobożnego chrześcijanina. U wielu ludzi wiara nie przeniknęła do ich serc, lecz pozostała jedynie przedmiotem zewnętrznego kultu i nakazu. Nie takiego pojmowania wiary nauczał Chrystus. Wymagał On, aby wiara uświęcała serca i czyny. Otóż Reformacja XVI w. przypominała ludzkości, że Bóg jest nie tylko sprawiedliwy, święty i gniewny, ale także nieskończenie miłosierny. Że ratunkiem naszym nie jest ascetyzm i samoudręka, lecz wiara w miłosierdzie Boże. Ona jedynie wyzwolić może w nas siły do walki z grzechem i dokonać cudownego przeistoczenia słabych i ułomnych naśladowców Jezusa Chrystusa.

Sprawiedliwy z wiary żyć będzie – a więc nie tylko same dobre uczynki zbawiają człowieka, ale przede wszystkim szczerą wiara, że Bóg objawiony w Jezusie Chrystusie odpuszcza grzechy człowiekowi wierzącemu. Jest oczy-



Reformacja dała każdemu Pismo Święte do ręki

wiste, że życie wierzącego składać się będzie z uczynków miłosierdzia i miłości bliźniego, z uczynków wypływających z wiary i miłości. Hasłem Marcina Lutra było: *Naszym braciom czynimy to, co Chrystus nam uczynił.*

Polska drugiej połowy XVI w. – wieku złotej kultury – to Polska silnie protestancka. W ruchu umysłowym, w literaturze, w polityce przodowali protestanci. Całe życie kraju przeniknął duch Ewangelii Chrystusowej. Powstawały zbory, szkoły, drukarnie i zakłady charytatywne – nastąpił rozkwit kultury duchowej narodu. Mnożyły się tłumaczenia Pisma Świętego, które docierały do każdego wierzącego człowieka. Pisali w języku ojczystym wielcy zwolennicy reformy Kościoła: Mikołaj Rej, Andrzej Frycz Modrzewski, Jan Łaski, Jan Kochanowski, Jakub Lubelczyk, Jan Seklucjan, Jan Malecki, i inni. Budził się naród do samodzielnego życia kulturalnego, kładł podwaliny pod literaturę narodową. Dzięki dziełu Reformacji XVI w. Polacy stali się przodującym narodem w Europie.

W szesnastowiecznej Polsce toczyła się „walka”, ale dopóki podlegała ona własnej myśli, ani jedna kropla krwi w niej nie spłynęła. Obraz ten zmienił się, gdy w walce zaczął brać udział żywioł obcy. Pod wpływem przybyłego do Polski jezuityzmu polskość kurczyła się i malała, a miejsce Rejów, Modrzewskich, Kochanowskich i Łaskich zajęli księża spod znaku Piotra Skargi i innych. Po złotym wieku rozkwitu kultury polskiej, przyszedł wiek żalosnego upadku. Przyczyny tego upadku moralnego i intelektualnego, który doprowadził do upadku politycznego i państwowego, tak scharakteryzował znany pisarz i tłumacz prozy czeskiej, Paweł Hulka-Laskowski (1881-1946): *Cała falanga duchowych przywódców narodu, pracujących od Konarskiego nad duchowym odrodzeniem Polski, była jednego zdania co do zgubnego działania wychowania jezuickiego. Kołłątaj, Staszic, Czacki, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Trentowski, Cieszkowski – zgodnie upatrując w nim zgubę Polski...*

Julian Ursyn Niemcewicz (1758-1841), pisał: *Oni to (jezuici) opanowawszy w Polsce wychowanie publiczne, wydali w ostatnich dwóch wiekach pokolenia, co przesady, fanatyzmem, nieoświeceniem Polskę naszą zgubiły.*

Natomiast cytowany już na wstępie filozof polski, Bronisław Trentowski, pisał: *W Polsce panowali jezuici i zabijali wszelkie pierwsze i dlatego słabe poruszenia się ewangelickiego ducha; stąd też ukołysali umysłowość narodu naszego w sen tak głęboki, iż ona dotąd rozbudzić się nie mogła...*

Juliusz Słowacki (1809-1849), pisał: *Biada, kto daje Ojczyźnie pół duszy, a drugie pół dla siebie zachowa.*

Wspominając nieprzemijające wartości Reformacji, odtwarzając w wielkim skrócie obraz ówczesnych stosunków w Polsce, możemy być dumni i szczyć się tym, że jesteśmy nosicielami tych prawd, które ukazane nam zostały przez danie do rąk naszych Pisma Świętego. Przyczyniło się ono do rozkwitu życia we wszystkich jego przejawach i przetrwało oraz przewyciężyło czasy reakcji jezuickiej, która spowodowała tyle nieszczęść w naszym kraju. Jednak powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, że Reformacja XVI w. nie miała na celu tworzenie „nowego” Kościoła, natomiast jest ona „nową” organizacją „starego” apostołskiego Kościoła, oczyszczonego z naleciałości wieków średnich. Jest więc Kościół Reformacji potężną latoroślą na krzewie winnym Kościoła Chrystusowego.

Reformacja nie może być jednak uważana za akt jednorazowy, akt historycznie zakończony, który był konieczny ze względu na zastygające i obumierające członki ówczesnego kościoła. Kościół Chrystusowy stale musi się odradzać i otrząsać z siebie nawarstwiony, starchy pył wieków.

Dziś, w dobie upadku wartości, Reformacja nie jest już własnością jednego państwa, czy też jednej wspólnoty, ale jest własnością ducha ludzkiego i trafić musi do każdego myślącego człowieka.

Rejnold Küchn

O Autorze: Rejnold Küchn jest kustoszem Muzeum Reformacji Polskiej w Mikołajkach.

O BRAKU ZNAJOMOŚCI HISTORII

POLAK — CZY ZAWSZE KATOLIK

Jak często z ust wielu ludzi, a i w niektórych mediach można usłyszeć: „Polak zawsze katolik”. Czy takie stwierdzenie jest prawdziwe, czy może służy innym celom, których nie chcę się domyślać lub domniemywać. A że jest nieprawdziwe, to każdy znający w minimalnym zakresie historię naszego kraju potwierdzi. Jednak jak wiemy kłamstwo wielokrotnie powtarzane, staje się prawdą(!), niestety(!). Joseph Gebbels twierdził: „Kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą”.

Pierwszym pisarzem polskim, który naprawdę na to miano zasługuje, jest Biernat z Lublina. O jego życiu nic prawie nie wiemy i zdaniem uczonych, co do jego biografii są po dzień dzisiejszy nieustalone. To pewne jednak, że w roku 1521 wyszedł w druku obszerny zbiór bajek jego autorstwa, pisanych wierszem w języku polskim. Pierwodruk dzieła tego zaginął, najstarszy przedruk, jaki posiadamy pochodzi z 1578 roku.

Drugim z kolei pisarzem polskim, na polu naszego piśmiennictwa zasłużonym jest Mikołaj Rej z Nagłowic. Jeśli w Biernacie z Lublina, witamy pierwszego wierszopisarza, to w Reju uznać winniśmy twórcę naszej prozy literackiej. Rozsądek przyrodzony, którego miał dużo, wskazał Rejowi najwłaściwszą drogę. Poczuvszy w sobie zdolności pisarskie, rozumiał czym dla narodu jest piśmiennictwo, zaczął pisać i pokazywać światu, „że Polacy nie gęsi, lecz swój język mają”. Rej pisać nie ustawał przez całe życie. A że miał łatwość wypowiedzania swych myśli, to i spuścizna jego literacka jest obfita.

Mikołaj Rej urodził się w Żurawnie na Rusi Czerwonej. Pochodził z rodziny szlacheckiej. Do nauki w początkach swego życia raczej się nie garnał, choć przez dwa lata uczył się w Skalmierzu, przez dwa lata we Lwowie a w 1518 r. został zapisany w poczet studentów Akademii Krakowskiej. Jak sam napisał o sobie: „poznał co to dobre towarzystwo”. W 1525 r. wysłany został przez ojca na dwór magnacki Andrzeja Tęczyńskiego,

u którego zdobył ogładę towarzyską oraz uczył się literatury, stylistyki i ortografii. Należy też zauważyć, że był wielokrotnie posłem na sejm, można powiedzieć, że stu-procentowy i oddany dla dobra kraju Polak. Uzyskał też pozwolenie na lokalizację dwóch miast – Okszy (obecnie Oksa) i Rejowca, w którym prawdopodobnie zmarł, a stało to się w dniu 8 września 1569 r.

Mikołaj Rej nazywany jest „Ojcem literatury polskiej”, zawdzięczając to określenie przesłaniu zawartym w zbiorze satyrycznych epigramatów (krótkich, dowcipnych utworów poetyckich) zatytułowanym „Zwierzy-niec” z 1562 roku. W nim to napisał: „A niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”. Rej pisząc te słowa chciał, zgodnie z ideałami Reformacji, dać do zrozumienia, że Polacy nie mówią językiem gęsi (tj. chodziło o łacinę), lecz posiadają swój własny ojczysty język. Gęsi, z powodu brzmienia wymowy łacińskiej (łacina brzmi jak dźwięk wydawany przez gęsi), a także aluzją do legendy, w której gęsi obro-niły Rzym. Jest to wyraźna deklaracja polityczna i kul-turowa niezależności Rzeczypospolitej od papieskiego Rzymu. Według Reja, człowiek powinien mówić i pisać w swoim ojczystym języku. Pisał w języku polskim mówionym i przez to zdobył taką popularność. I znów możemy stwierdzić stu-procentowy Polak!

Ale, ale Rej przebywał też u boku hetmana wielkiego koronnego Mikołaja Sieniawskiego, który był kalwinistą. Z ruchem reformacyjnym Rej zetknął się w latach 1541 a 1548, przeszedł też pierwotnie na luteranizm a następnie na kalwinizm. Wówczas też rozpoczął działalność religijną. Zakładał w swoich dobrach ziemskich zbory i szkoły protestanckie.

Bardzo popularne w tamtym okresie były postylle, tj. zbiór kazań, przeznaczonych do czytania indywidualnego lub w gronie rodzinnym. W teologii reformacyjnej, protestanckiej, Kościół jest zborem (wspólnotą,

zgromadzeniem) wiernych, którzy bez pośrednictwa duchownych mogą się wzajemnie nauczać. Dlatego postylla stała się popularnym gatunkiem literackim. Szczególną popularnością cieszyły się Postylle Mikołaja Reja. Ta wydana w 1557 r. w Krakowie była wiele razy na nowo wydawana, a nawet przetłumaczona na język litewski i ruski.

Reformacja propagowała używanie języków narodowych. Po raz pierwszy traktaty i dyskusje religijne zostały pisane w języku polskim, a nie po łacinie. Publikacje były więc dostępne dla każdego, kto umiał czytać, a nie tylko dla elit posługujących się łaciną. Jednym z ideałów Reformacji było: żeby wiedza o wierze była dostępna dla wszystkich ludzi, a nie tylko dla kleru i elit. To protestanci pisząc w języku narodowym przyczynili się do rozwoju pięknej polszczyzny.

Drukowano najróżniejsze publikacje (postylle, traktaty, pamflety, pieśni religijne, prozę i wiersze). Wydawanie tych dzieł oraz Biblii powodowało, że ilość drukarni rosła. Było przecież wiele zborów protestanckich w Polsce i zapotrzebowanie na wymienione wyżej wydawnictwa rosło. Każdy zbor potrzebował przynajmniej jedną Biblię.

Wracając do Reja, to wydał on też komentarz do biblijnej księgi Apokalipsy w 1565 r. W swojej twórczości poruszał często konieczność zmian w społeczeństwie, patrz „Krótka rozprawa pomiędzy panem, wójtem i plebanem” z roku 1558.

W tym miejscu aż chce się przytoczyć coś z twórczości Reja, na przykład wiersz zatytułowany „Marcin Luter, doktor”:

„Pan z nieba za jeden dzień tysiąc lat szacuje,
A długo, niż możność swą, czeka, okazuje;
Aleć tu i cierpliwość długo święta była,
Iż się tak w szczyrych plotkach Jego chwalać śmiała.
Aż nie mogła wycierpieć możność święta Jego
I pobudzić człowieka według zdania swego:
Marcina z Witemberku, doktora znacznego,
Który wyniósł na światło sławną chwałę Jego”.

Wiek XVI to swoisty wysyp polskich autorów protestanckich, wypada wymienić obok Reja: Grzegorza z Żarnowca, Pawła Gilowskiego, Krzysztofa

Kraińskiego, Andrzeja Frycza Modrzewskiego lub braci Węgierskich.

Jan Kochanowski, choć formalnie nigdy nie wystąpił z Kościoła katolickiego, był jednak pod wpływem Reformacji. Przebywał na dworach protestanckich magnatów, między innymi na dworze luteranckiego księcia Albrechta Hohenzollerna.

Czy patrząc, badając życiorysy Reja i wymienionych powyżej można nie przyjąć, że to nie Polacy? A przecież nie byli katolikami!

Zatem, jeśli ktoś twierdzi, że „Polak, to katolik”, znaczy że nie zna Polaków, nie zna polskiej historii. Może niektórym potrzeba trochę „zimnej wody na głowę” i więcej wiedzy. Na naukę nigdy nie jest za późno!

Jak przykro, że czytelnictwo w Polsce całkowicie „leży”, stąd i często brak w społeczeństwie tak podstawowej wiedzy, na przykład w zakresie literatury, historii.

A czy nasz wieszcz – Juliusz Słowacki nie był Polakiem? Był z całą pewnością, a był żarliwym antypapistą! Świadczą o tym jego słowa:

„... O Polsko! Jeśli ty masz zostać młodą
I taką jak ta być, co dzisiaj żyje
I być ochrzczona tą przekłątą wodą...”
lub inne

„... Krzyż twym papieżem jest – twa zguba w Rzymie! ...”

Powyższe strofy pochodzą z utworu „Beniowski”, który przynależy do gatunku poematu dygresyjnego. Zgodnie z regułami poematu dygresyjnego, fabuła obejmuje jedynie niewielką część utworu; narrator wielokrotnie odchodzi od niej, aby przedstawić własne uwagi na temat aktualnego życia, sytuacji politycznej i społecznej. Po raz pierwszy „Beniowski” został opublikowany w 1841 roku.

Do wszystkich, którzy zabierają głos publicznie o czyjejś polskości można się zwrócić z apelem, mówicie tylko to, o czym wiecie, a nie co ślina przyniesie na język.

A część społeczeństwa wcale nie jest aż takim „ciemnym ludem, który wszystko kupi”, jak powiedział pewien klasyk kłamstwa.

Zbigniew L. Gadkowski

WARTO PRZECZYTAĆ

Księgozbiór

Redakcja naszego kwartalnika postanowiła przedstawiać naszym Czytelnikom książki, które warto przeczytać (pamiętajcie jednak, że w pierwszym rzędzie należy czytać Biblię).



Warto zajrzeć do dobrej książki. A dobra książka to jaka? Taka, która dostarcza informacji i zostaje w pamięci. Ta, którą teraz mam na myśli została wydana w 2013 roku przez Wydawnictwo Naukowe ChAT. Jej tytuł brzmi: *Protestantyzm ewangelikalny. Studium specyfiki religijnej*. Autorem jest profesor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie Tadeusz J. Zieliński.

Książka zawiera rys historyczny dotyczący dziejów i rozwoju protestantyzmu ewangelikalnego na świecie, również jego dziejów w Polsce. W swojej części systematycznej opisuje tytułową specyfikę ewangelikalizmu podkreślając trzy jego filary: konwertyzm, biblizm i konwentyklizm. Autor dorzuca jeszcze całkiem sporą bibliografię oraz aż pięć aneksów, w których możemy znaleźć informacje o wybranych przedstawicielach ewangelikalizmu globalnego i polskiego. Potem standardy doktrynalne aliansów ewangelikalnych, Kościołów ewangelikalnych i pozakościelnych organizacji ewangelikalnych.

Żeby nie pisać za dużo i nie zdradzać za wiele pozwolę sobie podkreślić tylko kilka zagadnień zawartych w książce. Pierwsze z nich to definicja ewangelikalizmu. Zieliński pisze, że ewangelikalizm nie jest wyznaniem, nie

jest Kościołem ani denominacją. Obejmuje różne wyznania, różne Kościoły i różne denominacje. Nie jest odrębną religią. Jest raczej nurtem w religii chrześcijańskiej, a dokładniej rzecz biorąc nurtem w „segmencie protestanckim”. Jest ewangelikalizm nurtem, ruchem religijnym, tradycją religijną (s. 12-13).

Druga rzecz to rys historyczny. Warto zaznaczyć w nim informację, że ze względu na swoje trzy cechy (patrz wyżej), ewangelikalizm jako zjawisko religijne swój początek znajduje w XVIII wieku. Cytowany przez Autora Gerald Bray stwierdza: „...ewangelikaliści nie istnieli do około 1740 roku” (s. 41). Interesująca jest to informacja zważywszy na fakt, iż swoich korzeni wszyscy ewangelikałowie upatrują raczej w czasach apostołskich.

Nas, z nazwy ewangelicznych chrześcijan związanych z KECh, zainteresuje na pewno garść informacji dotyczących naszych własnych początków. Znajdziemy to wszystko w części historycznej związanej z terenem Polski i nieco dalej, bo w części systematycznej. Pewnie nie wszyscy wiemy, że korzenie ewangelicznych chrześcijan wyrosły na gruncie braci pływuckich. Wielki wpływ na arystokrację Petersburga, gdzie ruch ten się narodził miał Lord Granvill Radstock należący do tego ruchu. Iwan Prochanow początkowo mołokanin, potem baptysta, z czasem zaczął akcentować elementy inne niż baptystyczne, aż stanął na czele ruchu ewangelicznego inspirowanego przez braci pływuckich. Efektem tego był powstały w 1908 r. Związek Ewangelicznych Chrześcijan stanowiący pod względem doktrynalnym „rozwiązanie po-

średnie między baptyzmem a zasadami braci plymuckich, co znajduje wyraz m.in. w uznawaniu urzędu pastorskiego” (ss. 249-250, przypis nr 839).

Bardzo uczciwie potraktował Autor kwestię autorytetu w tradycji ewangelikalnej – to będzie trzecia rzecz. Chociaż podkreśla zasadę *Sola Scriptura*, wskazuje na fakt interpretacji Pisma w kluczu stosowanym przez określone wyznania (np. Kościół Zielonoświątkowy, s. 178). Stwierdza, że *Sola Scriptura* w empirii życia Kościołów podlega pewnym ograniczeniom. Wskazuje na selektywność w doborze wątków i tekstów Pisma, podkreśla jakąś nieumiejętność uwolnienia się od tej praktyki (s. 179). Rzadko gdzie można spotkać aż taką uczciwość. Tę warto nagrodzić.

W książce znajduje się jeszcze całe mnóstwo ciekawych informacji, często zaskakujących, jak chociażby ta,

że znany wielu John Stott negował wieczny charakter piekła podkreślając anihilacjonizm (s. 134, przypis nr 449). Nie piszę tego, by szukać taniej sensacji, lecz żeby pokazać, co w książce można znaleźć.

A to oczywiście nie wszystko. Książka prof. Zielińskiego ma nam jeszcze więcej do zaoferowania. Warto ją mieć, warto ją przeczytać. Warto, bo ewangelikalny chrześcijanin winien wiedzieć kim jest, skąd się wziął, w co wierzy, czym różni się od innych mu podobnych.

Zachęcam do lektury. Na koniec dodam jeszcze, że drugie wydanie książki opublikowało w 2014 r. Wydawnictwo Credo.

Wiesław Kamyszek

Z ostatniej chwili

„Istota religii chrześcijańskiej” to najważniejsza bodaj pozycja w dorobku literatury protestanckiej, dzieło Reformatora z Genewy, który, nie bez powodu, nazywany bywa „Księciem Teologów”.

Z radością informujemy wszystkich zainteresowanych, że po 20 latach pracy, właśnie teraz ukazuje się pierwszy tom ww. dzieła.

Staraliśmy się je przetłumaczyć z języka łacińskiego na możliwie najprostszy język polski. W miejscach trudnych zamieściliśmy stosowne przypisy, odnoszące się do wspomnianych w nim cytatów, postaci, dzieł, czy twierdzeń. Jeśli cytowane są w nim prace innych autorów, które posiadamy w języku polskim, to w przypisie znajdziemy ich autora, tłumacza, tytuł oryginalny i tytuł polskiego przekładu, a także nazwę wydawcy i rok polskiej edycji.

Wyposażyliśmy je również w indeks cytatów biblijnych, spis zacytowanych w nim dzieł, a fragmenty przywołane przez autora, których ten nie zacytował, tych dzieł, które są przetłumaczone na język polski, zainteresowany Czytelnik znajdzie w załączonych wypisach z literatury.

Również wygląd samej książki jest wyjątkowy, gdyż okładka została wykonana z ekoskóry ze złoceniami, złożone brzegi i czerwona wstążka nadają jej prawdziwej elegancji.



Towarzystwo Upowszechniania Myśli Reformowanej HORN
<https://horn.org.pl/>

GDY PYTASZ O BIBLIĘ

Recenzja najnowszych przekładów Biblii cz.1

W ciągu ostatnich pięciu lat wydano kilka nowych przekładów Pisma Świętego: Biblia Pierwszego Kościoła, Oficyny Wydawniczej Vocatio (2016); Biblia Ekumeniczna, Towarzystwa Biblijnego w Polsce (2018); Współczesna Biblia Gdańska, Fundacji Wrota Nadziei w Toruniu (2017); Pismo Święte Starego i Nowego Przymierza (Biblia Ewangelicznego Instytutu Biblijnego, czyli Biblia EIB, Przekład Literacki – 2016); Przekład Dosłowny, także tegoż Instytutu (2019 – wersja papierowa); Dzisiejsza Biblia Gdańska (opracowana przez biblistów adwentystycznych, Fundacja Źródła Życia, Mszczonów 2019); Nowy Przekład Dynamiczny (dostępne są niektóre księgi, przygotowywana jest całość, opublikowany przez Wydawnictwo NPD, 2012-2020); oraz Nowy Testament z Księgami Psalmów, Przysłów i Kaznodziei jako Przekład Toruński Nowego Przymierza, opublikowany przez Fundację Świadome Chrześcijaństwo z siedzibą w Toruniu (pierwsze wydanie Nowego Testamentu – 2017 r., wydanie z trzema księgami Starego Przymierza – 2020 r.).

Temat jest ważny, gdyż szereg osób widzi potrzebę zastąpienia nowszą edycją Pisma Św. starej i nie dopuszczanej do rewizji Biblii Warszawskiej, której brzmienie jest obecnie już trochę archaiczne.

Ważna uwaga: mój artykuł jest jedynie bardzo wstępnym przedstawieniem zagadnienia nowych przekładów Pisma Św. Dlatego z konieczności omówię rzecz bardzo skrótowo.

I. Sprawdzanie jakości najnowszych polskich przekładów

1. Dosłowność i wierność oryginałowi. Najważniejszym zadaniem każdego przekładu, nie tylko tłumaczenia Pisma Św., jest wierne, i o ile możliwe, dosłowne przekazanie myśli oryginału w języku odbiorców.

a) Jest taki piękny zwrot w języku greckim, który ma sens polski *domownicy wiary*, wskazując na ważną rzeczywistość. Jaką? Że choć Kościół Pana Jezusa może mieć struktury organizacyjne, może mieć uporządkowany sposób prowadzenia nabożeństw, to jednak Kościół jest także rodziną, domostwem wiary, a my stanowimy domowników wspólnej wiary, braci i siostry w Chrystusie, dzieci Boże.

Zwrot ten występuje w **Liście do Galacjan (Galatów) 6,10**: „W związku z tym, gdy tylko mamy możliwość, wyświadczajmy dobro wszystkim, a zwłaszcza domownikom wiary” (Biblia EIB, **Przekład Literacki**). Podobnie Współczesna Biblia Gdańska, Dzisiejsza Biblia Gdańska, Przekład Toruński Nowego Przymierza oraz Przekład Dosłowny doktora Piotra Zaremby.

Niestety, w innych przekładach zastosowano opisowe tłumaczenie, na czym te tłumaczenia tylko straciły:

Biblia Pierwszego Kościoła: „swoim we wspólnej wierze”;

Biblia Ekumeniczna: „najbliższym w wierze”.

Z kolei Nowy Przekład Dynamiczny zawiera słowa brakujące w oryginale: „braciom i siostram w wierze” [w grece nie ma tu wyrażenia *bracia i siostry*].

b) Werset pozwalający się upewnić, na ile dane tłumaczenie jest dosłowne, a na ile tłumacz „myśli” za czytelnika, podsuwając mu gotowe wyjaśnienie już w samym przekładzie to 1 Koryntian 7,1-2:

„Co do spraw, o których pisaliście, to dobrze jest, jeśli mężczyzna nie dotyka kobiety. Z powodu jednak niebezpieczeństwa rozpusty niech każdy ma swoją żonę, i każda niech ma własnego męża” (Biblia Ekumeniczna).

Chodzi o fragment *dobrze jest, jeśli mężczyzna nie dotyka kobiety*.

Poprawnie oddają go: Biblia Pierwszego Kościoła, Uspółcześniona Biblia Gdańska, Dzisiejsza Biblia Gdańska, Przekład Toruński Nowego Przymierza i Przekład Dosłowny. Ponadto Przekład Toruński Nowego Przymierza oraz Przekład Dosłowny zawierają pomocne przypisy do 1 Koryntian 7,1:

„Dobrze człowiekowi nie dotykać kobiety: euf. [eufemizm] ozn. [oznacza] powstrzymywanie się od pożycia płciowego. Słowa te to być może kolejny slogan kościoła w Koryncie, który apostoł koryguje” – Przekład Dosłowny.

„gr. me haptesthai – eufemizm – nie mieć do czynienia z kobietą, nie współżyć” – Przekład Toruński Nowego Przymierza.

Jak sobie poradzono z tym fragmentem w mniej dosłownych tłumaczeniach, mających na celu przybliżyć sens mniej wyrobionemu lub początkującemu czytelnikowi, np. dziecku lub młodej osobie?

„Jeśli chodzi o sprawy, o których pisaliście, odpowiadam: Dobrze jest, jeśli mężczyzna nie współżyje z kobietą. Jednak ze względu na możliwość nierządu, niech każdy ma swoją żonę i każda swego męża”. [Biblia EIB, Przekład Literacki].

Przypis: „Lub: *Dobrze jest, jeśli mężczyzna nie dotyka kobiety*”.

Takie rozwiązanie jest jak najbardziej na miejscu, świadcząc o mądrości i kompetencji autora przekładu literackiego.

„Przechodząc zaś do pytań, które zadaliście w swoim liście, chcę, abyście wiedzieli, że nie ma nic złego w tym, by ludzie żyli w stanie wolnym. Jednak z uwagi na zagrożenie popadnięcia w pornografię lub plamienia się nieczystymi relacjami seksualnymi lepiej będzie, jeśli mężczyźni będą mieli żony, a kobiety mężów” – Nowy Przekład Dynamiczny.

W przypisie podano: „Cała ta fraza jest dynamicznym ekwiwalentem słowa *porneia*”.

We wstępie wyjaśniono, dlaczego słowo *porneia* (nierząd, rozpusta) zdecydowano się oddać także jako pornografia:

„Absolutną nowością w skali światowej translatoryki biblijnej jest wprowadzone przez NPD uśpółcześnienie greckich terminów *porneia* (a także pochodnych: *pornos* , *porne*), zrealizowane za pomocą dynamicznych ekwiwalentów bazujących (w zależności od kontekstu) na określeniach: ‘pornografia i wyuzdanie seksualne’, ‘rozpasanie seksualne i pornografia’ oraz pochodnych. W dotychczasowej tradycji polskiej biblistyki do tłumaczenia *porneia* używano terminów: ‘rozpusta’, ‘nierząd’, ‘porubstwo’ i ‘wszetczeństwo’. Każde z tych słów jest już coraz mniej rozumiane (albo nierozumiane wcale) przez młodszą i zlaicyzowaną część społeczeństwa. Bywa też tak, że ich użycie wykracza poza sferę seksualną i jest stępiane lub rozmywane, jak np. w określeniu: ‘tak wystawna kolacja to czysta rozpusta’. Z uwagi na przyjęte założenia przekładu dynamicznego Redakcja NPD zdecydowała się ściślej powiązać oryginalne słowa *porneia*, *pornos* i *porne* ze współczesnymi realiami. Pornografia jest śmiertelnym rakiem tocącym nie tylko świeckie społeczeństwo, ale także wszystkie kościoły. Badania statystyczne potwierdzają, że 80% mężczyzn chodzących do kościoła w taki czy w inny sposób aktywnie korzysta z pornografii. 50% duszpasterzy młodzieżowych również jest uwikłanych w pornografię. 30% kobiet deklarujących się jako wierzące jest uzależnionych od pewnych form pornografii (choćby tylko od literatury pornograficznej). Dochody przemysłu pornograficznego w roku 2006 były wyższe niż dochody firm

Microsoft, Google, Amazon, eBay, Yahoo, Apple, Netflix oraz EarthLink razem wziętych(!!!)¹. Należy przy tym pamiętać, że 90% materiałów pornograficznych udostępnianych jest całkowicie nieodpłatnie, a cytowana statystyka dotyczy jedynie dziesięcioprocentowej, płatnej niszy przemysłu pornograficznego. Skoro zaś dla wszystkich językoznawców jest oczywiste, że słowo ‘pornografia’ pochodzi od greckiego *porneia*, to Redakcja NPD nie widzi żadnego sensownego powodu unikania w tekstach biblijnych tego tak oczywistego pokrewieństwa semantycznego. Testy takiego przekładu, przeprowadzone przez Redakcję wśród potencjalnych czytelników, pokazały, że zrozumienie tekstu biblijnego staje się o wiele lepsze, a przekaz Bożego Słowa znacznie bardziej czytelny i komunikatywny.

Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że taki ekwiwalent dynamiczny nie oddaje pełni spektrum znaczeniowego słowa *porneia* i jego derywatów². [‘Derywat’ to wyraz utworzony od innego wyrazu; wyraz pochodny]. Słowo Boże określa nim bowiem cały szereg nieunormowanych i ohydnych zachowań seksualnych, o których nawet nie chcemy tu wspominać”.

Jak potraktować tę nowość i w ogóle Nowy Przekład Dynamiczny? Może on mieć niekiedy zastosowanie w rozwijaniu osobistej pobożności, bowiem najwyraźniej jego autorzy mają bojaźń Bożą i bardzo troszczą się o stan duchowy ludzi wierzących. Można taką wersję Biblii traktować jako połączenie właściwego Pisma Św. z komentarzem. Niemniej jednak należy pamiętać, że w takiej dynamicznej wersji Pisma Św. dodaje się wiele dodatkowych słów i wyrażeń, opartych na przekonaniach autorów takiej edycji, co niekiedy wyklucza zrozumienie odmienne danego tekstu, a czasami go wypacza.

c) Tłumaczenie powinno zaradzić nieporozumieniom, o ile możliwe:

Lukasza 14,26 Przekład Dosłowny: „Jeśli ktoś przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swojego ojca i matki, i żony, i dzieci, i braci, i siostr, a także swojej duszy, nie może być moim uczniem”.

Jest to przekład faktycznie dosłowny, ale ten tekst może być źle zrozumiany, podobnie jak ten sam werset

w brzmieniu Uwspółcześnionej Biblii Gdańskiej i Dzisiejszej Biblii Gdańskiej.

Biblia EIB, Przekład Literacki: „Jeśli ktoś przychodzi do Mnie, a nie *ceni* Mnie bardziej niż swego ojca i matkę, żonę i dzieci, braci i siostry, a także bardziej niż swoją duszę, nie może być moim uczniem” [kursywa dodana].

Nie jest to najlepsze tłumaczenie, bowiem nie ma symetrii między *nienawiścią* w myśli oryginału, a *cenieniem* czegoś lub kogoś w wygładzonym przekładzie.

Biblia Ekumeniczna: „Jeżeli ktoś przychodzi do Mnie, a *bardziej kocha* swojego ojca i matkę, swoją żonę i dzieci, siostry i braci, i swoje życie, nie może być Moim uczniem” [kursywa dodana].

Biblia Ekumeniczna oddaje to miejsce najlepiej, bowiem właśnie o to chodzi w tym semickim idiomie. Występuje tu symetria między *nienawiścią* a *kochaniem czegoś lub kogoś bardziej od Pana Jezusa*.

Interesujący jest przypis w Przekładzie Toruńskim Nowego Przymierza: *lub: nie cierpieć, gardzić, wzdrygać się, kochać kogoś lub coś mniej od drugiego*.

2. Ścisłość terminologiczna. Bardzo ważne jest, by istotne pojęcia były odpowiednio i konsekwentnie tłumaczone, lub jeśli pozostawione są w oryginalnym zapisie, były objaśniane. Brak ścisłości terminologicznej prowadzi do zamieszania lub nieporozumień w rozumieniu przesłania Biblii.

a) Terminy Szeol, Hades, Gehenna i Tartar, dotyczące miejsc przebywania umarłych, względnie ich stanu.

Do czego prowadzi nieścisły przekład:

Psalm 139,8: „Jeśli wstąpię do nieba, jesteś tam; jeśli przygotuję sobie posłanie w piekle, tam też jesteś” (Uwspółcześniona Biblia Gdańska). Bardzo wątpliwe, by Dawid był gotów przygotować sobie posłanie w piekle. Co ciekawe, stara Biblia Gdańska mówi tu o *grobie*. Ponieważ jednak UBG jest dostosowana w wielu miej-

scach nie do oryginalnej Biblii Gdańskiej, lecz do angielskiej Biblii Króla Jakuba, zmieniono tu i w wielu innych miejscach jej treść.

Jak oddają to miejsce ściśle terminologicznie edycje Biblii?

Psalm 139,8 „Choćbym wstąpił do niebios, tam jesteś, choćbym legł w Szeolu – i tam będziesz” (Biblia Ekumeniczna). Podobnie Przekład Dosłowny oraz Przekład Toruński Nowego Przymierza także używa terminu *Szeol*.

Trzy przekłady posługują się słowami *Szeol*, *Hades*, *Tartar* i *Gehenna* w konsekwentny sposób: Biblia Ekumeniczna, Przekład Toruński Nowego Przymierza oraz Przekład Dosłowny Piotra Zaremby. Dzisiejsza Biblia Gdańska jako odpowiedniki terminu *Szeol* podaje słowa *grób* lub *kraina umarłych*, a niekiedy pozostawia słowo *szeol* z małej litery, jak w Psalmie 9,18; natomiast wszystkich 12 miejsc występowania słowa *Gehenna* oddaje oryginalnym wyrazem *Gehenna*. Ponadto w 2 Piotra 2,4 podaje *Tartar*. Niestety, choć Dzisiejsza Biblia Gdańska tłumaczy wyraz *Hades* w większości miejsc jako *otchłań*, to niepotrzebnie oddaje *Hades* jako *piekło* w Dziejach Apostolskich 2,27.31. Redaktor podał co prawda pomocny przypis do Dziejów 2,27, w którym wyjaśnia, że słowo *Hades* „(tłumaczone jako ‘piekło’) nie oznacza pośmiertnego miejsca nieustających mąk, ale ‘podziemie’, ‘otchłań’, ‘grób’”. Z kolei nadmiar słowa *piekło* w Współczesnionej Biblii Gdańskiej w porównaniu ze starą Biblią Gdańską może niektórych czytelników nieco zastanawiać. Szczególnie niepokojące jest to w Starym Testamencie.

Do jakiego zamieszania pojęciowego prowadzi inne nieściśle tłumaczenie:

Księga Objawienia 20,13-14: „I wydało morze umarłych, którzy w nim byli, również śmierć i piekło wydały umarłych, którzy w nich byli. I zostali osądzeni, każdy według swoich uczynków. A śmierć i piekło zostały wrzucone do jeziora ognia. To jest druga śmierć” (Uwspółcześniona Biblia Gdańska).

Jak to wyjaśnić? Zmarli opuszczają piekło? Piekło zostanie wrzucone do jeziora ognia, czyli do Gehenny, a to znaczy, iż piekło zostanie wrzucone do piekła? Wielu ludzi poszukujących interesuje się tematem przyszłego losu ludzi umarłych, a także własnym życiem przyszedłym. Stąd nie jest to błahe zagadnienie.

Oto, jak sobie poradził z tym tekstem Przekład Dosłowny:

Księga Objawienia 20,13-14: „I wydało morze umarłych, którzy w nim byli, również Śmierć i Hades wydały umarłych, którzy w nich byli, i zostali osądzeni — każdy według swoich czynów. I Śmierć, i Hades zostały wrzucone do jeziora ognistego; to jezioro ogniste to śmierć druga”.

Podobnie oddają to Biblia Ekumeniczna oraz Przekład Toruński Nowego Przymierza. Dzisiejsza Biblia Gdańska podaje tutaj m.in.:

„... także śmierć i otchłań wydały umarłych, którzy w nich byli... A śmierć i otchłań zostały wrzucone do jeziora ognistego”.

Teraz łatwiej objaśnić ten fragment. Chodzi o to, że zmarli w Dniu Sądu opuszczają Hades, krainę umarłych, a potępieni zmarli, którzy do tej pory byli w Hadesie w postaci bezcielesnej, znajdują się teraz, po zmartwychwstaniu w swoich ciałach w jeziorze ognia, czyli we właściwie tak rozumianym piekle.

Biblia Pierwszego Kościoła konsekwentnie używa słowa *Otchłań* jako odpowiednika wyrazu *Hades* oraz słowa *piekło* jako tłumaczenia wyrazu *Gehenna*. Przekład Literacki w spójny sposób stosuje jako odpowiednik *Szeolu* i *Hadesu* termin *świat zmarłych* a jako tłumaczenie *Gehenny* – *miejsce wiecznej kary*.

(Ciąg dalszy w następnym numerze GE)

Szymon Matusiak

Okiem obserwatora

Savoir-vivre w Kościele



Sztuka współżycia między ludźmi zajmowała od niepamiętnych czasów najpoważniejsze umysły, toteż bagatelizować ją mogą tylko niedojrzałe jednostki ludzkie, w tym i niedojrzali chrześcijanie.

Savoir-vivre to termin pochodzenia francuskiego, a znaczy:

- savoir „wiedzieć”,
- vivre „żyć”, „dobre maniery”.

Generalnie to ogląda, dobre maniery, konwenans, znajomość obowiązujących w naszym środowisku zwyczajów, reguł grzeczności. Nasze dobre wychowanie i zachowywanie się wśród innych ludzi może nam wiele dać. Ludzie, wokół nas będą przyjaźniej nastawieni. O dobrym zachowywaniu świadczy nie tylko to, co mówimy, ale także nasza mimika i sposób naszego bycia. Tym możemy zapracować na sympatię i ogólny szacunek.



Chrześcijański savoir-vivre określa nasze postępowanie w sprawach życiowych, które normuje Biblia i etyka z niej wywiedziona.

I tak w miejscu odbywania się nabożeństwa (budynek kościelny, kaplica, a nawet prywatne mieszkanie) powinien obowiązywać szacunek i cześć do obecnego na nabożeństwie Boga (Mt 18,20: *Albowiem gdzie są dwaj lub trzej zgro-*

madzeni w imię moje, tam jestem pośród nich.) oraz dla wszystkich zgromadzonych (siostr, braci i pozostałych uczestniczących w nabożeństwie).

Ubieramy się do uczestniczenia w nabożeństwie uroczyste, a rodzaj ubioru zależy od okoliczności, dostosowany jest do spodziewanych wydarzeń (inaczej ubieramy się na „zwykłe” niedzielne nabożeństwo, inaczej na nabożeństwo ślubne lub pogrzebowe). Niech nasz ubiór będzie zawsze czysty i schludny, ale także gustowny. „Szanuj innych i siebie, by inni Ciebie szanowali”, to stwierdzenie z pewnością zachowuje ciągłą aktualność. Większość ludzi zdaje sobie sprawę z tego, że przy



pomocy swego ubioru wyraża swój charakter i stosunek do innych. Niestety nie wszyscy to wiedzą i rozumieją. Miła powierzchowność, odpowiedni ubiór, uprzejme zachowanie wzbudzają sympatię i przychylność otoczenia. Chrześcijanin zachowujący etykę biblijną, dbający o swój stan duchowy i stosownie na nabożeństwie ubrany wie, że potrafi się odpowiednio zachować i trwa w nauce Chrystusa, wówczas ma lepsze samopoczucie podczas nabożeństwa, gdyż akceptuje swoją osobę, a dzięki temu jest akceptowany przez innych. Pamiętaj, że „Jak

Cię widzą, tak Cię piszą”. Dbaj zatem byś nie miał nieświeżego zapachu z ust, brudnych paznokci, tłustych, potarganych włosów, by ewentualna woń potu ciała nie niweczyła Twoich kontaktów z innymi. Po przeciwnej stronie zachowań znajduje się na przykład wylewanie na siebie pół flakonu perfum czy wody kolońskiej.

Niniejszy tekst piszę w środku lata, występują teraz upały. Nie znaczy to jednak, że szczególnie młode siostry mogą przychodzić na nabożeństwo, ubrane „jak na plażę”. Co niestety spotykałem w niektórych zborach. Nie przystoi także braciom (młodym i starszym) przychodzić na nabożeństwo w krótkich spodenkach lub w t-shirt, którym wcześniej „czyścili buty”.

Szczególnie jednak powinni dbać o swój wizerunek kaznodzieje! To na nich skupia się uwaga wszystkich zebranych na nabożeństwie. Kaznodzieja nie powinien robić wrażenie modelu z żurnala, lecz zachowywać we wszystkich szczegółach umiar. Zupełnie w zapomnienie odchodzi zapięta marynarka, a przecież stojąc przed zgromadzonym audytorium kompletny strój męski, to zapięta marynarka (rozpinamy marynarkę gdy siedzimy). Również trzymanie ręki w kieszeni świadczy o postawie nonszalancji, znaczy lekceważący stosunek do słuchaczy.

Wiem, że niektórzy z czytających mogą powiedzieć: „czego on się czepia, przecież to sprawy drugorzędne”. Tak ci się tylko zdaje drogi Czytelniku, nas ewangelicznych chrześcijan obowiązują najwyższe standardy we wszystkim. W tym i w ubiorze, relacjach interpersonalnych, naszej codziennej egzystencji.

Obserwator

Z ŻYCIA ZBORÓW

Konferencja w Teodorowie

W dniach od 17 do 19 lipca w Ośrodku Katechetyczno-Wypoczynkowym w Teodorowie odbyła się konferencja w zakresie poradnictwa biblijnego.

Ideę zorganizowania powyższej konferencji podjęli bracia Przemysław Piłatowicz i Zbigniew Gądkowski, których propozycję przyjął zbor we Włocławku.

Do przeprowadzenia wykładów zaproszono br. Geniego Cesulę, pastora zboru *Grace Church* w Tiranie (Albania).

Poradnictwo biblijne to proces praktycznego zastosowania Słowa Bożego w życiu człowieka, dotyczy to tak codziennych spraw i sytuacji, w jakich często się znajdujemy, jak i poważnych trudności życiowych, których doświadczamy lub możemy doświadczyć.

Z uwagi na trudności spowodowane przez obostrzenia związane z koronawirusem (trudności wizowe oraz małą ilością lotów samolotów), oczekiwany wykładowca dotarł do Teodorowa z opóźnieniem. Stąd pierwsze przewidziane w programie konferencji wykłady, w miejsce zaproszonego prelegenta, poprowadził br. Przemysław Piłatowicz (studiował w tych samych seminariach teologicznych [The Masters Seminary i EBTC w Berlinie], co zaproszony prelegent).

Obaj wykładowcy podczas odbytej konferencji wygłosili następujące referaty:

■ Dlaczego poradnictwo? ■ Co sprawia, że poradnictwo biblijne jest biblijne? ■ Cele i kwalifikacje niezbędne w poradnictwie. ■ Podstawy poradnictwa. ■ Doktryna progresywnego poradnictwa. ■ Zrozumienie kwestii „serca”. ■ Pomoc cierpiącym na depresję. ■ Zrozumienie i pokonanie grzechu seksualnego. ■ Zrozumienie biblijnego przebaczenia. ■ Gniew, czym jest i jak go pokonać? ■ Pokonanie grzesznego martwienia się i strachu.

Słowa szczególnych podziękowań należy skierować do br. Szymona Matusiaka, który tłumaczył gościa z Albanii. Warto zauważyć, że mimo ograniczeń związanych z koronawirusem, frekwencja konferencyjna była bardzo dobra (uczestnicy zjechali z całej Polski). W tym miejscu należy podziękować br. Leszkowi Karasiewiczowi – pastrowi zboru we Włocławku – za pomoc i doskonałe zorganizowanie naszego pobytu w ośrodku.

Nie sposób także nie podziękować siostronom pracującym w kuchni ośrodka; nie tylko przygotowywały wyśmienite posiłki, ale dzielnie znosząc akurat panujący upał serwowały nam zimne napoje.

Za odbytą konferencję musimy dziękować Bogu, bez Jego błogosławieństwa, nie mielibyśmy budującej naszą wiarę społeczności.



Doświadczenia i błogosławieństwa I Zboru w Łodzi

Ostatnie miesiące nie były łatwe. Pierwsza wielka próba dotknęła cały Kościół Pański na świecie i była – jak wiemy – związana z ograniczeniami w związku z Covid-19 i rozporządzeniami władz. Kolejne próby spadły na nasz zbor bezpośrednio: pozytywny wynik na obecność wirusa u kilku członków zboru, po czym związana z tym kwarantanna sporej części społeczności. Na-

stępnie, w wyniku ulewy, pojawiły się szkody związane z zalaniem budynku zborowego (usuwanie skutków tego zdarzenia, czyli osuszanie, odgrzybianie, remont, odkupienie zniszczonego wyposażenia potrwa długo). Z drugiej jednak strony Bóg pocieszał nas i pociesza w niesamowity sposób! Jeśli jest w niebie radość z jednego grzesznika, który się opamięta, to jakże możemy nie być wdzięczni Bogu za 11-krotność tej radości! Pod koniec

czerwca ochrzcziliśmy 11 osób. Każdą z nich Chrystus w cudowny sposób odnalazł i zbawił! Zakończył się również obóz młodzieżowy, na którym nawróciło się dwoje nastolatków. Jeden z nich pojawił się w zborze na początku pandemii, kiedy mogło się zgromadzać jedynie 5 osób. Powrócił do Boga



KOŚCIÓŁ EWANGELICZNYCH CHRZEŚCIJAN

UL. ZAGÓRNA 10, 00-441 WARSZAWA, TEL./FAX 22 622 79 40
SEKRETARIAT@KECH.PL, WWW.KECH.PL

CEZARY KOMISARZ – PREZBITER NACZELNY
JACEK DUDA – Z-CA PRZEWODNICZĄCEGO RK
LEON DZIADKOWIEC – SEKRETARZ
DANIEL KRYSOŃ – SKARBNIK
PIOTR DYMKOWSKI, MARIUSZ SOCHA, JAN TOMCZYK – CZŁONKOWIE RADY KOŚCIOŁA

MISJE W KOŚCIELE:

KOMITET DS. PRACY WŚRÓD DZIECI
ul. Wojciecha 8/2, 45-023 Opole
tel. 77 456 75 60
e-mail: alicja_kryston@poczta.onet.pl

FUNDACJA LEGATIO
tel. 54 2364127
e-mail: legatio@legatio.pl,
www.legatio.pl

MISJA „NADZIEJA DLA WSZYSTKICH”
ul. Browarna 7/41, 88-400 Żnin
tel. 692 053 910

KOORDYNATOR PRACY MŁODZIEŻOWEJ
ul. Wypoczynkowa 20, 64-300 Nowy Tomyśl,
e-mail: kechdymas@gmail.com

FUNDACJA „GŁOS EWANGELII”
ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa
tel/fax: (22) 621 28 38
e-mail: gospel@gospel.pl

MISJA NAMIOTOWA
ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa
e-mail: sekretariat@kech.pl



jak syn marnotrawny. Kolejnego nastolatka poznaliśmy podczas porządkowania ogrodu pobliskiego hospicjum dla dorosłych. Z Bożej łaski przyjął potem zaproszenie na obóz i nawiązał relacje nie tylko z rówieśnikami, którzy idą za Chrystusem, ale przede wszystkim z Nim! Dziękujemy za braterstwo, modlitwy i wspólne dzielenie radości, która ma miejsce w niebie i w naszym zborze. Wdzięczni jesteśmy również braciom i siostram, którzy modlili się za nasz zbor i pomagali w inny sposób. Życzymy wszystkim czytelnikom koncentracji na Chrystusie i Jego działaniu a nie „na burzach na morzu”.

Z PRAC RADY KOŚCIOŁA

W minionym czasie Rada Kościoła pracowała w specyficznych warunkach wynikających z obecności SARS-CoV-2. Dyżury w siedzibie Kościoła przy ul. Zagórnej 10, pełnili: Prezbyter Naczelny pastor Cezary Komisarz, Sekretarz Rady Kościoła pastor Leon Dziadkowiec i Skarbnik Rady Kościoła pastor Daniel Krystoń. Rada Kościoła zajęła się wyjazdowo m.in. sprawą własności Centrum Obozów Chrześcijańskich „Eden” w Oławie, również kwestiami dotyczącymi zborów w Nowym Tomyszu, Grodzisku Mazowieckim, Inowrocławiu, Poznaniu, Włocławku, Szczecinie („Betel”), Wodzisławiu Śląskim, Łodzi („Woda Życia”, I Zbór). Rada pochyliła się także nad Fundacją „Głos Ewangelii” oraz sprawami lokatorskimi mieszkańców przy Zagórnej 10. Przedstawiciele Rady Kościoła odwiedzali zbory Kościoła dzieląc się Słowem Bożym (np. Zamość). Rada Kościoła omówiła i poinformowała pastorów i zbory Kościoła o terminach najbliższych wydarzeń ogólnokościelnych: Kolegium Pastorów (19 września 2020 r.) i XIII Synod Kościoła (2-3 października 2020 r.).



Jacek Duda

REKRUTACJA 2020 / 2021

studiuj za darmo dzięki stypendiom z EWST

EWANGELIKALNA WYŻSZA SZKOŁA TEOLOGICZNA

to inwestycja w Twój duchowy rozwój,
służbę i wiedzę teologiczną.

Więcej informacji:

Ewangelikalna Wyższa
Szkoła Teologiczna
ul. św. Jadwigi 12
50-266 Wrocław

www.ewst.edu.pl
tel. 71 34 699 00
email: rekrutacja@ewst.edu.pl

Uwaga:

Rozmowy
kwalifikacyjne online!

Udział w zajęciach
EWST możliwy
także zdalnie!

- + europejski dyplom
- + praktyczna teologia
- + międzywyznaniowa kadra
- + program Erasmus+
- + niskie czesne
 - wysokie stypendia
- + wsparcie duszpasterskie
- + osobiste relacje
- + świetna atmosfera
- + tutoring

wykształcenie wyższe

- + zyskaj wszystkie
uprawnienia studenta
- + program Erasmus+
pozwoli Ci studiować
za granicą

**DOŁĄCZ
DO NAS**

Terminy rozmów kwalifikacyjnych:

26.09.2020
03.10.2020
10.10.2020
17.10.2020

